



# SKRAUT

## PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

<p>Cena pojedynczego numeru 20 h. = 20 fen. = 20 kop. = 30 cent. = 8 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol. Cena ogłoszeń: 1/8 strony 10 K.</p>	<p><b>Wychodzi 1 i 15</b> <b>każdego miesiąca.</b> Adres redakcji i administracji: <b>Lwów, ul. Zimorowicza 8.</b> Godziny urzędowe od 7 do 8 wieczór.</p>	<p>Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarni i biur dzienników. Prenumerować można <b>tylko</b> wprost w redakcji (pieniądze przekazem lub osobiście).</p>
---	--	--

## Znajdziesz tu sławę.

Niech nas nie nęca krainy cudze,  
W Polsce my naszej miejmy swój świat;  
Kto z nas o szczytnej marzy zaśludze,  
Niechaj u chłopskich szuka jej chat;  
Pole do zasług, ścieżkę do stawy  
Znajdzie tu każdy syn Polski prawy.

Pocóż do obcych wzrok utęskniony  
Z progów ojczystych Polak ma stać?  
Mają swój urok i nasze strony,  
Tylko je kochać trzeba i znać.  
Przed nami bujna ugora niwa  
Prosi się siejby, do stawy wzywa.

Może niewola, co nas uciska,  
I łzawej skargi żałośny ton  
I grom, co w chmurach nad nami błyska,  
Po spokoj ducha do cudzych stron,  
Gdzie źródło uciech wszęch nie wysycha,  
Z ojczystych naszych pól nas wypycha?

O, nie ten szczęście znajdzie na ziemi,  
Co sobie tylko wygodę śni  
I mgłami marzeń owian lekkimi,  
Nie przewiduje burzliwych dni, —  
Bo gdy gromowa chmura nawinie,  
Przy pierwszym huku z twrogi on zginie.



Gdy więc przeciwnostw spienione fale  
Na wodach życia w łódź biją twą,  
Wypreż ramiona, wiosłuj wytrwale,  
A Bóg prawicą wesprze cię swą;  
W zmaganiu z losem pierzchnie ta głucha  
Niemoc, co karli ciało i ducha.

Prawda, że smutno w naszej krainie,  
Jednak wesele w niej może być,  
Tylko z zaparciem — w każdej godzinie —  
Dla niej wyłącznie działać i żyć!  
Mamy wśród siebie siły olbrzymie,  
Co zdolne wskrzesić Jej świetne imię.

A te nadziejne siły potężne,  
Których niczyja nie złamie moc,  
To nasze ludu rzesze siermiężne,  
Które w śnie długa kolebie noc;  
Noc tę rozpędzić, zbudzić te siły,  
A wiosną szczęścia kraj drgnie nam miły!

Ach, kto na niwie dusz tego ludu  
Do pracy żmudnej przyłoży dłoń,  
W noc wniesie światło — to światło cudu —  
Wieczna mu sława oplecie skroń  
I na rodzinnej, ojczyźnej błoni  
Wytchnie wśród kwiecia serc wdzięcznych woni.

## Ks. Bronisław Markiewicz.

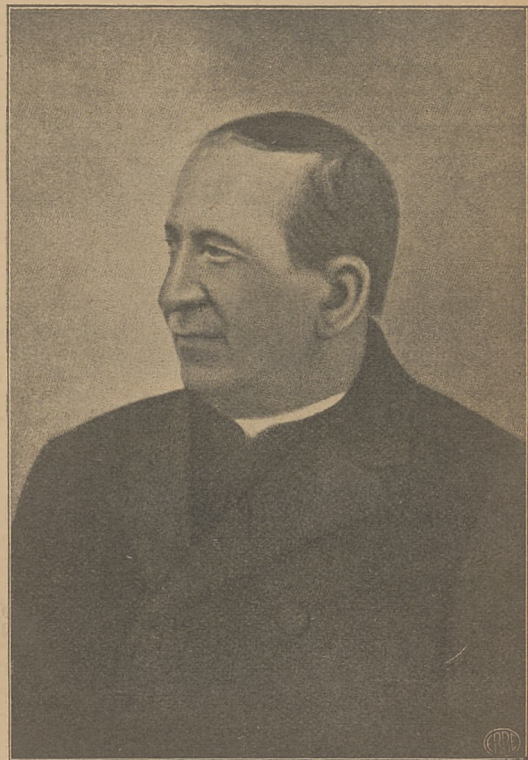
W wielkiej niedoli narodu polskiego rozpowszechniło się zdanie, że my Polacy mniej, niż inne ludy, jesteśmy zdolni do umiejętnego, celowego ujmowania bieżącego życia.

Wyrażając taki sąd, nie liczą się ludzie z tym zazwyczaj, że w ciężkich warunkach, w jakich postawiła nas niewola, wszyscy słabsi, których u ludów obcych broni ich niepodległość państwowa, u nas chwieją się i łamią. To tak zupełnie, jak z młodymi drzewkami. Jedne skrzętny ogrodnik popodpierał słupkami i dlatego łatwiej przenoszą one wichry jesienne i nie łamią się; inne poobwijał słomą i dlatego mróz nie warzy w nich życia. Ale drzewka bez pomocy ogrodnika, drzewka same sobie pozostawione, bardzo często są pokrzywione i połamane przez wichry, często zamierają w mrozach. I temu nikt się nie dziwi.

Więc, nie dziwno, że i u nas, w Polsce, pod srogim naporem wicherów moskiewskich i burz niemieckich, że i u nas pod ciężarem zimy niewoli — wielu się łamie i nie daje owoców dobrych. Ale kto u nas się ostanie w burzach naszego życia, ten będzie niczym niezłamany, ten zawsze wyrośnie nad ogół, jak twardy dąb wśród zagajnika. I dlatego u nas spostrzegamy zjawisko mniej znane gdzieindziej: z jednej strony tłum ludzi najrozmaiciej połamanych i wykoszlawionych życiowo, z drugiej — szereg wybitnych, wprost

znakomitych jednostek, na sobie dźwigających ciężary społeczne, nieraz zbyt wielkie na siły jednego człowieka.

Wszystkie dzielnice Polski wydają wciąż takich znakomitych ludzi, a choć ich najczęściej nie znamy bliżej (jak ks. Wawrzyniak z Poznańskiego), w ten sposób jednak naród polski zaświadcza swoją moc życiową, swoją umiejętność bronięcia się przed zagładą, swoją zdolność do organizowania życia bieżącego, i choć trzeba przyznać, że pod tym względem inne narody nas jeszcze przewyższają, nie należy przy tym zapominać, że nie są, jak my, w niewoli.



Ks. Bronisław Markiewicz, twórca zakładu  
w Miejsu Piastowym.

Jednym z takich wielkich Polaków, głęboką ufnosć życiem swoim i pracą wzbudzającym w nasze wartości narodowe — jest ksiądz Bronisław Markiewicz, zmarły dn. 29 stycznia 1912 roku.

Poznanie życia i pracy tego niepospolitego księdza dziwnie pokrzepia i dodaje otuchy; nam zaś skautom służyć winno za wskazówkę, jak należy pomagać sobie samemu i tworzyć wielkie dzieła, nie mając innych środków prócz wiary w dobro, prócz gorącej chęci pomocy bliźnim i prócz jednolitości wysiłków.

Było w ks. Markiewicu zestrzelenie wszystkich sił w jednym ognisku, była jasność w ro-



zumieniu, czego chciał dokonać w życiu; była potęgą woli, umiał chcieć i chciał; był w nim czyn, wprowadzający nieodwołalnie w życie, co uznał za konieczne. Wypełnił dzień każdy pracą na miarę olbrzyma. Życie jego jest świetnym dowodem, ile podjąć i wykonać może człowiek, gdy nieustannie idzie i czyni, co mu nakazuje tajemny głos, wydobywający się z najczystszych głębin duszy.

W duszy bowiem każdego z nas rozlega się nieustannie wielki głos, bliżej nieznan, a jednak przemożny; czysty i dźwięczny, gdy go słuchamy w ciszy skupienia; daleki i poszarpany, gdy go słuchamy półduszą; nigdy nie możemy się odeń uwolnić; brzmi zawsze, brzmi codzień, o każdej godzinie, przy każdej myśli i uczynku się rozlega; wszystko ocenia, wszystko obejmuje; daje niewypowiedziane szczęście, gdy się jest z nim w zgodzie; sprawia najcięższe z cierpień, gdy mu się sprzeciwiamy. W każdym z nas jest i najrozmaiciej jest przez ludzi i wieki nazywany.

Ci, którzy z nim idą, są szczęśliwi i wielokrotnie nazywani są przez współczesnych i potomnych — bohaterami, świętymi, twórcami i budowniczymi ludzkości; są szczęśliwi, mimo, że życie im zazwyczaj płynie w trudach gorzkich i w przeszkodach wielkich a nieustannych; zostawiają po sobie zawsze, czy są znani czy bezimiennie wielki trud życia spełniali, zawsze zostawiają wielkie dokonane dzieła, żywe przykłady. Ks. Markiewicz, mówi pięknie p. Józef Bek, miał zawsze oko utkwione w przeczystą powierzchnię zwierciadła duszy, ucho zwrócone ku pieśni, która płynie z głębin naszej istoty. Miał więc siły do spełnienia nie tylko tego, co za swój obowiązek uważał, ale zaopatrzył w nie i setki innych ludzi na całe ich życie: nauczył tysiące swych wychowanków, że praca i opanowanie siebie dają największą moc w działaniu i że człowiek zaczyna się tam, gdzie świeci idea i gdy się jest tej idei sługą wiernym. Naczelną ideą ks. Markiewicza była — chwała Boża, uczuciem, naginającym myśli i wolę ku ziemi — miłosierdzie.

\* \* \*

Urodził się dn. 3 lipca 1842 r. w Próchniku, miasteczku powiatu jarosławskiego. Bogobojni jego rodzice, mieszczenie próchnicy, Jan i Marja z Gryzieckich, majątku pięciu swym synom nie dali innego, nad wykształcenie gimnazjalne, które dozwoliło wszystkim zająć później wybitne stanowiska i chlubić się zaznaczyć się w pracy społecznej, i nad przekonanie, że praca i uczciwość są najlepszymi przewodnikami w życiu.

Gdy Bronisław Bonawentura Markiewicz kończył gimnazjum w Przemyślu, w Królestwie rozpoczynało się powstanie styczniowe. Gorąca dusza przyszłego działacza społecznego odpowiedziała z całym umiłowaniem dla sprawy wolności Polski hasłom bojowym, leczącym od Warszawy; ale udziału bezpośredniego w walce zbrojnej nie wziął; mogła na to wpłynąć i wielka wątpliwość chłopca i inne czynniki; jednak, jak silnie przeżywał to, co się działo w kraju, jak głębokie postanowienia ryły w nim wypadki, świadczyć może to, że powstanie styczniowe niewątpliwie określiło jego późniejszy zakres pracy; dzieło podnoszenia dusz i ciał warstw najszerzych; tych, o których wszyscy zapominali, a którzy też przecie byli dziećmi Ojczyzny i swoją nędzą fizyczną i duchową jej niewolę i nieszczęścia przedłużali.

Wówczas, wedle słów samego ks. Markiewicza, jeden z jego młodych przyjaciół miał, jak sam opowiadał, widzenie, aby, nie tracąc wiary w dobrą przyszłość Ojczyzny, wziął się do pracy nad najuboższymi czyli dosłownie — do pracy nad wydziedziczonymi; ale dźwięk dzwonu wewnętrznego nie oczarował jego duszy i nie powiódł za sobą. Natomiast, podziało to opowiadanie bardzo silnie na wrażliwą, głęboką i pełną miłości duszę przyszłego kapłana; rozgorączkowany i w duchu przeżywający całą grozę walki, jaką rozgrywała Polska, wstająca do boju z uciśkiem, był wstrząśnięty tą opowieścią i niezwłocznie postanowił pracy nad podnoszeniem dusz się poświęcić. — Aby zaś móc bez przeszkód zająć się najbardziej potrzebującymi pracy narodowej, aby móc stale przebywać wśród nich i podnosić ich wszechstronnie, został kapłanem.

Wyświęcony w 1867 r. pozostał wierny głosowi, który w nim rozebrzmiał, jak echo, na huk wystrzałów powstańczych; pozostał wierny, jak człowiek z charakterem, który raz sobie drogę wytyka i idzie po niej, nie zbaczając z własnej woli i wracając na nią z prawdziwością igły magnesowej, tylko przemocą mogącej wskazywać co innego, niż północ. Ale nie ma przemocy dla woli człowieka.

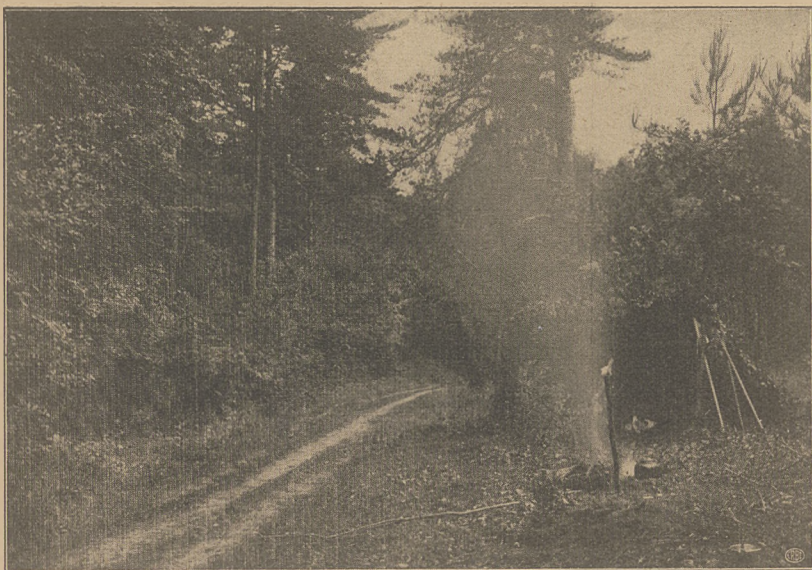
Czy na wsi czy w mieście obejmował on najbardziej swą troską dzieci i najnieszczęśliwszych. Będąc przy katedrze w Przemyślu, obchodził z naukami katechetycznymi wsie okoliczne i pracował gorąco nad podniesieniem moralnym ludu, zarówno gorliwie zajmując się większymi gromadami, jak i samotnymi pastuchami na ugorach wiejskich.

Ale był to umysł wszechstronny i przy wielkiej modlitewności i oderwaniu od spraw ziemskich (sypiał na deskach w okresie przemyskim, a za pożywienie miał razowy chleb



i wodę) bardzo praktyczny, szczególnie, gdy chodziło o bliźnich. Więc, nie tylko podnosił dusze, ale dążył równie do podniesienia dobrobytu wśród ludu. Więc, gdy otrzymał w r. 1875 probostwo w Gaci, założył dla swych parafjan kasę, która, tak doskonale była zorganizowana, że chociaż twórcy brakło później, rozwinęła się i istnieje (z pewnymi zmianami) po dziś dzień, mając obecnie przeszło 300-tysięczny obrót roczny. Równie, gdy był proboszczem w Błazowej, po trzech latach pracy w Gaci, zorganizował tamtejszą ludność, składającą się przeważnie z tkaczy i srodze wyzyskiwaną przez żydów; praca jego podniosła przemysł tkacki i ogólny dobrobyt ludności. Ważnym zaś dowodem jego życiowości jest sprawa jego zakładów wychowawczych

na profesora w seminarjum przemyskim. Z zadania swego wywiązał się ks. Markiewicz świetnie; okazał się znakomitym mówcą; wykłady jego odznaczały się wielką praktycznością i z wdzięcznością były wspomniane przez słuchaczy. Miał możność zdobycia wysokich godności, ale w r. 1886 rzucił tę drogę prowadzącą do szczytów ziemskich, dalekich od ziemi jego ukochań, od ziemi maluczkich i wydziedziczonych. Po czteroletniej, pozornie spokojnej pracy profesorskiej, nagle rzuca ją, jakby gnany dziwnym niepokojem, znanym wszystkim, którzy głęboko, raz w życiu uświadomili sobie swoje powołanie, a odeszli odeń na chwilę; rzuca ją i udaje się do Włoch, gdzie wstępuje do zakonu XX. Salezjanów, opiekunów i wychowawców zaniedbanej mło-



Z życia skautów. Obozowisko w lesie.

w Miejsu, które, za jego staraniem, nazwano Piastowym.

W tej pracy nad najuboższymi i najciemniejszymi miał dwa okresy przerwy. Pierwszy raz, gdy postanowił pracować nad młodzieżą gimnazjalną; aby wprowadzić swą myśl w życie, udał się z Przemyśla do Lwowa na wydział filozoficzny, który chciał ukończyć, aby mózdz zostać profesorem gimnazjalnym. We Lwowie był rok, poczym przeniósł się do Krakowa, gdzie przebył dwa lata. Pobyt na uniwersytecie rozszerzył jego widnokrąg, rozwinął i pogłębił jego niepospolitą inteligencję. Ale po trzech latach pracy wrócił, jak igła magnesowa, do poprzedniej pracy wśród najniższych. Rozumiał, że to jego pole pracy.

Drugim okresem przerwy był czas od 1882 r., gdy ks. biskup Solecki powołał go

do dzieży. Tam uczy się praktycznie pod kierunkiem znakomitego ks. Bosko; jednocześnie przechodzi ciężką chorobę piersiową; ale siłą całej swej, miłującej bliźnich i Ojczyznę duszy, całą siłą żelaznej swej woli rzucił przeciw niechybnej śmierci i zwyciężył; z nad grobu powstał i, obmyśliwszy własny system leczenia, dożył do lat sędziwych w nieustannej pracy. Powrócił z Włoch do Ojczyzny, zbrojny w doświadczenie i wiedzę. Osiadłszy na stałe w Miejsu Piastowym, jał urzeczywistniać na wielką skalę swe zamysły.

Zbierał młodzież opuszczoną i wychowywał ją na dzielnych, uczciwych ludzi; rozpoczął od bardzo małych początków: kilkoro pierwszych dzieci zmieściło się w jego starej plebanji; gdy umierał, kilka tysięcy wychowanków roznosiło po świecie błogosławieństwo dla swego nie tylko wychowawcy, lecz stokroć



więcej — bo w ogromnej ilości wypadków dla zbawcy; gdy umierał, wznosiły się w Miejsu Piastowym ogromne zakłady wychowawcze, z dziwnym życiem wewnątrz; początkowo miał dla swego dzieła tylko swe skromne dochody, które sprawie całkowicie oddawał, później znalazły się środki nie tylko dla zakładów w Miejsu Piastowym, ale i dla zakładu w Pawlikowicach pod Krakowem, założonego w r. 1903.

Tej wielkiej sprawy dokonał ks. Markiewicz, bowiem skupiony był zawsze i ciągle, jak wszyscy wielcy, na zasadniczej idei swego życia, bo miał ją ciągle żywą i świętą przed oczyma. »Chwale bożej« oddał się niepodzielnie, a była nią jego nieustanna służba bliźnim. Siebie samego, z prawdziwą wzniosłością wielkich ludzi, uważał tylko za skromne, nieudolne narzędzie myśli bożej. Troskał się tylko o to, czy jest wiernym wykonawcą rozkazu Bożego. Kiedy mu wyrażono podziw nad wynikami jego pracy, odpowiedział ze szczerością głębokiego przekonania, że Bóg chowa te dzieci, czyżby on potrafił zrobić coś podobnego?...

W r. 1898 założył towarzystwo »Powściągliwość i Praca«, w statucie którego znalazła wyraz dobitny myśl, w jakim stosunku powinno pozostawać życie człowieka do jego idei zasadniczej. Więc to, co zwykle w statutach określone jest, jako cel, dla ks. Markiewicza stanowi tylko środek. Środkiem było dla niego »zakładanie i utrzymywanie domów przytulku i pracy z odpowiednimi warsztatami dla ubogiej dorosłej młodzieży, na wzór Salezjańskich zakładów księdza Jana Bosko, w szczególności po wsiach i miasteczkach«. Celem natomiast Towarzystwa jest »chwała Boża i dobro naszego społeczeństwa przez spełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do ciała i duszy wobec ubogiej młodzieży«.

Według tego wzoru Tow. Szk. Lud. naprz. powinno postawić jako cel: wzmoczenie sił i bogactwa duchowego, a jako środek tylko prowadzący do tego: szerzenie oświaty przez zakładanie czyteln, odczyty i t. p. A Towarzystwa współdzielczo-spożywcze, emigracyjne, popierania przemysłu i t. p. cel swój widzieć mają w spotęgowaniu wytwórczej siły narodu, za środek uważając »dostarczanie członkom swoim towarów po zniżonej cenie«, »opiekę nad wychodźcami t. t. d.

\* \* \*

Ks. Markiewicz zbierał dzieci opuszczone, więc sieroty i takie, którym rodzice mogli dać tylko przykład zły. Schodził na dno nędzy, podnosił istoty, skazane na zwyrodnienie

fizyczne i moralne, i w kilka lub kilkanaście lat potym oddawał społeczeństwu człowieka.

Dzieje wychowania świadczą, że niema może nic trudniejszego, jak umiejętność wychowywania. Już o tym szeroko mówił stary mądry Sokrates, a tysiące lat po nim dowiodły tego niejednokrotnie, choćby między innymi na przykładzie słynnego Pestalozziego, którego teoretyczne dzieła były nieomal wyrocznią dla wszystkich w dziedzinie wychowania, a którego praktyka była dowodem nieumiejętności wcielania zasad w życie.

Świetnym wychowawcą o jasnych zasadach i wprost znakomitym sposobie urzeczywistniania ich był ks. Markiewicz, niewątpliwie jeden z najgienialniejszych wychowawców wśród tych, jakich wydał naród, tak uzdolniony w zakresie wychowywania, jakim jest naród polski. Niewątpliwie przyjdzie czas, gdy z dzieł, dokonanych przez ks. Markiewicza, będą czerpać dla doniosłych wskazówek teoretycznych; przyjdzie czas, gdy powstanie zapewne odrębna szkoła wychowawcza jego imienia, szkoła, bardzo z duchem polskim zgodna, jak z duchem narodu zgodnym było działanie księdza Markiewicza.

System jego zasługuje na ścisłe rozpatrzenie, a daje on zarazem świadectwo o człowieku.

System ten ma w sobie rękojmię prawdy, bo jest niezmiernie prosty. Podajemy go za p. J. Bkiem.

Praca, powściągliwość i modlitwa, trzy źródła siły fizycznej i duchowej, w atmosferze prostoty i równości — stworzą człowieka, który z godnością przejdzie przez życie, zdążając ku Bogu.

Wielu zwiedzających zakłady ks. Markiewicza litowało się nad ubóstwem, nad nędzą, w której rzekomo żyły dzieci. Kto jednak przyjrzał się dłużej i uważniej życiu w zakładzie, spostrzegł, że wszyscy wychowankowie są zdrowi, silni i pogodni. Stwierdzić to łatwo zwłaszcza na tych, którzy przebyli tam lat kilka lub kilkanaście i doszli do wieku lat 18—20. Istotną jest tam tylko prostota. Życie tych młodzieńców przed przybyciem do zakładu było aż nadto ubogie i proste, później również będzie proste i niewykwintne, więc niechże pobyt w zakładzie nie różni się od poziomu, na którym żyli i żyć będą. O to ubóstwo, dalekie bardzo od nędzy, o tę prostotę ks. Markiewicz, jako Salezjanin, walczył, jako o zasadę, z Zakonem, do którego należał. Znał zarzuty, ale był co do nich spokojny, przekonany o słuszności metody swojej.

Czuwał nad tym, aby ugruntować w młodzieży przeświadczenie, że pokarmy służą tylko ku odświeżeniu sił, zużytych w pracy. Wszelkie więc używki nie miały

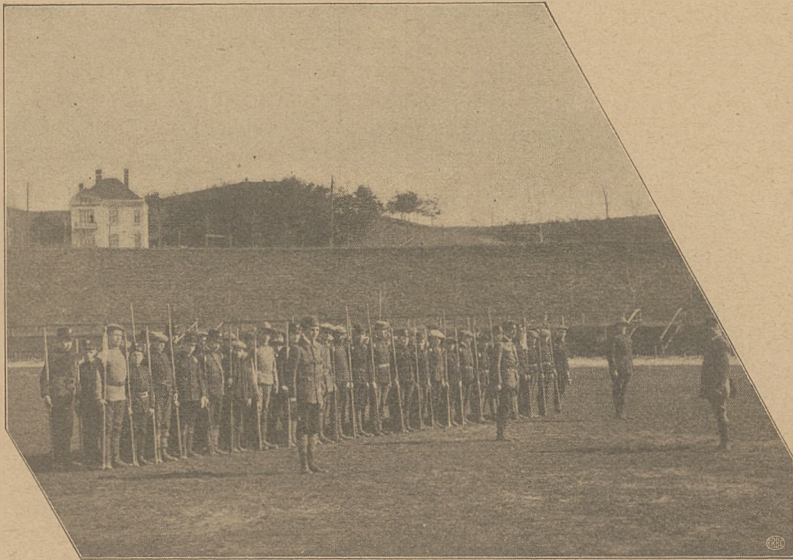


nigdy przystępu do stołu zakładowego; nie mają wychowankowie — kawy, herbaty i alkoholu pod jakąkolwiek postacią, mięso pojawia się wyjątkowo. Niema, oczywiście, także mowy o paleniu tytoniu. Mleko i czysta woda stanowią jedyne napoje.

W zakładach jest tylko jeden stół; wszyscy, młodzi i starsi, uczniowie i nauczyciele, wychowankowie i kierownicy jedzą to samo wspólnie. Czynniki równości w tej formie zwykle jest niedoceniany, co do swej wagi w zakładach wychowawczych, ani w innych zbiorowiskach ludzkich. Oto ksiądz założyciel, oto księży — byli wychowankowie, oto starsi majstrowie — jedzą tę samą kaszę na mleku, ryż, barszcz z ziemniakami. I dzieje się to dziś i jutro i przez rok cały. W ten tylko sposób utrwali się w umysłach działy prze-

otrzymuje miskę z jadłem z kuchni z rąk swoich towarzyszy-kucharzy, wchodzi do jadalni, stawia naczynie na stole i czeka, nie jedząc, dopóki ostatni nie zasiądzie za stołem. Przez ten czas panuje cisza, przerywana kolejnym czytaniem ustępów z życia Świętych. Gdy już wszyscy otrzymali jadło, ustaje czytanie, ustaje milczenie: spożywanie odbywa się wśród gwaru swobodnej rozmowy.

Praca w warsztatach odbywa się również w milczeniu. Ks. Markiewicz objaśnia, że milczenie przy pracy jest warunkiem skupienia uwagi i warunkiem dokładnego i należytego wykonania roboty. Wreszcie »powściągliwość« — to środek skupiania sił, ważny dla całego życia. Zato w chwilach wypoczynku, jakąż rozkosz daje sama możliwość rozmawiania.



Z życia skautów. Pierwsza lwowska Drużyna skautowa.

konanie, że jedzenie jest tylko środkiem do odnowienia sił. Jakże inaczej natomiast jest w tych zakładach, gdzie dzieciom daje się potrawy proste, a starszym w innych pokojach podają potrawy, których zapach tylko nęcący dolatuje do izby jadalnej wychowanków. W umysłach ich powstaje wątpliwość, czy istotnie prostota w jedzeniu jest obowiązkiem na cały przeciąg życia.

I tu ks. Markiewicz nie wyłączał się od całej swojej »gminy«: obiadował z nią razem, a stolik jego tym tylko się wyróżniał, że był nakryty białą serwetką.

Pohamowanie się, »powściągliwość« przenika całe życie Zakładu. Oto posiłek południowy. Młodzież sama przygotowuje obiad. O godzinie 12 wielka jadalnia zapełnia się stopniowo, w miarę, jak każdy

Praca jest obowiązkiem każdego, poczynając od najmłodszych. Podział pracy dokonywa się na podstawie indywidualnej oceny sił fizycznych i zdolności intelektualnych. Przez jakiś czas pozostawia się malcom zupełną swobodę obrania sobie zajęć według własnego upodobania: w warsztacie szewskim, krawieckim, stolarskim, ślusarsko-kowalskim, koszykarskim, introligatorskim. W porze letniej większość pracuje na roli, w ogrodzie warzywnym, w sadzie, pasiece. W innych porach roku czas dzieli się między pracę w warsztatach i naukę.

Własna praca wychowanków jest warunkiem ich utrzymania. Każdy warsztat musi przede wszystkim zrobić to wszystko, co potrzebne jest dla zakładu: młodociani szewcy robią obuwie i naprawiają je sobie i swoim



towarzyszom; to samo — krawcy; stolarze i koszykarze zaopatrują w sprzęty cały zakład; oni też sporządzają części drewniane nowych budynków zakładu, do których cegły również chłopcy wypalają sami; ślusarze i kowale robią okucia, zamki i t. p. części metalowe, a w Miejsu Piastowym doszli do tego, że sporządzają sami wiele maszyn, ułatwiających im robotę. Inni znów, pracując w gospodarstwie rolnym, dostarczają zakładowi mąki, zmielonej na własnym młynie (motoropny), jarzyn i owoców; sami hodują krowy, doją je. Sami w kuchni przygotowują posiłek.

— taka jest wielka różnorodność tej pracy! Uczyniono np. spostrzeżenie, że najbardziej leniwy, skoro go tylko przeznaczyć do obory lub stajni, staje się gorliwy w chodzeniu około zwierząt domowych: nie można przecież nie napoić krowy lub koźlęcia, skoro to zwraca głowę z widoczną prośbą o wodę; a znów nakarmione lub napojone taką żywą wdzięczność okazuje, tak rade wita swego małego opiekuna, któremu znów imponuje, że go takie wielkie zwierzę słucha i czyni, co on mu każe. Po jakimś czasie przychodzi świadomość konieczności pracy. »Skoro nie będę dziś szły lub latał — nie będę miał w czym chodzić; a jeśli nie uszyję ubrania towarzyszom, to ci nie uszyją mi lub nie załatają butów«. Jest tam wielkie w tej komunie, wzajemne parcie na siebie wszystkich czynników, składających całość: beczka z kilkunastu klepek, ściśnięta obręczami potrzeby, podziału pracy i zależności jednych od drugich. Lenistwo niema warunków do krzewienia się: stawałoby się zbyt wyraźnie pasorzytnictwem, któreby znów wywołało natychmiast skuteczny odpór.

W zakładach ks. Markiewicza jest jeden jeszcze czynnik, zwiększający wydajność pracy, czyniący ją przyjemną i lżejszą — oto wychowankowie czują się u siebie, pracują na swoim. Mają oni tę świadomość, że cały zakład: grunty, domy, warsztaty — to ich wspólna własność. Poza zakładem nie mają nic, tu — wszystko do nich należy, jest ich własne. W całej pełni czynnym jest tu warunek czucia się u siebie.

Kończącym naukę, teoretyczną i praktyczną, zakład stara się ułatwić dalsze życie: zdolniejszym pomaga do ukończenia szkół wyższych, innym — do wyśzukania zarobku, innych wreszcie zatrzymuje u siebie, jako kierowników i nauczycieli, słowem zastępuje im rodzinę własną, której brak wynagrodzić im się stara.

Prócz pracy i panowania nad sobą, czynnikiem wychowawczym jest uczucie religijne. Sakramenty święte, modlitwa w kaplicy zakładu, msza święta w kościele parafjalnym, wszystko to skupia się w umysłowości dziecka w poczucie bliższej obecności Boga. Ks. Markiewicz, sam ciągle pełen tego poczucia, stawiał dusze młodociane przed obliczem boskim, budząc w nich nastrój uroczysty. „Bóg widzi“ — oto zaklęcie, które usiłował uczynić pełnym żywej treści dla umysłów i serc dziecięcych; zaklęcie to dawał im na drogę życia, aby ich na każdym kroku chroniło od



Sygnalizujący zastęp cyklistów.

Skoro potrzeby zakładu (w Miejsu Piastowym 280, w Pawlikowicach 130 ludzi) są zaspokojone, warsztaty wykonują roboty na zamówienie. Roboty są na ogół starannie i sumiennie wykonane, czego dowodem jest, że nigdy nadażyć zamówieniom nie mogą.

Czy wychowankowie pracują chętnie, czy też uważają pracę swoją, jako ciężar nieznośny, od którego radziby uwolnić się na wszelki sposób? Z początku, niewątpliwie większość po przybyciu do zakładu odczuwa pracę, jako przymus; bardzo szybko jednak osławiają się z tą koniecznością z powodu swobody, jaką zostawiają im co do wyboru zajęcia, a potem



złych uczynków i złych myśli. Na pytanie, jaką dyscypliną potrafi utrzymać w korbach życia moralnego kilkudziesięciu — kilkuset chłopaków od 6—20 lat życia, jakich kar groźbą hamuje szkodliwe popędy, unika niebezpieczeństw, jakich pełne jest życie w internacie, odpowiadał, że tę podnoszącą i oczyszczającą potęgę zawierają Sakramenty święte. Kar w zakładzie żadnych niema; w najgorszym razie zbyt niesforny wychowanek był pozbawiany chleba do obiadu.

Praca, powściągliwość i modlitwa, jako źródło siły, zdrowia i czystości myśli i pragnień — są najlepszymi źródłami bezpieczeństwa moralnego.

Nauka w zakładach odbywa się w zakresie szkół normalnych. W Miejsu Piasto-



Skauci-Cykliści. Rower może się przydać dla zwiadow.

wym istnieje nawet coś w rodzaju niższego gimnazjum. I tu samoradność występuje w całej pełni, podobnie jak w pracy fizycznej. Niema tu nauczycieli, płatnych przez kraj lub państwo. Zdolniejsi wychowankowie — samouki, uczą swych towarzyszy. Wyszło stamtąd kilkudziesięciu ludzi, którzy przygotowali się do matury gimnazjalnej, ukończyli następnie wyższe zakłady naukowe i zajmują dziś stosunkowo wysokie stanowiska społeczne. W zakładach są zorganizowane orkiestry, chóry, teatr. Dzieci urządzają przedstawienia, zabawy, wycieczki. Jest pełnia życia.

\* \* \*

Przywiązanie byłych wychowanków do zakładów, w których usiłowano dać im wszystko, co potrzebne do życia — można nazwać tryumfem zasad, przenikających życie tych zakładów. Przywiązanie to wyraża się rozma-

cie. Oto niektórzy, wyuczywszy się rzemiosła, pozostają w zakładzie, aby uczyć innych. Pozostają z przywiązania do sprawy; za pracę swoją nie otrzymują żadnego wynagrodzenia: ani rang, ani poborów w pieniądzu, ani kwinkwenjów. Uczą i pracują, aby rosła chwała Boża. W pierwszych latach istnienia zakładu w Miejsu Piastowym, musiano oczywiście najać płatnych majstrów-nauczycieli, gospodarza-rolnika. Obecnie cała nauka i kierownictwo w szkole, na roli i w warsztatach spoczywa w ręku starszych wychowanków zakładu, którzy są przytym członkami czynnymi Towarzystwa — „Powściągliwość i Praca“.

A teraz inny wyraz uczuć, wiążących wychowanków z Zakładem w jedną rodzinę. W rocznych zamknięciach rachunków spostrzegamy pozycję, poprostu niezwykłą: oto w dochodach kwota, wynosząca parę tysięcy koron, którą składają byli wychowankowie! Kto sobie uprzytomni, jak bezskutecznie upominają



Skauci-Cykliści. Ćwiczenia w czasie jazdy.

się zarządy Bratnich Pomocy w wyższych zakładach naukowych o zwrot zasiłków z czasu studjów od ludzi, zarabiających potym i posiadających rangi i kwinkwenja, i zestawili tę dobrowolną ofiarność na zakład ze strony ubogich czeladników rzemieślniczych, — ten oceni należycie wielki tryumf zasad ks. Markiewicza.

Ta jedna pozycja rachunkowa, świadectwo tak ważne i potężne, niech posłuży społeczeństwu polskiemu, tak hojnie pamiętającemu i tak serdecznie odnoszącemu się do Zakładów wychowawczych w Miejsu Piastowym i Pawlikowicach, że grozi i troska nie są tu zmarnowane, lecz stokrotnie zwrócone.

Czy są wady w zakładach ks. Markiewicza? Są braki, ale nie zasadnicze, o których tu wspominać nie warto. W każdym razie pamiętać należy o tym, że materiał ludzki, zbierany przez ks. Markiewicza, był przeważnie marny, że wielki ten człowiek pra-



cował sam, sam dokonał dzieła, sam wszystko dawał ze siebie. Nie pomagały mu w pracy oświatowej ani Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, ani zakłady państwowe, sam nauczał, umoralniał, krzepił. Mógł istotnie powiedzieć o sobie: feci, quod potui, faciant meliora potentes.

— \* —  
Ciągła wyteżona czujność nad swym dziełem wcale nie przeszkadzały ks. Markiewiczowi w spełnianiu wszystkich innych obowiązków. Zresztą, nie umiemy sobie wyobrazić, aby człowiek takiego pokroju mógł jakiegokolwiek obowiązku nie spełnić. Więc był najlepszym proboszczem dla swych parafjan, był najlepszym sąsiadem, wzorowym obywatelem i Polskę kochał z tą gorącością, jaką rozpały mu w duszy wieści, płynące z powstania 1863 r. Pracę swoją w zakładzie pojmował bardzo głęboko. Sądził, że nie wcześniej ład i zgoda zapanują w społeczeństwach, aż póki nie wydobędą się ubodzy z nędzy moralnej i materialnej i nie dźwigną do stanu prawdziwych, światłych obywateli kraju.

Spółeczeństwo polskie głęboko odczuło żal po śmierci wielkiego Polaka; setki depesz i listów wyrażało ten żal; ale nie wymowniej nie świadczyło o wielkości duszy zmarłego, jak nieukrócony żal prostego ludu wiejskiego; z głośnym płaczem oblegał trumnę swego pasterza i ojca ten lud, modląc się zań do późnej nocy pierwszego dnia uroczystości po-

grzebnych. Zaś wprost wstrząsającym był widok dnia pogrzebu, gdy niezliczone tłumy ludu z najdalszych okolic zgromadziły się od wczesnego ranka w Miejsu Piastowym; wypełniły kościół, wylały się poza jego mury, zbitą masą otoczyły go na zewnątrz i stały, nie ustępując mimo mrozu i srogiego wiatru. Tak chować lud potrafi tylko bardzo drogiej i miłości ta to najpiękniejszy klejnot w życiu ks. Markiewicza.

Spełniły się na nim przepiękne słowa: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają; odtąd już odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich idą za nimi!

Samorodny objaw sił duchowych narodu polskiego, duch wielki, kroczący własnymi drogami, bezwzględny wobec siebie i wobec trudności życia, jest ks. Markiewicz jedną z najjaśniejszych postaci Polski z doby porobiorowej. Jest dowodem życia i mocy narodu, tego, że dużybyśmy mogli mieć, bylebyśmy chcieli. Ale do nielicznych należą chcący; jeszcze mniej liczni są, którzy umieją czynić. Ks. Markiewicz chciał i umiał — może i powinien być wzorem dla nas: moc duchowa jest niewyczerpana, czynów do spełnienia tysiąc, odłogiem leżących pół mnóstwo.

Chciejmy i nauczmy się pracować w myśl przepięknych słów wielkiego myśliciela Carlyla: Silny człowiek zawsze znajdzie pracę, to znaczy: znajdzie trudność, przeciwnieństwa, cierpienia — w mierze, zupełnie odpowiadającej siłom jego.

Marja Konopnicka.

## Rota.

Rota. M. Konopnickiej.      Muż. Fel. Nowowiejskiego

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród / Nie damy pogneć mowy  
Polski my naród / Polski lud / Król Nowy / Sześć piastów  
Nie damy by nas ziemia cyfr w ród / Tak nam dopomóż Bóg  
Tak nam dopomóż Bóg

Do krwi ostatniej kropli z żył  
Bronić będziemy Ducha,  
Aż się rozpadnie w proch i w pył  
Krzyżacka zawierucha.  
Twierdzą nam będzie każdy próg...  
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluć nam w twarz  
Ni dzieci nam germaniń.  
Oreźny wstanie hufiec nasz,  
Duch będzie nam hetmaniń.  
Pójdziem, gdy zagrzmie złoty róg...  
— Tak nam dopomóż Bóg!



X. Vocavelli.

## Skautowe Oddziały Cyklistów.

Szybkie wykonanie rozkazu wpływa często na pomyślny wynik zadania; czy dowódcą poszle gońca z rozkazem czy, z powodu niespodzianego ukazania się nieprzyjaciół, znajdzie potrzeba przeniesienia jakiegoś oddziału w inne miejsce, zawsze czas zużyty na przebycie drogi powinien być jaknajkrótszy.

Szybkość „kroku skautowego” nie jest najczęściej wystarczająca, gdy czas nagli; trzeba więc rozporządzać nie tylko dobrymi nogami, ale też środkami pomocniczymi; do tych należy między innymi — rower.

**1. Organizacja.** W skład drużyn skautowych mogą wchodzić zastępy cyklistów; do zastępów tych mogą jednak należeć dopiero chłopcy od lat 14-tu. Zastęp cyklistów składa się z 6-ciu ludzi (wraz z zastępowym), pluton składa się z 3-ch zastępów czyli z 18 ludzi i plutonowego, drużyna liczy 3 plutony czyli 60 ludzi wraz z drużynowym i dwoma zastępcami druż. Oprócz zastępów i plutonów cyklistów przy drużynach skautowych, mogą się tworzyć samodzielne drużyny skautowe cyklistów.

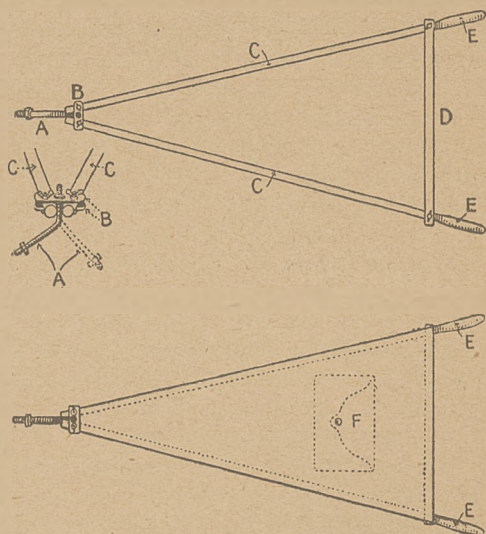
Skaut — cyklista zdaje te same egzaminy, jak i inni skauci, ponadto jednak musi mieć rower i wobec swego instruktora wykazać się znajomością: 1) jazdy na rowerze, 2) mechanizmu roweru i jego naprawy, 3) czytania map i orjentowania się w terenie, 4) sygnalizacji, 5) zapamiętania i dosłownego powtórzenia rozkazu.

**2. Zastosowanie skautów cyklistów.** Skaut cyklista nie używa roweru dla sportu lub przyjemności, lecz z potrzeby, jako środka szybkiego poruszania się; z tego powodu i rower skauta będzie się stosował raczej do praktyczności i higieny, niż do piękności i „mody”.

Skauci — cykl. mają bardzo szerokie pole działania; jako gońcy, roznoszą w czasie ćwiczeń rozkazy ustne czy pisemne; jako oddziały wywiadowcze na drogach, spełniają swe zadanie o wiele szybciej od pieszych i prędzej też mogą donieść o zbliżającym się nieprzyjacielu; spełniają służbę połączeń; jako sygnaliści, mają szczególnie wartość, jeżeli chodzi o szybkie rozrzućnięcie łączników sygnalizacyjnych na wielkiej przestrzeni.

W większych oddziałach skauci — cykl. mają znaczenie, jako szybko przenośne oddziały taktyczne, zwłaszcza w wypadkach, gdzie chodzi o szybkie dostarczenie posiłków lub też, gdy trzeba jaknajprędzej obsadzić jakieś odległe miejsce, czy w masie czy w tyraljece.

Oddziały ratunkowe cyklistów są zaopatrzone w kilka apteczek i w czasie większych ćwiczeń rozstawiają się w różnych punktach, skąd zawezwane zdążają na miejsce wypadku, a mogą też przewozić chorych na noszach zbudowanych z lasek skautowych i przymocowanych do rowerów (*Rys. 1*).



*Rys. 1.* A śruba do umocowania noszów pod siodełkiem (można ją też zastąpić mocnym rzemieniem). B złączenie dwu lasek, C laski skautowe, D płaski drążek, połączony z laskami zapomocą śrub, E końce lasek, które trzymają dwaj jadący z tyłu cykl.ści, jeden prawą, drugi lewą ręką, F naciągnięte na laski płótno z kieszonką na opatrunki.

Dodatnią stroną roweru jest jego szybkość; ujemną — zależność od dróg; las, wertepy, strome góry, a choćby pole — stanowią dla cyklisty teren bardzo trudny. Jednak zadaniem — skauta cyklisty jest właśnie umiejętność jeżdżenia nawet po terenie nieodpowiednim; równie i wprawa w pochodzie z rowerem na ramieniu.

**3. Formacje i komendy.** Oddziały cyklistów jeżdżą w szyku zwartym lub rozproszonym. Szyk zwarty stanowi: 1) kolumna trójkowa, 2) dwusereg, 3) szereg. W szyku zwartym odstęp między poszczególnymi trójkami, dwójkami albo jedynkami wynosi 2 m., a zwiększają się do 6 m., ze wzrostem szybkości jazdy.

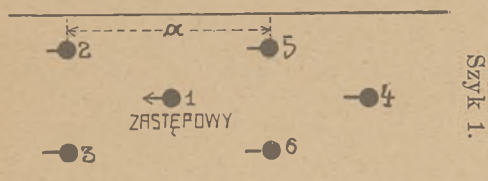
Ustawienie oddziału odbywa się w dwurzędzie (jeżeli jest tylko jeden zastęp, to w rzędzie); zastępowi stają na prawym skrzydle swych zastępów w pierwszym rzędzie; wszyscy mają rowery po prawej stronie, trzymając prawą ręką za środek kierownicy.

Kolumnę trójkową tworzy się przez zachodzenie zastępami w prawo (Komenda: trójką w prawo!). Z kolumny trójkowej dwusze-



reg tworzy się przez kolejny zwrot zastępami w prawo, poczym jeden zastęp łączy za drugim (Komenda: Dwuszereg w prawo!). Powrót z dwuszeregu do kolumny trójkowej podobnie, na rozkaz: Trójki w lewo! Na rozkaz: „W szereg!” — pierwsze trójki przyspieszają i rozwijają się od prawego w szereg (każdy zastępowy jest pierwszym w swoim zastępie). Kolumny trójkowej, dwuszeregu lub szeregu używa się zależnie od szerokości i dobroci dróg oraz od zadania.

Szyk rozprószony stosuje się zwykle w czasie jazdy wywiadowczej lub przy przejeździe przez wieś albo miasto. Gdy droga jest dość szeroka stosuje się szyk 1, gdy węższa, szyk 2. Odstępy (a) między pojedynczymi cyklistami (Rys. 2) wynoszą, zależnie od przejrzyistości terenu, 40—100 kroków.



Szyk 1.



Szyk 2.

Rys. 2.

W czasie jazdy należy wszystkie rozkazy wydawać gwizdem; tylko wywiadowcze zastępy, jadące w szyku rozprószonym, mogą używać komendy słownej.

Na rozkaz: Wsiad! przekłada się prawą nogę ponad siodełkiem i stawia się ją na prawy pedał, lewa noga stoi na ziemi. Dopiero na rozkaz: Jazda! wyrusza się z miejsca, stosując tempo do dowódcy; rozkaz ten może być też wydany bezpośrednio.

Rozkazy gwizdem. (Kropka oznacza gwizd krótki, kreska długi).

Baczność! .	Stanąć! . —
Zwolna! ..	Wsiad! —
Hamować! ...	Jazda! — —
Szybko! — . .	Trójki! . . . —
Szereg! — — —	Dwuszereg! . . . .

#### 4. Ćwiczenia zręczności.

Aby nabyć wprawę w jeździe na rowerze, trzeba odbywać systematycznie pewne ćwiczenia zręczności i wytrwałości. Ustawia się np. w pewnej odległości flaszki, maczugi lub polana drzewa i następnie, jadąc węży-

kiem na rowerze, wymija się je (Rys. 3). Podobnie można ustawić wiadra, a cyklista



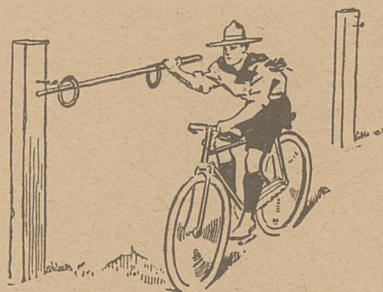
Rys. 3.

otrzymuje pewną ilość kartofli, jabłek lub wreszcie kamieni, które ma wrzucać do wiader, wymijając je (Rys. 4).



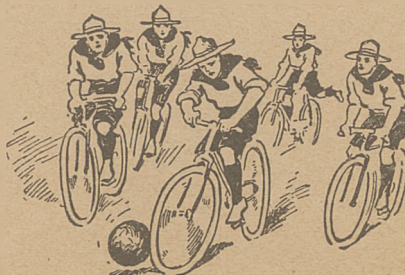
Rys. 4.

Inne ćwiczenie polega na tym, że na stojakach zawieszają się kółka, które szybko jadący skaut ma zdjąć laską (Rys. 5). Przejeżdżanie



Rys. 5.

między dwiema wbitymi blisko laskami; jazda po wąskiej desce i t. p.; gra w „polo” (Rys. 6) — przygotowują skauta doskonale



Rys. 6.



do zastosowania później tej zręczności w praktyce. Do trudniejszych ćwiczeń należą: podnoszenie w jeździe wiadra z wodą, podnoszenie czapki z ziemi.

Jako ćwiczenie wytrwałości, a zarazem spostrzegawczości i zręczności, urządzić się pościg za lisem. Lis (w tym wypadku też jadący na rowerze) wyjeżdża o jakie 15 minut prędzej i ucieka trudną drogą, rozsypując na wszystkich zboczeniach z drogi trochę wiór drzewnych lub skrawków papieru; pozostali wyjeżdżają później i, tropiąc lisa podług śladów, starają się go dogonić. Droga może być miejscami nawet niemożliwa dla roweru, ale wówczas idzie się pieszo, prowadząc rower lub niosąc go na ramieniu. Zwycięzcą jest ten, który lisa schwyta.

### 5. Rynsztunek skautów-cyklistów.

Rower skauta musi być mocny i wygodny. Unikać należy nisko osadzonych rączek (kierownicy) „wyścigowych“ i zbyt wielkiej przenośni, gdyż takowe nie nadają się do celów skautowych. Skaut powinien znać swój rower, jak dobrego przyjaciela, i należy się z nim obchodzić; przed każdym wyjazdem trzeba się przekonać, czy gumy dość twarde i czy wszystkie części działają bez zarzutu.

Przy rowerze musi się znajdować torbka z przyborami do naprawy mechanizmu i gum; latarka, najlepiej na oliwę lub świece; hamulec; laska skautowa (zastępy sygnałowe mają chorągiewki sygn. zamiast lasek), półeczka z rzemykami, umocowana na tylnych widłach pod siodłem, do założenia ładunku.

Cyklista ma na plecach torbę lub plecak niezbyt ciężki, a udając się na dalsze ćwiczenia, umieszcza większość ładunku na półeczce roweru, w grubym woreczku, zawsze jednak najpotrzebniejsze rzeczy ma przy sobie. Zależnie od czasu trwania i programu ćwiczeń, powinien zastęp cyklistów zaopatrzyć się w odpowiednią ilość łopatek, siekierek i płacht namiotowych.

Oddziały ratunkowe oprócz zwykłego rynsztunku mają na zastęp: 1 nosze składane, 1 pełna i 3 podręczne apteczki.

Ubranie cyklisty powinno być ciepłe i swobodne; koszula wełniana lub switer, pasek, kapelusz z podpinką, sztylpy wełniane, wygodne obuwie z twardą podeszwą; na dalsze wycieczki trzeba wdziać obszerne rękawiczki.

### 6. Uwagi zdrowotne.

Podczas jazdy nie trzeba się zanadto pochylać wprzód; ręce nie powinny być sztywne, lecz lekko w łokciach ugięte. Oddech spokoj-

ny i głęboki, usta zamknięte. Nie trzeba nigdy doprowadzać do wielkiego zmęczenia; po odbyciu kilkunastu kilometrów dobrze jest kilkaset metrów przejść pieszo. Rozpoczynając jazdę, nie uderzać odrazu w silne tempo, lecz jechać zwolna, dopiero po pewnym czasie można szybkość zwiększyć. Mając przed sobą długą drogę, nie silić się na „branie gór“, co powoduje szybkie zmęczenie. Będąc spocynym, nie powinno się również pić wówczas wody. Często wypłukanie ust wodą, umycie rąk i twarzy, może uśmierzyć pragnienie. Po powrocie z dłuższej drogi, dobrze jest, po uspokojeniu się płuc i serca, zmyć ciało zimną wodą, należyście wytrzeć i ubrać się w inną odzież. Gdy ktoś ma słabe oczy lub cierpi na ból głowy, powinien na dłuższą jazdę włożyć dymanie szkła.

\* \* \*

Skauci — cykliści, należący do jakichkolwiek drużyn skautowych w kraju, powinni dołożyć starań, aby w najkrótszym czasie stworzyć przy każdej drużynie przynajmniej zastęp cyklistów. Gdzie jest kilka drużyn, powinny zastępy cyklistów urządzać niektóre ćwiczenia wspólnie.

O wartości bojowej cyklistów świadczyć może najlepiej rozwój wojskowych oddz. cykl. w armjach europejskich. Przodują pod tym względem Włochy; jest tam 12 bataljonów Bersaljerów cyklistów (bataljon liczy 3 kompanje) i 2 kompanje cyklistów na wyspie Sardinji. Przy komendzie pułków wszystkich broni znajduje się też pewna ilość cyklistów w charakterze ordynansów; oprócz tego są ochotnicze oddz. cykl., które prawie z każdego miasta dostarczają kompanję lub pluton cykl.

Francja posiada 5 kompanji cykl. i oddziały, przydzielone do sztabów; żołnierze są tam zaopatrzeni w rowery składane, które umieszcza się na plecach.

W Anglii istnieją tylko ochotnicze oddziały, a w Niemczech jest w każdej kompanji 4-ech kolarzy. Austria ma 3 kompanje strzelców cykl., pozatym ilość cykl. przy pułkach jest nieustalona.

## Hasło.

Ojczyzna nasza, bądź pozdrowiona  
W serc naszych młodych gorącej krwi!  
Szczęśliwi, kto w boju za Ciebie kona,  
I ten, kto żyjąc wciąż służy ci!

Pól naszych święte, żyzne obszary  
Czekają chętnych do plugu rąk —  
Więc, precz niech idzie, kto sercem stary,  
Kto się poświęceń i trudu złąkł!



Hej, do szeregu, bracia junacy!  
Wystarczym sami, gdy przyjdzie czas!  
Miłością silni stajem do pracy!  
Ojczyzna nasza! błogosław nas!...

*Maria Znatowiczówna.*

## Skaut, jako działacz społeczny.

Zbliżają się wakacje, a z nimi rozpocznie się ruch wycieczkowy skautów po kraju, którzy będą przeciągać przez nasze sioła, badając teren, przyrodę i ćwicząc się w służbie polowej. Otóż potrzeba, ażeby skauci nauczyli się przy tej sposobności badać stosunki społeczne na wsi, mianowicie warunki kulturalne i ekonomiczne w życiu naszego ludu.

Jak to uczynić?

Przychodząc do wsi, dowiedzieć się (jeżeli to na wschodzie), czy wieś jest polska czy ruska, ilu jest mieszkańców Polaków i Rusinów, czy jest kościół łaciński czy cerkiew, czy szkoła polska czy ruska. A jeśli ruska,

sądzą, czy przez te instytucje zaznaczył się postęp we wsi. W czytelni T. S. L. dowiedzieć się trzeba, które Koło T. S. L. tą czytelnią się opiekuje, jakie książki lud najchętniej czyta.

Ale w obcowaniu z ludem pamiętać trzeba o jednej bardzo ważnej rzeczy, mianowicie o religii. Lud polski jest głęboko religijny; z religią łączy on swą narodowość i wogóle wszystkie życiowe sprawy. Każdy prawdziwy ideowy pracownik społeczny z tym faktem się liczy. Nawet niedowiarek, gdy pozna życie ludu bliżej, nauczy się szanować religię i przyzna słuszność słowom Wyspiańskiego: »świętości nie szargać, bo trza żeby święte były«.

Należy, gdy się przyjdzie do ludu, pozdrowić go pozdrowieniem religijnym: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus« — a jeśli zastaniecie lud przy pracy w polu, w ogrodzie czy w lesie, pozdrowcie go słowami: »Daj Boże szczęście!« lub »Boże, pomagaj!« Słowa te, szczerze wypowiedziane, otworzą wam natychmiast serca ludu, będą wam ufali, będą z wami rozmawiali i będą was słuchali.

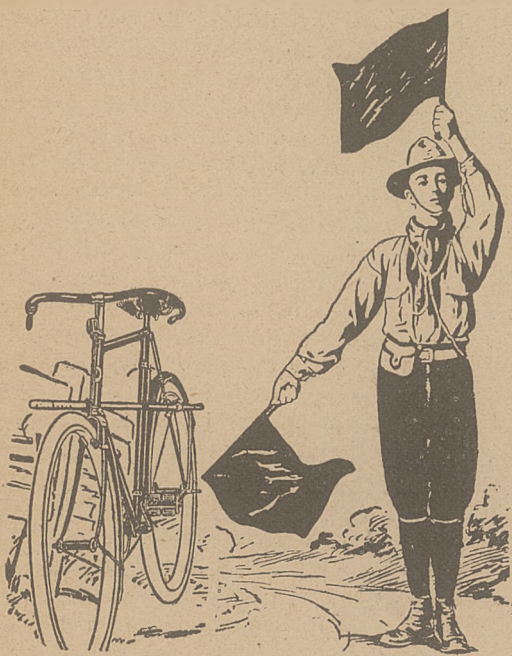
Bardzo wam przytym radzę zabrać się, o ile to będzie możliwe, do pracy fizycznej w polu razem z ludem, np. przy żniwach. Nie tak człowieka nie uszlachetnia jak praca rolna. Pięknie to wyraził El (Laskowski) słowami:

Kiedy zwątpisz w siebie, ludzi,  
Patrz na cichą pracę w roli —  
A znów duszę twą obudzi  
Serce, pełne dobrej woli«.

Jeśli przyjdziecie do wsi w niedzielę, starajcie się być na mszy świętej rano w kościele lub na nieszpórach po południu. Poznacie przytym piękne pieśni religijne ludowe, krasne stroje, w które lud ubiera się w święta. A na wyżej wspomnianych już zebraniach lub też, jeśli się zdarzy, zabawach, czy weselach, poznać możecie ciekawe zwyczaje ludu i sławne jego pieśni rodzime — wogóle ważne zabytki tradycyjne, będące cennym materiałem do studjów etnograficznych. Wszystkie te spostrzeżenia należy sobie notować i przysyłać, jako materiał krajoznawczy, do Redakcji »Skauta«. Wam samym zaś przydać się mogą te doświadczenia do zimowych gawęd obozowych, będziecie się wzajemnie dzielić wrażeniami i wiadomościami.

Gospodarze bardzo ciekawi będą, co to zacz ci skauci, należy im więc jasno i w prostych słowach ideę skautingu wytłumaczyć, mówiąc przy tym o Sokole.

Trzeba im zostawić jakąś trwałą pamiątkę po sobie — a tą będzie najlepiej nauczanie ich śpiewu: Roty skautowej. Czego jak czego, ale pieśni na wsi się nie zapomina i bądźcie pewni, że treść Roty lud pojmie



Skauci-Cykliści. — Sygnalizowanie.

a są Polacy we wsi, to dowiedzieć się, czy istnieją t. zw. klasy eksponowane, t. j. klasy mniejszości dla Polaków. Dalej trzeba się dowiedzieć, czy wójt jest Polakiem, rada gminna polska czy ruska. Potym, czy istnieje we wsi czytelnia Tow. Szkoły Ludowej, czy Kółko rolnicze — a jeśli obozowanie we wsi wypadnie w niedzielę, kiedy popołudniu lub wieczorem gospodarze zbierają się w Kółku lub Czytelni, należy wziąć w takim zebraniu udział, jako goście, i dowiedzieć się, jak długo te towarzystwa istnieją, jak gospodarze o nich



bardzo dobrze, bo Konopnicka pisała dla ludu prosto, serdecznie. I kiedy lud śpiewać będzie Rotę, będzie wspominał tych dziarskich chłopców miastowych, co to na »maniebry« do nich przybyli.

W tym celu należy zabrać z sobą kartki z Rotą i inne odkrytki skautowe i obrazki — i te zostawiać ludowi na pamiątkę. Kartkami i książeczkami dobrymi należy wywdzięczyć się za gościnę u ludu, jeżeli zapłaty za posiłek czy nocleg przyjąć nie zechce. A przeważnie tak będzie, bo lud nasz jest bardzo gościnny. Za pokarm ciała należy dać pokarm duchowy. Radzę więc każdemu skautowi zaopatrzyć się w wydawnictwa »Macierzy Polskiej« (Lwów, gmach sejmowy) — i T. S. L. (Kraków, Florjańska 15), bardzo dobre to książeczki a tanie. Każdy skaut niech sobie sprowadzi naprzód katalog tych wydawnictw.

Przy tym wszystkim powinien skaut spełnić swój obowiązek, jako abstynent. Mianowicie, należy się dowiedzieć, ile jest szynków we wsi i ile sklepów, w których sprzedają napoje alkoholowe w »zamkniętych naczyniach« t. j. we flaszkach zakorkowanych. Dziś, co do szynków, panuje takie prawo, że nie mogą one istnieć, jeśli gmina nie chce ich mieć, należy więc pouczać lud o tym, ażeby się stanowczo przeciwko szynkom oświadczał i wybierał takiego wójta i taką radę gminną, która zarazę z gminy usunie.

Trzeba pozatym wytłumaczyć, że nie tylko żyd, ale i chrześcijanin potrafi rozpijać, że najlepsza rada, usunąć szynk, a wybudować dom ludowy, w którymby zebrania i zabawy bez alkoholu się odbywały.

Wszędzie na wsi trzeba zachęcać lud do czytania »Przewodnika Kółek rolniczych«, który jest najlepszym pismem dla ludu, a wychodzi we Lwowie (ul. Kopernika 11). Zaoszczędzony grosz niech obracają na oświatę, niech sobie zamówią to dobre pismo, a książki tanie i dobre niech sobie sprowadzą z wyżej wymienionych wydawnictw.

Przekonacie się, jak się człowiek czuje podniesiony na duchu, gdy może pouczyć innych i wskazać im drogę do wiedzy i dobra, a przede wszystkim, gdy obudzić może w drzemiących duszach ludu poczucie narodowe. Sami się przez to lepsi staniecie i doświadczyćce zarazem, że chcąc drugich pouczyć, trzeba naprzód z sobą porządek zrobić i postępować sumiennie.

A teraz, наконец, chciałbym was ostrzec przed jednym a bardzo możliwym niebezpieczeństwem. Oto zdarzyć się może, że was na wsi przyjąć zechcą alkoholem; należy grzecznie, ale stanowczo odmówić.

Co do ludu nie mam obawy, bo krępować się będą nalegać na miastowych. Gorzej jest

z inteligencją po dworach, plebanjach i szkołach nawet; wiem z własnego doświadczenia, że alkohol jest tu zawsze w kredensie, ażeby nim gością przyjąć. Wódki może wam nie podadzą, choć, gdy zobaczą, że już macie 18 lat, to was i nią traktować będą, ale napewno przyjmą was piwem, a na plebanji tradycyjnie »winkiem dobrym«.

Tu, skaucie, pokaż co umiesz! Odpowiedź twoja powinna być grzeczna i stanowcza: »Dziękuję! nie piję i nie palę, bom skaut!« Panowie nalegać dalej nie będą. Ale jeśli to będzie we dworze lub w szkole, weźmie się może do was dobra pani domu i tłumaczyć wam będzie, że ten jeden kieliszek czy ta jedna szklanka wam nie zaszkodzi i t. d.; wtedy nie trzeba już więcej tłumaczyć, że to szkodliwe, tylko należy podziękować za alkohol, a poprosić o kwaśne mleko. Zobaczycie, że skutek będzie natychmiastowy: alkohol usuną, a podadzą wam mleko z radością i nawet przyznają, że mleko zdrowsze, niż alkohol.

O cóż tu chodzi? Oto, że ta gościnność polska jest tego rodzaju, że chce koniecznie czymś przyjąć. Dotąd panuje niestety jeszcze taki obyczaj, że przyjmują alkoholem. Ale właśnie zadaniem abstynentów jest poprawa obyczajów i wy, skauci, w powyższy sposób możecie się do tego przyczynić. Nikt się z was śmiać nie będzie z tego, że nie pijecie i nie palicie, ale tylko wtedy, jeśli zaraz z miejsca barwę swą abstynencką odsłonicie, przeciwnie zaś nalegać i kpić z was będą, jeśli kwestji jasno nie postawicie.

I gdy gościnnych gospodarzy pożegnacie, bądźcie pewni, że powiedzą o was, żeście zuchy, że jednak młodzież dzisiaj lepsza, niż dawniej, że nie marnotrawi pieniędzy i zdrowia, ale pracuje, uczy się służyć Ojczyźnie i wyrabia sobie charakter. A wy spełnicie przez to najlepszy czyn społeczny, bo dacie dobry przykład. A powiedział jeden mędrzec angielski, że »potężne jest słowo, potężniejsze pismo, ale najpotężniejszy przykład własny«.

Wiecie, kto ruch wasz najlepiej rozumie? Ci, co pamiętają rok 1863. — Powiedział mi jeden z tych zacnych wielce czcigodnych mężów: »Interesuję się tym ruchem żywo i czytam »Skauta« od deski do deski, bo taki duch był u nas przed »sześćdziesiątym trzecim«. Wtedy także młodzież starała się być lepszą i dzielną — wracają nam się, panie, górne czasy!« — zakończył czcigodny bojownik o wolność z rzewną, tęskną łzą w oku.

## Jak zbierać rośliny.

Wakacje są tym okresem czasu, w którym wyzwoleni od ujemnych wpływów miasta, obcować możemy swobodnie z przyrodą.



Jedni szukają w niej piękna i wrażeń estetycznych, drudzy, nie zadawalniając się tym, sięgają głębiej i, badając czarodziejskie jej tajemnice, odsłaniają prawdy, które ona kryje przed oczyma powierzchownych spostrzegaczy — wszyscy zaś pod jej ożywczym wpływem tęteją moralnie i fizycznie, odradzają się z nową energią do pracy i wysiłków.

Dobry skaut, który nie zaniedbuje żadnej sposobności do poznawania ojczystej przyrody, przede wszystkim, czasu wakacji użyje na zbliżenie się do niej i poznawanie jej nie »z ksiąg ani opowiadań«, ale na podstawie własnych samodzielnych badań i spostrzeżeń.

Same spostrzeżenia jednak, choć kształcą nasze zmysły i rozszerzają nasz umysłowy horyzont, nie wystarczają, aby dokładniej poznać świat roślin i zwierząt. Do tego koniecznie trzeba samemu zbierać rośliny i zwierzęta, a zbiory te, jeśli są umiejętnie zakładane, przyczynią się do lepszego poznania fizjografii ziem polskich, w znajomości której zostaliśmy w tyle nawet za naszymi najbliższymi sąsiadami, Czechami, Węgrami, Rumunami, nie mówiąc już o Niemcach. Ci wyprzedzili nas na tym polu o jakie pół wieku, głównie dzięki temu, że tam w zbieraniu okazów przyrody zainteresowane są szersze warstwy społeczeństwa — nie tylko specjaliści przyrodnicy; i zbiory aptekarzy, pastorów, nauczycieli, młodzieży i wielu amatorów posłużyły do poznania i opracowania flory i fauny Niemiec.

A poznanie przyrody własnego kraju jest obowiązkiem każdego kulturalnego narodu!

Podajemy poniżej krótkie wskazówki do zbierania roślin i zakładania zbiorów, które miałyby także naukową wartość\*).

Pomijam rzeczy elementarne i powszechne znane; a podnoszę przede wszystkim te szczególne, przeciw którym najczęściej się wykraca, dzięki czemu większość zbiorów młodzieży naukowo jest bezwartościową.

Uwagi te dotyczą zbierania i suszenia roślin wyższych, kwiatowych, od których zawsze należy zaczynać.

1. Zbierać należy na specjalnych wycieczkach przyrodniczych, poświęconych poznawaniu przyrody, przytym zawsze trzeba mieć jeden tylko cel. Gdy poszukujemy roślin, to nie należy równocześnie zbierać owa-

dów lub robić spostrzeżeń geologicznych. Skaut powinien zawsze mieć oczy otwarte na wszystko, ale musi też umieć skupiać się chwilowo na obranym do osiągnięcia zadaniu, bo tylko takie świadome ograniczenie naszych zainteresowań zapewnia nam bogatsze plony.

2. Zaczynać zbieranie od najbliższej okolicy, a później dopiero, gdy już poznamy swe otoczenie, warto przedsięwziąć dalsze wycieczki, nawet podróże, dla poznania roślinności innych stron kraju. A zbierać z początku rośliny znane i nieznanne, wszystkie, nawet najpospolitsze i to nie tylko w lasach i po łąkach, ale w rowach, stawach, po śmietniskach i przydrożkach, bo wszystkie są równie ważne i warte uwagi. Na takie wycieczki nie trzeba wiele czasu i specjalnych przyborów.

Dalsze wycieczki — do ciekawszych florystycznie okolic Polski — należy przedsięwziąć pod kierunkiem więcej doświadczonych przyrodników.

Lepiej jedną miejscowość odwiedzać częściej i dokładniej poznać jej roślinność, w rozmaitych okresach rozwoju, niż pobieżnie przebiec większy obszar kraju.

3. Do zbierania roślin konieczne są następujące przybory:

a) łopatką żelazną do wykopywania roślin z korzeniami, które jednak w wielu wypadkach zastąpić może nóż skautowy;

b) teczka, albo puszka botaniczna, która służy do tego, by większej ilości zebranych roślin nie trzeba było w rękach nieść do domu, a przede wszystkim, aby je w świeżym i nieuszkodzonym stanie donieść.

Zarówno zbieranie roślin do teczki, jak i do puszki ma swe dobre strony i zakładanie jednego sposobu zbierania nad drugi zależy przede wszystkim od przyzwyczajenia. Teczki są lżejsze i każdy może je łatwo sam sobie sporządzić, biorąc dwie tegie tektury, wielkości arkusza zielnikowego, i przewlekając w zwykły sposób przez nacięcia w nich dwie szersze taśmy, tak, by można objętość teczki dowolnie zmieniać. Pomiedzy tektury teczki, kładziemy większą ilość bibuły (gazet), w które następnie wkładamy zebrane rośliny.

Teczki takie pomieścić mogą wielką ilość roślin i dają się też wygodnie, przy pomocy rzemienia czy taśmy, przewiesić przez ramię, tak, że ręce pozostają wolne.

Puszka nie powinna być zbyt mała, jak zwykle są sprzedawane w sklepach; jeżeli posiada tylko jedną przegrodę, to długość jej musi wynosić przynajmniej 50 cm. Najlepsze są z cienkiej blachy żelaznej, dobrze cynkowanej, zzewnątrz polakierowane, by odbijały promienie słoneczne i nie rozgrzewały się zbyt silnie.

\*) Ograniczam się do roślin, gdyż brak w polskim języku odpowiedniej książeczki. Nieliczne istniejące posiadają wiele usterek. Wskazówki do zbierania zwierząt i do wszelkich działów krajoznawstwa zawiera dobra książeczka: „Metodyka wycieczek krajoznawczych“ — Warszawa, 90 kop., którą znać powinien każdy patrol, wybierający się na wycieczkę.



4. Oznaczać rośliny najlepiej zaraz na miejscu, gdy mamy je świeże z otwartymi kwiatami i wszystkimi częściami przed oczyma. Oznacza się przy pomocy t. zw. kluczy, z których każdy we wstępie podaje wskazówki do oznaczania. Należy pamiętać, że tylko te rośliny będziemy naprawdę znali, które samodzielnie oznaczymy i sami zasuszymy. Gdy nie możemy określić wszystkich roślin na wycieczce, to należy to uczynić zaraz po powrocie do domu lub najpóźniej na drugi dzień.

Wykaz kluczy do oznaczania roślin znaleźć można w I. cz. »Poradnika dla samouków«.

5. Przy każdej roślinie, zebranej dla zasuszenia, umieszczamy karteczkę, na której notujemy następujące dane: jeżeli oznaczona, to nazwę łacińską i polską, ludową (należy się starać dowiedzieć); miejscowość i datę zebrania; formację roślinną, w której występuje (las, łąka, pastwisko i t. d.); rodzaj gruntu (piaski, glina, torf itd.), wreszcie nazwisko zbierającego i uwagi, jakie nasuwają się mu po dokładnym oglądnięciu samej rośliny i wszelkich warunków jej bytu (rozmieszczenie pionowe, otoczenie, wiatry, insolacja, monstrialności itp.). Rośliny, o których niewiadomo, gdzie i kiedy zebrane, kwalifikują się do pieca, a nie do zielnika.

6. Co się dotyczy samego zbierania, to przedewszystkim należy się starać, by zebrać wszystkie części danej rośliny do zasuszenia, więc oprócz kwiatów, owoce i korzenie.

Warto zbierać kilka roślin jednego gatunku, zawsze bacząc, by to były egzemplarze kompletne tj. ze wszystkimi charakterystycznymi organami. Z rzadkich gatunków roślin, tylko jeden egzemplarz należy brać z korzeniami, by nie przyczyniać się do ich tępienia. Gdy roślina zbyt wielka i nie mieści się w teczkach, to można łodygę zgąć kilka razy lub pokrajać na kilka części.

Rośliny pasożytne należy brać zawsze z żywicielem, przy drzewach trzeba starać się o gałązki z liśćmi, kwiatami i owocami.

7. Po powrocie do domu, rośliny zebrane przekładamy w świeże bibuły dla ich zasuszenia. Rośliny należy ułożyć w ten sposób, by zachowały swój naturalny pokrój, żadną więc miarą nie należy ich samowolnie upiększać: prostując zgięte łodygi, obrywając suche liście itp. Należy jednak starać się, by poszczególne części roślin nie leżały na sobie, bo wtedy czarnieją przy zasuszaniu. Gdy nie można tego uniknąć, to pomiędzy te części wsuwamy skrawki papieru, czasem obcinamy jakiś liść, zostawiając jednak ogonek, by można było dojrzeć stosunki pierwotne. Rośliny cebulaste lub o grubych mięsistych li-

ściach zanurzamy dla zabicia we wrzącej wodzie lub prasujemy przez bibułę gorącym żelazkiem. Szczegółowe wskazówki byłyby za obszernie na tym miejscu; trochę pomysłowości, praktyka najlepiej dadzą nam je poznać.

8. Suszyć można rośliny w jakimkolwiek papierze, który odpowiednio pochłania wodę. Suszenie w bibułach odpowiednie jest tylko dla roślin bardzo soczystych, większość zaś roślin znacznie lepiej (choć powolniej) schnie w papierach gazetowych i t. p.

Papier, w którym schną rośliny, zmieniać należy przynajmniej raz na dobę, pamiętając o tym, że im częściej go zmieniamy, tym piękniej zasuszone okazy mieć będziemy.

Najlepiej suszyć rośliny w prasie drucianej, bo przez siatkę drucianą rośliny szybko parują i nie potrzeba tak często zmieniać bibuły. Kto nie może sprawić sobie praski drucianej — do której zbierać można rośliny wprost na wycieczce — suszyć może w teczkach, nieznacznie je obciążając, o tyle tylko, by bibuła ściśle przylegała do roślin.

Bibuły zmieniać należy dotąd, póki rośliny nie są całkiem suche. Tylko takie rośliny możemy odkładać do zielnika.

9. Rośliny w zielniku należy umieszczać (nie przyklejać!) wewnątrz arkuszy papieru, formatu 40—45 cm. długości, a 25—28 cm. szerokości. Zwykły format papieru kancelaryjnego stanowczo jest za mały. Jakość papieru zupełnie jest obojętna, lepiej wybierać dosyć sztywny i jasnej barwy. Każda roślina powinna mieć etykietę z napisami, jak pod 5, układać zaś je należy w porządku, według jednego z przyjętych systemów roślin.

10. Oprócz zielników, zawierających rośliny pewnej okolicy, można zakładać zielniki specjalne np.; zielnik roślin pewnego zbiorowiska, jak lasu, łąki, stawów, bagien itp. lub zielnik użytecznych, trujących, lekarskich i innych.

Zbieranie roślin i zakładanie zielników gorąco skautom polecamy.

Zmuszeni kilkakroć każdą roślinę brać do ręki, przyglądać się jej, przekładać przy suszeniu, wrażamy sobie w pamięć jej pokrój, a nawet szczególne cechy morfologiczne, zaostriamo spostrzegawczość, zyskujemy głębszy wgląd w stosunki życiowe świata roślinnego i poznajemy w ten sposób roślinność ojczystą. Zbiory te utworzą z czasem Muzeum Skautowe Przyrody polskiej, o którym mówi jedna z Gawęd obozowych w »Skaucie«, lub wzbogacą zielniki Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, centralnej instytucji dla badania polskiej przyrody i przyczynią się w ten sposób do lepszego poznania ziem naszych.



## Braciom skautom.

Czeka nas wielka i mozolna droga,  
Jak fale, w skalne oprawione drzwi —  
Nie temu płynąć, kto marzy lub śni,  
Ten się na piargi rozetrze u proga...

Z granitu wolę mieć i patrz w otchłanie!  
Przez mroki zwątpień patrz w daleki świat  
I płyn — nie czekaj, aż rozedrze młot  
Skały i hufiec rycerzy powstanie!

Idź! zrywaj pleśń ojczystych naszych wad.  
Idź — kruszyć skały — wewnętrzne nasze rany...  
Idź — a za tobą inni pójda w ślad...  
Wstaną rycerze i buchnie na lany

Pancerny grzmot, jak cepy na boisku —  
I zabrzmi pierwszy, bratni, wolny śpiew —  
Święty, jak pierwszych harcówników zew —  
Nowy, jak złoty kwiat na grobowisku...

Słuchajcie wy, gdy ognie zaczną buchać —  
Czuj duch! bo wstanie z świtu świetlny dzień!  
Rycerzem ten, kto wśród wiosennych teńskich  
Nie leci w szal, lecz umie trwać i słuchać.

Ten innych nagnie, kto siebie zgnać może...  
— — — — —  
Lecz ducha mieć, jak stal...

Sokoły młode! Lećcie...  
Na siłę, w światy —

Bracia... Szczęść wam Boże!  
*Stefan Kołomołocki.*

## Regulaminowe wskazówki letnich wycieczek.

1. Pamiętać stale należy, że jak wszystkie czynności skauta, tak i wycieczki letnie (wakacyjne) mają służyć do stopniowego a stałego podnoszenia sprawności fizycznej i wewnętrznej wartości moralnej.

2. To też wycieczki nie powinny być jedynie ruchem mięśni nożnych i zyskiwaniem bezmyślnych rekordów w pochodach. Każdy nowy marsz winien być tak wykonany, by po nim, zażywwszy normalnego, nocnego odpoczynku, czuł się skaut silniejszym i zdolnym do przedsięwzięcia nowego marszu, równie długiego, po którym znużenie byłoby mniejsze niż po pierwszym. Taka próba z pożytecznym wynikiem uprawnia do wzmożenia wysiłków marszowych.

Przy marszu należy dążyć do tego, by szybkość jego była stale jednakowa. Jeśli następuje opóźnienie, bez innych zewnętrznych przyczyn, jest to dowodem znużenia, natenczas należy pochód wstrzymać i wypocząć około  $\frac{1}{4}$  do  $\frac{1}{2}$  godziny.

Rozpoczynając marsz, nadaje mu się w czasie kilku lub kilkunastu pierwszych mi-

nut tempo wolniejsze od normalnego i stopniowo przechodzi się do normalnego. Podobnie przed wstrzymaniem się na spoczynek zwalnia się tempo na przestrzeni kilkuset kroków.

Pochód sam winien odbywać się normalnie, bez wymuszonych i gwałtownych poruszeń, równomiernie. Dążyć należy do opanowania ruchów i działań całego ciała, pogodzić ruchy nóg, rąk, oddech, bicie serca itp. Koniecznym jest oddech równomierny i przez nos. Takt pochodu nie zbyt szybki swobodny, raczej dążyć do zdłużenia, niż przyspieszenia kroku.

W czasie wypoczynków nie należy, szczególnie przy spoceniu kłaść się w chłodnym cieniu, bezpośrednio na ziemi, zwłaszcza jeśli wilgotna. Podczas wypoczynku krótszego stać, lub jeśli się siada lub kładzie, nie kureczyć nóg, lecz wyprostować; dobrze jest umieścić je wyżej od tułowia, by napływ krwi do nóg, wzmożony podczas marszu, uregulować.

3. Zbytecznymi przedmiotami nie obciążać się. Krótsze wycieczki wymagają mniej przedmiotów, większe więcej. Przy kilkudniowej wycieczce należy mieć prócz wygodnego i silnego obuwia na nogach, drugie zapasowe; bieliznę do zmiany, w czym — kilka par dobrych, grubych (wełnianych) skarpetek; ręcznik, mydło, szczotkę do zębów, grzebień; szczotki do ubrania i obuwia (te ostatnie mogą służyć na kilku); dalej wazelinę do obuwia lub podobny tłuszcz; dobry, wygodny plecak; okrycie zwierchnie, o ile wycieczka ma być z obozowaniem i kocyk; igły, nici; małą apteczkę polową (patrz Vade mecum skauta) i tłuszcz do nóg.

Bardzo wygodne do marszów są skautowe spodnie, w których można całkiem uwolnić kolana, a w razie potrzeby naciągnąć, flanelowe koszulki i inne przybory skautowe.

Z pożywienia należy mieć przy sobie chleb, cukier, nieco herbaty, zapas soli, cytryn, dobrym jest świeży ser (najlepiej zwykły twaróg). Wszystko winno się mieścić w osobnych woreczkach dla czystości. Konieczne też należy mieć czysto utrzymaną ściereczkę do naczyń. Nieco wody w manierce, lecz nie po to, by ciągle z niej popijać. Na dłuższą wycieczkę wskazanym jest mieć pewien zapas kaszy, najlepiej ryżu, również w osobnym woreczku.

4. W ciągu całej wycieczki musi każdego skauta cechować wzorowy porządek, czystość i staranność.

5. Jeśli się zbierze kilku skautów razem, a nie stanowią jednego zastępu, natenczas formują się w wycieczkowy zastęp skautowy. Zastępowym zostaje wtedy najstarszy wśród nich zastępowy, a w braku zastępowego skaut, specjalnie na czas wycieczki dla tych obowiąz-



zków wybrany. W razie obecności kogoś ze starszych skautów, on wycieczką kieruje. Skauci mogą tworzyć wycieczkowe zastępy skautowe i z tych, którzy nie są jeszcze skautami, ale godzą się na życie skautowe. Należy pamiętać, że skaut nigdy nie przestaje być skautem.

Wycieczkę skautową cechować musi porządek, sprężystość, rozważa i pewne konieczne dla sprawności i porządku cechy życia wojskowego. Tylko unikać trzeba niepotrzebnej kaprałskiej sztywności i przesadnego balastu komend. Rygor i ład panować winien raczej na podstawie wzajemnego zrozumienia, wyrozumiałości, współdziałania i wspomagania się, ustępliwości i uprzejmości.

6. W obec ludzi, spotykanych w czasie wycieczki, pamiętać stale o stosowaniu prze-

gulę dnia. A nawet reguła taka jest potrzebną, właśnie wobec wspomnianej zmienności i wielkiej mnogości odbieranych wrażeń; umożliwia ona uporządkowanie ich i lepsze wyzyskanie oraz utrzymanie się w ciągłej świeżości i pełni sił.

Przy układaniu porządku dnia, pamiętać należy, że najuciążliwszymi są godziny południowe, najlepiej zaś nadają się do marszów i pracy ranki i popołudnia; sen najkorzystniejszy przed północą; wszelkie zaś pędzenie życia wieczornego najbardziej człowieka zużywa, bo spowodza największe podniecenia nerwowe.

Za wskazówkę posłużyć może następujący przykład rozkładu dnia na wycieczce: godz. 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> rano szybkie wstanie, kilkunastuminutowa lekka gimnastyka poranna, dokładne umycie



Z życia skautów. — Rewja 3-go maja. — Przegląd.

pisów prawa skautowego, ujmujących stosunek skauta do innych. Spotykany zaś po drodze skautami zainteresować się, jak braćmi, i starać się im pomódz, w czym tylko można.

7. Wycieczki układać należy nie tyle z myślą o turystycznych rekordach, ile dla krajoznawczych lub przyrodniczych celów i z uwzględnieniem ćwiczeń skautowych. Opracowanie wycieczki winno być możliwie gruntownym i szczegółowo wykonanym. Pożądanym jest, aby odpowiednio przygotować się w lekturze uprzedniej, względnie zaopatrzyć się w nią. Prowadzący zdaje po wycieczce raport Związk. Naczeln. Skautowemu.

8. Jakkolwiek zmienia się ciągle otoczenie nasze w ciągu wycieczki i zmieniają się w czasie niej zewnętrzne warunki naszego życia, można w nie wprowadzić pewną stałą re-

się, czyszczenie, porządkowanie noclegu, względnie zbieranie i pakowanie. Godz. 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> wymarsz. Śniadanie między 6—7 godz. Dalszy pochód trwa aż do godz. 11 przed poł. z przerwą około 9 godz. na kąpiel. O 11 do 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> spoczynek, przygotowanie obiadu. 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> do 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> obiad. uprzątnięcie kuchni i pomycie naczyń. Następnie do godz. 3 po poł. wypoczynek (wszakże nie spanie), najlepiej rozmowa lub nieco pożytecznej lektury, załatwianie korespondencji itp. Od 3—6 godz. wieczór pochód. Od 6—8 wypoczynek; lekka, wczesna wieczerza; przygotowanie noclegu; obmycie się, szczególnie obmycie nóg; spać do 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> godz. rano dnia następnego.

W czasie nader przykrych upałów lepiej jeszcze wcześniej rozpoczynać dzień, snu używać przed obiadem (nie po obiedzie) czyniąc



dłuższy postój przez godziny około południa, nie zmieniać zaś, o ile tylko możliwe, czasu udawania się na spoczynek nocny.

Czas, przeznaczony na pochody, można też wyzyskać na zwiedzanie lub ćwiczenia skautowe n. p., wreszcie dla specjalnych prac i zajęć, wchodzących w program wycieczki i odpowiadających jej celom, względnie innym obowiązkom skautowym.

9. Przy noclegowaniu obowiązują zwykle przepisy. Bez potrzeby nie używać jednak wart nocnych.

10. Bacząc na porządek zewnętrznych reguł życia, nie należy zaniedbywać tych, które wprowadzać mogą porządek w osobiste wewnętrzne duchowe życie jednostki. Tak, np., kto odczuwa potrzebę czy obowiązek modlitwy porannej i wieczornej nie powinien tego zaniedbywać. Ktoby zaś tego nie praktykował, winien z powagą i zrozumieniem uszanować przekonania swych braci skautów, nie przeszkadzając im w jakikolwiek sposób. Z jednej strony musi skaut mieć odwagę cywilną dla swych przekonań, z drugiej poszanowanie przekonań cudzych.

11. W odpowiedni sposób szanować należy dni świąteczne oraz wyzyskiwać je dla zbliżania się do ludności miejscowej. Unikać ciężkich prac fizycznych, szczególnie dla uchylenia możliwości gorszenia innych.

12. Nie należy zaniedbywać pracy umysłowej i ideowej. Dobrze też mieć ze sobą szczególnie na kilkudniową wycieczkę, jakąś poważną i wartościową lekturę. Należy wziąć ze sobą jakieś dzieła czy wieszczów, czy statystów, czy filozofów narodowych itp. Najlepiej, jeśli wszyscy uczestnicy wycieczki zgadzają się na te same rzeczy i wspólnie z nich korzystają. (Nie chodzi tu jednak o t. zw. beletrystykę). Można też mieć ze sobą jakieś podręczniki, przydatne dla celów wycieczkowych. Pamiętać jednak o tym, by nie obciążować się zbyt ciężko książkami. Lepiej mniej wziąć, a korzystać z nich, niż wiele, a nie zajrzeć do nich. Takie zaopatrzenie może być przydatnym i wyzyskanym, szczególnie na czas słotny lub podczas trwania innej jakiejś przeszkody w drodze. To może nieraz uchronić od lenistwa i niepożytecznego marnowania czasu na niczym. A może wyświadczyć się też komu, spotkanemu po drodze, przez czytanie i poważną pogawędkę, przysługę.

## Przyroda w czerwcu.

»Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni«, mówi przysłowie, wyrażając radość, jaką odczuwa człowiek, gdy widzi, jak obsiane łany okryły się piękną zielonością, pierwszą

niejako zapowiedzią zapłaty za poniesioną pracę i trudy przy uprawie ziemi.

Wiosna się kończy, nadciąga pora dojrzewania wszystkiego w przyrodzie, chociaż zboża dopiero w czerwcu zaczynają kwitnąć, na co wskazuje przysłowie: »w czerwcu się pokaże, co nam Bóg da w darze«...

Łąki, ogrody i lasy kwitną w maju; pola uprawne — w czerwcu. »Na świętego Wita, zboże zakwita!« mówi lud. Najpierw kwitną oziminy; posiane w jesieni, miały więcej czasu, niż zboża jare, do rozwoju. Pierwsze zakwita żyto (*secale cereale*), zasiewane zazwyczaj w pierwszej połowie września. W maju już można było dostrzec na nim zawiązki kłosów kwiatowych, bo przecie »święta Zofija kłosy wywija«. W pierwszych dniach czerwca kłosy zakwitły i zostały zapyłone; pod ich łuskami kryją się drobne jeszcze i zupełnie mięciutkie ziarenka, które stopniowo napełniają się pożywną mączką, twardniejąc zarazem.

I pszenica (*triticum vulgare*) kwitnie dopiero w czerwcu. Nad łanem unosi się delikatny obłoczek pyłku, zapładniającego kłosy. Przy mocniejszym wstrząśnięciu kłosów dużo pyłku pada na ziemię, ze szkodą dla zboża, i jest rzeczą zastanawiającą i cudownie przenikliwą, że właśnie w okresie, kiedy zboża kwitną, nie ma prawie wcale silnych wiatrów, któreby strącały pyłek na ziemię, lecz prawie pospolitym jest wietrzyk łagodny i spokojny, który równomiernie rozsiewa pyłek po łanach.

Zboża zapyłane bywają przez wiatr i mają odpowiednio zbudowane kwiaty. Więc najpierw są niepozorne; to zrozumiałe, nie mają barw pięknych, bo nie potrzebują nęcić skrzydlatych dzieci przyrody, jak to jest u innych kwiatów. Ani barwą ani zapachem wiatru znać ku sobie nie potrzeba. Więc, mają zboża szorstkie plewki, pod którymi ukryte są najistotniejsze części kwiatu: 3 pręciki o zwisłych pylnikach i jeden słupek z dwoma piórkowatymi znamionami. Pylniki rozsiewają pyłek, który pada na słupek i przystaje do piórkowatych znamion, przez co nastaje zapylenie i zalążnia słupka przeistacza się powoli w mączyste ziarno, dojrzewające bezpiecznie pod szorstkimi plewkami.

Ale wszelkie bezpieczeństwo ma swoje granice. Więc kłująca powierzchnia kłosa utrudnia dostęp do ziarna szkodnikom zewnętrznym, jak liszkom o delikatnej skórze; ale dużo owadów nie czeka na rozwój kłosa, aby sięgać po mączystą zawartość jego; składają te szkodniki zawczasu jajka na młodych, jeszcze zielonych kłoskach; wykluwające się larwy mają na miejscu obfitą spizarnię i przeciw takim wrogom zboże (szczególniej pszenica) jest bezbronne.



Najgroźniejszym z takich wrogów jest mucha heska (*cecidomyia destructor*). Nieraz już w kwietniu składa ona jajeczka na dolnych liściach młodych zbóż. Wylęgłe larwy spuszcza się po listku do źdźbła i wysysają je w miejscu zetknięcia z listkiem. Źdźbło mimo rany rośnie dalej i nawet zawiązują się na roślinie kłosy. Dopiero w czasie kwitnienia lub przed dojrzewaniem zboża, źdźbła nadgryzione przez muchę heską, stają się tak kruche, że lada silniejszy wiatr lub deszcz łamie je i nieraz kładzie na ziemi całe łany.

Innym szkodnikiem jest pryszczażka pszeniczna (*cecidomyia tritici*), niszcząca zawiązki ziarn i same ziarna, dopóki są jeszcze miękkie. Wygląda ona, jak żółtawo-pomarańczowy »robaczek«. Gdy dorośnie, jest maleńka, barwy cytrynowo-żółtej, lata po no-

plenią się chwasty, łązą i uwijają owady, ptaki. Życie to wre i w dzień i w nocy, najbogaciej jednak występuje wczesnym rankiem.

Z mieszkańców zbóż pospolicie jest znana przepiórka (*coturnix communis*), która, przespawszy zazwyczaj w gąszczu zbożowym skwar długiego dnia letniego, udaje się pod wieczór na żer z gromadkami malutkich dzieci, a trzeba przyznać, że czas na łowy wybrany jest bardzo dobrze, gdyż równie pod wieczór wylazi z pod ziemi całe mnóstwo różnych pędraków i liszek, niszczących za dnia korzenie. Ubarwienie przepiórki jest szare, w czarne i płowe plamki i dopasowane jest doskonale do koloru ziemi. Gniazdko ściele w dołku, wygrzebanym na roli; jajka są plamiste i również trudne do zauważenia; zresztą gąszcz zbożowy dopomaga skutecznie ptakowi do



Z życia skautów. — Sztab pierwszej Lwowskiej Drużyny skautowej.

cach i składa jajeczka na kwiatach pszenicy; larwy, gdy zbliża się czas dojrzewania, spuszcza się na ziemię, w której spędzają zimę, aby z wiosną przekształcić się w poczwarkę, potem w muchę skrzydlatą.

Prócz tych i innych szkodliwych owadów, głuszą i niszczą zboża wszelakie chwasty, bardziej żywotne, niż zboża, i stokroć mnożniejsze. Więc żyto albo pszenica dają zbiór kilka lub kilkanaście razy większy od zasiewu, zaś u chwastów bywa conajmniej 1000 razy obfitszym. Mak polny zawiera do 50.000 nasion w każdej główce; rumianek wydaje do 45.000 i t. d.; więc choć wiele nasienia chwastów zaginie, to, co zostanie, wystarcza, aby poważnie zbożom grozić.

W zbożach, jak w całej przyrodzie otaczającej, wre życie gorączkowe i rozmaite;

ukrywania się i do hodowania młodych, pomimo niebezpieczeństw ze strony wielu wrogów, do których i człowiek się zalicza, polujący na nią dla smacznego mięsa.

Straszne czasy nastają dla przepiórki i dla innych mieszkańców zbóż, gdy nastają żniwa. Wtedy muszą z małym drobiazgiem dziecinny przekradać się od łanów, padających pod kosą, do łanów nietkniętych, aż wreszcie tylko kartoflane liście służą im za obronę.

Na zimę odlatuje przepiórka do ciepłych okolic, ale zazwyczaj zwleka długo, czeka niejako na pierwsze śniegi.

Za to nie opuszcza nas wcale druga stała mieszkańka zbóż k u r o p a t w a (*perdix cinerea*). Podobnie, jak przepiórki, są one w upierzeniu przystosowane do gruntu i szukają ocalenia od wrogów w ten sposób, że przysia-



dają na ziemi i siedzą nieruchomie, mając nadzieję, że nie zostaną spostrzeżone. Podobne w tym do przepiórek. Każde stadko kuropatw, składa się z pary starych i młodych; oboje rodzice zajmują się bardzo starannie swą rodziną. Ojciec pilnuje i broni stadka, matka prowadzi, żywi i uczy młode. Gdy podrosną, biorą czynny udział w życiu stadka: ojciec ustawia je kolejno na straży i każe pilnować bezpieczeństwa, podczas, gdy inne żerują. W ten sposób uczą się przezorności i uwagi, które później wielce im się przydadzą w późniejszym, samodzielnym życiu.

Ciężkie czasy nastają dla kuropatw zimą, gdy spadną śniegi, bo chociaż mądre ptaki pamiętają, gdzie się znajdują jakie posiewy i do nich trafić umieją, przekopując się przez najgłębsze śniegi, jednak, gdy mrozy zetną wierzchnią warstwę śniegu i pokryją twardą skorupą, wtedy niewielkie pazurki kuropatwy nie mogą dać jej rady i biedny ptak, zmarznięty i głodny, ginie, o ile nie uda się w ostatecznej rozpaczy do wsi po trochę ziarna. Czasami ratuje kuropatwy w tych ciężkich chwilach zając, który grzebiąc się w twardym śniegu, toruje zarazem drogę kuropatwom do posiewów.

Okropniejszym wrogiem, niż mróz, jest zimą każdy ptak drapieżny, szczególnie krwiożerczy jastrząb. Upatrzawszy sobie gromadkę kuropatw, pilnuje jej ten groźny rabuś niby własnej trzody; broni jej nawet przed innymi zbójami. W miarę potrzeby porywa ze stad, ile chce, aż do ostatniej częstokroć, bo jego groźnej opiece mógłby położyć kres często jedynie człowiek, a ten zazwyczaj na wspólnie z innymi rabusiami niesie biednym ptakom śmierć.

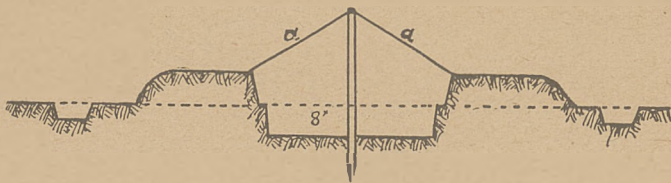
## Obozowanie.

**Ziemianki.** Jeżeli chodzi o zabezpieczenie się od zimna i mrozów i o ile jest dużo czasu, to buduje się ziemianki.

Najprostsza z nich jest to dół równoległoboczny, głęboki na dwa metry, szeroki od

puje się go śniegiem; wewnątrz ściany i podłogę wyściela się grubą warstwą słomy, mchu, siana, liści i buduje się piec; jeden brzeg dołu jest skośnie ścięty i, o ile można, ze schodami dla łatwiejszego dostępu do wnętrza. Taka ziemianka ma tę niedogodność, że łatwo utrzymuje wilgoć. Inna (rys. 9) jest podobna trochę do szałasów półotwartego z tą różnicą, że miejsce na nary do spania znajduje się wyżej od poziomu podłogi o jakieś 50 cm. i ściana, otwarta w szałasie, jest tu zamknięta; są w niej tylko drzwi.

Na rys. 10 widzimy ziemiankę, do połowy zagłębioną w ziemi, a dach składa się z płócien namiotów (a). Przy budowaniu ziemianek, w zimie wejście winno być od strony południowej, w lecie — od północnej. Przy budowaniu szałasów i ziemianek, należy



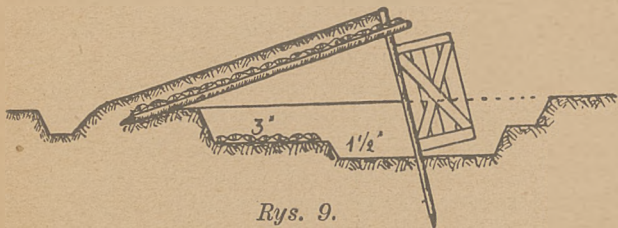
Rys. 10.

zwrócić uwagę na to, że dla jednostki potrzebne jest miejsce w formie równoległoboku, którego bok dłuższy równa się  $3^*$ , krótszy  $1^*$ ; o ile zaś budujemy szałas lub ziemianki na rzędy miejsc, musi być w środku wolna przestrzeń, najmniej  $1\frac{1}{2}^*$ ; wysokość zaś winna być od 190 cm. do 220 cm.

Równocześnie z budową namiotów i szałasów, inne oddziały wykonywują wyznaczone im prace, a więc kuchnię, doły na odpadki i ustępy. Opiszę poniżej parę rodzajów kuchni, co zaś do ognisk, są one opisane w podręczniku dha Małkowskiego; zwrócić uwagę tylko na to, że przy zakładaniu ogniska, trzeba wybrać miejsce ukryte, usunąć wokoło wszelkie materiały łatwo palne, zwłaszcza w suchym lesie, następnie wykopać płytki dołek, z wydobytej ziemi usypać wokoło wał. W dołku tym rozniecamy ognisko.

Co do kuchni, to służy ona do gotowania w menażkach lub naczyniach, a dla większych oddziałów w kotłach. Kuchnię do gotowania w menażkach lub naczyniach buduje się w sposób następujący: wycina się cegielki darni, na dwie łopatki długie, na jedną szerokie. W terenie wycina się rowek na dwie łopatki szeroki, o długości, zależnej od ilości menażek lub naczyń, również głęboki na dwie łopatki, po obydwóch stronach rowka

układa się cegielki darni, przybijając je drewnianymi kołkami, jedna na drugiej, tak, by otwór rowka zwęzić do szerokości nieca-

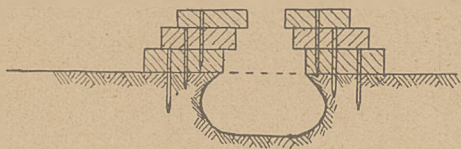


Rys. 9.

4 do 4.5 metra, otoczony rowkiem, jak i namioty. Dach robi się z płócien namiotów, przełożonych warstwą liści, słomy, siana, i zasy-

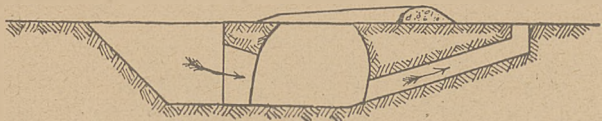


łej łopatki (rys. 11), i kuchnia już gotowa. Gdyby kuchnia taka była za długą, wówczas



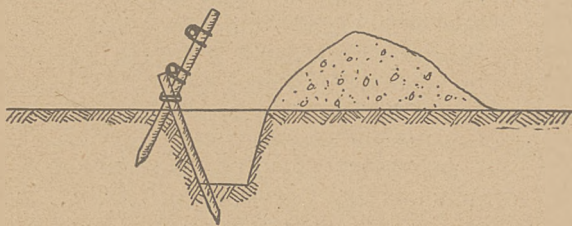
Rys. 11.

łączy się cztery takie kuchnie na krzyż (rys. 12). Jeżeli mamy kocioł, kuchnia wygląda inaczej. Najpierw wycinamy kwadrat darni (bok 50 cm. długości) i kopimy wgłąb do 50 cm. Dołek ten służy do wkładania paliwa (paleniska). Po wykopaniu tego dołu, na linji, przechodzącej przez środek kwadratu,



Rys. 12.

równolegle do jednego boku rysujemy koło, równe obwodowi dna naczynia i kopimy drugi dół na palenisko; dno paleniska ma być na równym poziomie z dnem pierwszego dołu a otwór oddalony od brzegu kwadratu o 30 cm; teraz łączymy palenisko wspólnym otworem z dołem, a z wydobytej ziemi usypujemy wkoło otworu na naczynie wał w odległości 30 cm. Wreszcie dorabiamy komin, którego otwór znajduje się na linji, przechodzącej przez środek kwadratu i paleniska, a odległy jest od ostatniego minimum 75 cm.; szerokość kanału kominowego winna być równą szerokości łopatki; otwór kominu od strony paleniska można otoczyć wałem, z przeciwnej zaś — nie, gdyż tamuje ciąg. Aby dostęp do paleniska był wygodny, a równie i większy ciąg, ścianę kwadratowego dołu, przeciwną do paleniska, ścinamy pod kątem  $45^{\circ}$  (rys. 13). Przy budowaniu kuchni należy zachować



Rys. 13.

te same ostrożności, co przy zakładaniu ognisk. Otwór, przez który kładziemy materiał opałow, ma być zwrócony pod wiatr, to jest

w stronę wiejącego wiatru; wylot kominu — przeciwnie. Kuchnię taką o wiele prędzej i łatwiej buduje się na zboczu pagórka lub w ścianie rowu. W tym wypadku unika się wykopania kwadratowego dołu. Materiał do paleniska należy dobrze wysuszyć, aby dawał jak najmniej dymu.

**Ważniejsze przepisy, obowiązujące w obozie.** W obozie należy stosować się do pewnych ustalonych przepisów, na które winni zwracać uwagę przedewszystkiem zastępowi i plutonowi. Niespełnianie tych przepisów należy surowo karać.

1) W obozie i w namiotach ma być bezwzględnie czysto i wszystko zawsze na swoim miejscu.

2) Wodę do picia i gotowania — czerpać w miejscach wyznaczonych.

3) Naczynia myć, kąpać się i myć — w miejscach wskazanych.

4) Nie rozrzucać żadnych śmieci, lecz wszelkie odpadki wrzucać do dołów, ku temu wyznaczonych.

5) Wszelkie doły na odpadki przynajmniej raz na dzień przysypać popiołem i ziemią.

Każdego dnia rano dowódzca ogłasza wszystkim rozkaz, w którym wyznacza warty, służbę obozową, dyżurnych, ogłasza program ćwiczeń, prace na cały dzień; równie wieczorem przed kolacją odbywa się raport z całego dnia. Do rozkazu i raportu stają wszyscy, z wyjątkiem wart. Dzień w obozie winien się zaczynać i kończyć bardzo wcześnie.

### Obóz drużyny i większych oddziałów.

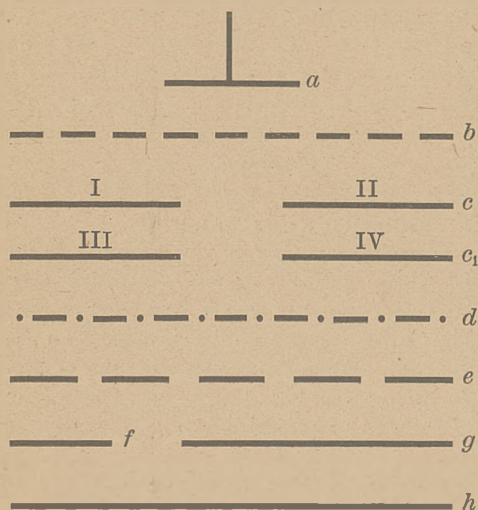
Może zająć wypadek, że cała drużyna ma założyć obóz, wówczas na dzień lub kilka godzin przedtem drużynowy wyznacza plutonowego lub zastępowego (kwatremistrza), dodaje mu kilku skautów, pokazuje na mapie, że w tej okolicy ma być założony obóz, daje mu wykaz swego oddziału i rozkazuje znaleźć odpowiednie miejsce na obóz. Wyznaczeni udają się najprzód do wskazanej miejscowości, szukają tam odpowiedniego miejsca na obóz, stosując się do wymagań, podanych poprzednio. Znalazszy co potrzeba, szkicują miejsce (croquis), wyznaczając na szkicu miejsce na odwach, linje zbiórki, namiotów dla każdego plutonu, namiotów dla komendy, ognisk i kuchni, miejsce na pogotowie ratunkowe, doły na odpadki i linję obronną (rys. 14). Szkic ten doręczają dowódcy.

Czynności te w rozmaitych warunkach spełnia zwykle straż przednia. Komendant jej na własną rękę rozstawia warty wkoło i bada okolice obozu, aby zabezpieczyć go aż do nadejścia siły głównej. Po przybyciu jej na miejsce, dowódzca wyznacza komendanta obo-



zu (oboźnego) i komendanta wart, dalej wyznacza skautów na warty obozowe i polowe, a między pozostałych dzieli wykonanie robót obozowych.

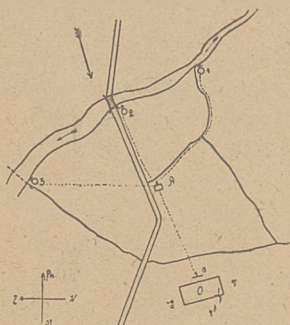
Komendant wart zostawia część skautów, wyznaczonych na warty obozowe, na odwachu (warta główna obozowa); drugą część rozstawia na pojedynczych posterunkach wkoło obozu. Niewyznaczeni na warty skauci składają na miejscach rynsztunek i wykonywują roboty obozowe. Urządzenia i prace mają być wykonane, jak wyżej o tym mówiliśmy.



Rys. 14 a) warta główna obozowa, b) linia zbiorcza, c c<sub>1</sub>) namioty plutonami (I, II, III, IV), d) linia namiotów szarż, e) linia ognisk i kuchni, f) pogotowie ratunkowe, g) tabor i służba obozowa, h) doły na odpadki.

### Ubezpieczenie obozu.

Przy obozowaniu drużyn, mogą powstać różnice tylko, o ile chodzi o ubezpieczenie obozu (rys. 15), a mianowicie: ubezpieczenie



Rys. 15. 1, 2, 3 — placówki, a, b, c — wedehy, A — warta główna polowa, B — warta główna obozowa, O — obóz.

składa się z warty obozowej, pogotowia i forpoczt. O warcie obozowej mówiliśmy wyżej, zajmijmy się więc obecnie tylko forpocztami i pogotowiem. Na ten rodzaj wart wyznacza

dowódzca najwyżej czwartą część, najmniej zaś szóstą — całego oddziału.

W pewnej odległości od obozu ustawia się wartę główną i na niej zostawia się połowę wyznaczonych na warty skautów, jako pogotowie; resztę rozsyła się na warty polowe.

Forpoczty są to oddziały, zabezpieczające wojsko w czasie spoczynku, i muszą zajmować takie stanowisko, by łatwo mogły obserwować wszystkie linie, którymi może nadejść nieprzyjaciół; obsadzają więc ważne środki komunikacyjne, naprz., mosty i przeprawy, które mogą ułatwić nieprzyjacielowi zbliżenie się do obozu. W zależności od tego, jak daleko jest od nas nieprzyjaciół, rozstawiamy forpoczty pochodowe, zamknięte i bojowe.

**Forpoczty pochodowe** ustawia się wtedy, gdy wojsko lub skauci zatrzymują się tylko na jeden dzień, a na drugi maszerują dalej.

**Forpoczty zamknięte** — gdy nieprzyjaciół jest oddalony od nas o parę dni drogi; wystawia się je wtedy tylko w kierunku, skąd może nadejść wróg; jeżeli nieprzyjaciół jest blisko, rozstawia się warty wokoło obozu.

**Forpoczty bojowe** ustawia się wtedy, gdy noc zaskoczy wojsko w czasie bitwy.

Odległość wart polowych od obozu winna być tak duża, aby przez czas, który nieprzyjaciół musi zużytkować na przebycie tej odległości, można się przygotować w obozie do obrony.

Komendant forpoczt odpowiada za bezpieczeństwo spoczywających wojsk, sam zwykle znajduje się na warcie głównej, skąd rozsyła rozkazy. O zmianie miejsca swego pobytu musi zawiadomić komendantów wart polowych, a na warcie głównej zostawia swego zastępcę. Sam również rozstawia warty polowe.

**Warty polowe** (placówki) pełnią służbę obserwacyjną i zajmują takie stanowiska, by same były niewidoczne a mogły zarazem obserwować dokładnie jaknajrozleglejszą część terenu. Warty polowe przy obozowaniu drużyny winny się składać najmniej z 6 ochotników; przy większych oddziałach z ośmiu.

Przed wymarszem na stanowisko, dowódca warty polowej (placówki) notuje sobie: 1. wiadomości o nieprzyjaciół; 2. gdzie znajduje się obóz, którego miejsce zaznacza na mapie; 3. gdzie jest oboźny i warta główna; 4. numer swego patrolu; 5. naznacza na mapie swoje stanowisko i dwóch wart sąsiednich; 6. ile ma wystawić wedehy; 7. jak często ma porozumiewać się z sąsiednimi posterunkami (najmniej co pół godziny); 8. co robić w razie napadu nieprzyjaciół i dokąd się cofać; 9. czy wolno palić ogień; 10. godzinę zmiany; 11. przez którą wartę polową wpuszcza się i wypuszcza ludzi z obozu i do obozu.



Przed wymarszem: 1. powtarza dokładnie swemu komendantowi rozkaz; 2. wyznacza zastępcę i zaznacza go dokładnie z rozkazem i zadaniem, które ma wartę wykonać; 3. sprawdza, czy jego ludzie są zdrowi i zaopatrzeni; 4. oznajmia dowódcy o chwili swego wymarszu; 5. odchodzi w szyku ubezpieczonym na stanowisko.

Po przybyciu na miejsce: 1. poznaje teren; 2. mówi wszystkim, gdzie jest nieprzyjaciół i daje ogólny zarys zadania, jaki ma wartę spełnić; 3. numer warty; 4. ustawia wedety (najmniej jedną); 5. wysyła pojedynczych lub dwie rotę do sąsiednich wart, jak również i do przeszukania terenu; 6. wyznacza każdemu część terenu do obserwowania; 7. wyszukuje miejsce ukryte na ognisko, o ile wolno palić; 8. odbiera meldunki od swych podkomendnych; 9. aresztuje wszystkich wchodzących i wychodzących bezprawnie z obozu; 10. co godzinę lub pół — przesyła raporty swemu komendantowi.

Odległość wart polowych od warty głównej nie powinna być większą ponad 1000\*.

Miedzy wartami polowymi odległość może być tylko tak wielka, aby obserwacja terenu była nieprzerwaną: zależną więc jest od przejrzyściwości terenu.

Warty polowe muszą wybierać stanowiska jaknajlepiej ukryte i jaknajmniej zdradzające swą obecność.

Wedety pełnią służbę, stojąc z bronią, gotową do strzału, w odległości takiej, by mogły głosem porozumiewać się z komendantem placówki.

Wedeta w razie, gdy zauważy kogoś, zbliżającego się do obozu, zatrzymuje go okrzykiem »stój!« na odległość 50 kr. i pyta się o hasło; a czasami i o odzew. Jeżeli dany człowiek hasło i odzew zna, wtedy wpuszcza go poza linję placówek; w przeciwnym razie, każe mu się obrócić tyłem do siebie; złożyć broń i rynecznik na ziemi; odejść kilka kroków i czekać na dalsze zarządzenia; prócz tego zawiadamia o tym swego dowódcę, który zabiera jeńca i odsyła do warty głównej.

Hasło i odzew są to umówione wyrazy, zapomocą których odróżnia się swoich od nieprzyjaciół; hasło znają wszyscy żołnierze, odzew tylko szarżę i ci żołnierze, którzy muszą wychodzić po za linję placówek. Prócz tego istnieje jeszcze parol, który znają tylko oficerowie.

Warty pełnią służbę w pełnym rynsztunku, w każdej chwili gotowe do obrony, lecz walki przyjąć im nie wolno, chyba tylko wtedy, gdy są znacznie silniejsze i całkowicie zniszczą nieprzyjaciela.

Warty polowe (placówki) numeruje komendant wart od prawego skrzydła liczbami porządkowymi.

Zmiana wart polowych (placówek) odbywa się co 2 do 4 godzin.

### Kwatery i obóz kwaterowy.

Dowódcy winni się starać, o ile możności, umieścić swych podwładnych na spoczynek pod dachem. O ile uda im się cały oddział umieścić pod dachem, to mówimy, że stoją na kwaterach, jeżeli zaś tylko część stoi na kwaterach, pozostali zaś zakładają w pobliżu obóz, wówczas obie części tworzą obóz kwaterowy. Jeżeli cały oddział ma być umieszczony na kwaterze, to kwatery przygotowuje wysłany naprzód (zwykle na 1 dzień) kwatermistrz z dwoma szeregowcami podczas pokoju, czterema w czasie wojny.

Kwatermistrz otrzymuje wykaz oddziału. Po przybyciu do danej miejscowości kwatermistrz żąda kwater od miejscowej komendy, a jeżeli tej niema, to od gminy magistratu i t. d. Przy wyznaczaniu kwater, zwłaszcza większych oddziałów, należy zachować związek taktyczny t. j. należy zwracać uwagę na to, by poszczególne oddziały miały kwatery położone obok siebie; szarżę mają wyznaczone kwatery w obwodzie kwater ich oddziałów.

Kwatermistrz obowiązany jest zbadać stan studni i kwater; dopilnować zaopatrzenia i oczyszczenia pokoi; ma się wystarać o odpowiednią ilość pożywienia dla oddziału i o łatwą jej dostawę. O wszelkich brakach daje kwatermistrz znać swemu komendantowi, którego obowiązkiem jest: 1. dokładnie poznać obwód kwater, podległych mu; 2. obejrzeć osobiście studnie i kwatery; 3. usunąć braki kwater; 4. nie przyjąć na kwatery mieszkań, w których mieszkali chorzy zaraźliwie; 6. obejrzeć żywność, przeznaczoną dla oddziału i zarządzić ich dostawę; 6. wybrać kwaterę dla chorych, dla warty głównej, dla komendanta głównego, wyznaczyć plac zbiórki.

Gdy wszystko to jest wykonane, wówczas oddział przychodzi najpierw na plac zbiórki. Tu wydaje się rozkazy, wyznacza warty, służbę, dyżurnych, ogłasza się kwatery, wyznacza komendanta oddziału, warty głównej, lekarza. Zastępowi i plutonowi notują to sobie i udają się ze swymi oddziałami na wyznaczone kwatery.

Szarżę zwracają uwagę: 1. na czystość i porządek w kwaterach, na ulicach, placach, przy studniach, źródłach; 2. na porządek i czyste zachowywanie się podwładnych; 3. na ostrożność z ogniem, zwłaszcza, gdzie jest dużo materiału, łatwo palnego.



Ubezpieczenie kwater i obozu kwaterowego jest takie same, jak i obozu; składa się z warty kwaterowej, pogotowia i wart polnych, które głównie ustawiają się u wyłotów ulic, dróg wychodzących ze wsi lub z miasteczka.

Przy obozie kwaterowym obowiązują te same przepisy, co przy zakładaniu kwater i obozu właściwego.

Po opuszczeniu miejsca spoczynku, należy usunąć możliwie jaknajdokładniej wszelkie ślady i zasypać doły, by nieprzyjacieli nie mógł wysnuć dla siebie żadnych wniosków.

*Staszek.*

## Cicho! Żywie duch...

Cicho, zaprzyjcie oddech! Coś się wokół święci!  
Coś się spełnia nad nami... Coś się wkrąg odprawia...  
Coś się dzieje wielkiego... I coś się objawia...  
Ja czuję... Niech nikt słowa głośno nie wymawia!  
Duch żywie! Którzy wątpić śmiać weń dziś — przekłęci!

Żywie Duch!... Jeszcze chwila, a czas się przesili...  
Błogosławieni zbrojni, czuwający, cisi!  
Spełnienia wróżby wielka czeka nas godzina;  
Jak owoc już dojrzały, gdzieś w przestrzeniach wisi.  
Bóg paróść ku nam nagina!  
Coś się iść na jawie... Coś się w nas odprawia...  
I zawidzieć nam będą Ojce takiej chwili!  
Coś się dzieje wielkiego... I coś się objawia...  
I zazdrościć nam będą syny, żeśmy żyli...

Cicho, zaprzyjcie oddech! Coś się w sercach święci...  
Duch żywie! Którzy wątpić śmiać weń dziś — przekłęci!  
Ja wierzę!... Niech nikt głośno nie wymawia!...

*Maryla Wolska.*

## Patryjotyzm czynny.

Dzieje się rzecz wielce dziwna. Młodzież polska, tak umiętna w wysupływaniu najnieistotniejszych między sobą różnic ideowych, tak skwapliwa do różniczkowania swych zrzeszeń — teraz oto, w ostatnich dwu latach, garnie się niesłychanie ochotnie do jednolitości, wciąga się w kadry skautowe. Niesłychane to rzeczy; organizacja wzorowana na obczyźnie, natychmiast iście unarodowiona — liczy już dziś tysiące członków. W czymże leży tajemnica takiego niebywale tryumfalnego pochodu skautingu po Polsce?

Powie ktoś: jest skauting odmianą sportu, których tyleśmy już ze skutkiem przejęli z Anglii. Ale to nie. Bywały sporty przyjmowane entuzjastycznie, popularność niektórych z nich doszła do zwyrodnienia (jak np. footballu w Krakowie), ale żaden z nich nie rozszerzył się tak nad podziw. Powie inny: skauting zbudowany jest na silnej wśród młodzieży och-

cie do żołnierki, wyzyskuje doskonałe płynącą z młodej, tęgiej energii ochotę do zwalczania trudności, niebezpieczeństw.

Ale i tu niema całej prawdy.

W czymże leży tajemnica rozwoju skautingu? Oto w tym: skauting uczy **patryjotyzmu czynnego**. Rozważmy. Przywaleni stekiem zła i przemocy, oparci o ostatnią deskę ratunku: o uczucie narodowe, chowaliśmy i spotężniali w sobie to uczucie przez pokolenia. Polska miłość Ojczyzny osiągnęła szczyty żarliwości, aż do zatracenia. Tym nas oświecili przodkowie, ku temu skierowano całe wychowanie polskie, ukryte: tworzyć gorących Polaków. Błogosławiona to praca. A przecież...

Tyle pokoleń ją prowadziło i doprowadzało rozżarzenie patryjotyczne do tego, że wylewało się, jak lawa, na cały naród, a przecież wciąż jeszcze wlecze się za nami, jak przekleństwo — niewola, wciąż jeszcze dławi nas i wdeptuje najświętsze nasze żary — wiecześnie tasama — „śmieszna polska nędza“. Rwie się serce rozbolełe i myśl, szukająca: czemuż to tak?

I odpowiedź znana, osłuchana nawet, wytarta, jak stary miedziak, że nie umiemy pracować dla Polski. Na szczytach stale mieszkac — trudno, tym zwłaszcza, kto pierś ma za wązką. Stąd schodziło się z wyniosłości bohaterских porywów — na szary, błotny padołek codzienności. Rozdzielało się życie polskie na podniesienia i obsunięcia duchowe, na narodowe „świętki“ i „piątki“. Dwaśmy mieli wymiary. Dusza polska chora na rozdwojenie, a zleczyć ją zerwał się rażny ruch skautowy.

Nauczyć on chce rzeczy, bardzo prostej i małej. Chce wprowadzić Polaka do przemieniania każdego, najpowszedniejszego zajęcia, każdego poruszenia myśli i woli w trud, narodowi przydatny. Nauczyć chce, że czy jecie czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko czyńcie w imię i dla Ojczyzny. Uczy, jak każdą chwilę, najmarniejszą nawet, najpospolitszą obrócić na trud narodowy. Uczy codziennego czynnego patryjotyzmu.

Jakoż to sobie skauting w tym dziele nadziei poczyną? Jak uczy łączyć pospolitość z najwyższą świętością? Jak niszczy rozdźwięk między żarliwością uczucia a mozołem codziennym, jak nadaje każdej chwili dobre poczucie przydatności narodowej?

Błogosławioną tę pracę podjął skauting przez ten punkt swego prawa, który mówi o dobrych uczynkach. To, tak proste, oczywiste postawienie powinności: skaut nie przepuści dnia jednego, w którymby nie dokonał czegoś dobrego, szuka sposobności do dobrego uczynku — oto w czym ta-



jemnica żywotności, najdonioślejsza wartość jego pracy. Bywało dotąd, że człowiek nawet dobry, czynił dobrze, jeżeli mu się do tego nadarzyła sposobność, jeżeli go przypadek na nią naprowadził. Tylko przez połowę ten jego uczynek z woli jego pochodził, był sługą trafu. A zaś, żeby źle czynić, wiemy to nazbyt dobrze, człowiek świadomie, natarczywie, własnowolnie szuka sposobności. Skaut przemieni te rzeczy. Zła unika, a o swoim „dobrym uczynku“ z góry, stale ustanawia, że go w dniu dzisiejszym znajdzie. Jest, jak średniowieczni rycerze, którzy w świat szli, rzucali spokój, dom, zajęcia powszednie, żeby szukać, ktoby ich pomocy potrzebował. Skaut idzie świadomie w ich ślady.

A potem to, że dnia jednego nie pominie, że nie pofolguje sobie w wygodnym opu-

leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji, albo: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji“ (Mickiewicz). To nie doktryna, to przyłożenie ucha do ziemi polskiej, do pierśi matki i wysłuchanie rytmu serca.

Czego odemnie Ojczyzna wymaga, na jaką drogę pracy niechybnej, przez „potrzeby“ wiekowe wypróbowanej, mnie wzywa? Przeszłość Polski, jednolita wola najwyższych w narodzie — określiła tę drogę niechybnie. Myśl twórców Konstytucji ostateczna \*), myśl i trudy Kościuszki, Słowackiego, Traugutta, Szczepanowskiego i legionu innych — w jedno je skupiła, ścięła, jak promień w ognisku soczewki, jednym głęboki rwie nurtem. Najwyższym, w marmurze kutym jej wyrazem są słowa Mickiewicza o rozszerzaniu granic Oj-



Z życia skautów. — Obóz Drużyny Tarnowskiej.

szczeniu rąk, nie zwolni swojej, jako łuk, napiętej woli czynienia dobrze — wszystko to są wartości wychowawcze skautingu niepomierne.

Ale polski skauting? Czyżby to już dla niego wystarczyło? Nie, polski „dobry uczynek“ jeszcze się wyraźniej, głębiej określa. Nabiera pędu, jakim rwie każde nasze tętno krwi, wplata się nierozwikłalnie w ustawiczny, natężony nasz trud narodowy. „Chwili spokoju mieć nie będziesz, póki Matka zabita nie będzie na nowo wskrzeszona“ powiada jedno z przykazań dekalogu polskiego (Szczepanowski).

I tego uczy inny punkt prawa skautowego, uczy głęboko, mądrze, nakazując szukać, czego od nas wymaga Ojczyzna. To nie przysięganie na formułkę, na broszurę programu. To nie jest: „niech lepiej Polska

czyzny, przez rozszerzanie serc własnych człowieczych. To jest polskiej woli i polskiego trudu ujęcie wieczyste żywe, nieśmiertelne.

Mówią wielkie ich wszystkich głosy: „wyżeń, wymieć ze siebie — zło, małość, plugawość, a nadewszystko ten najstraszniejszy powiew szatański — samolubstwo, żądzę użycia, wygody, bez trudu, sytego zadowolenia ze siebie — a rozszerzysz granice Ojczyzny.“ Wolność się nie zdobywa, jak tylko przez trud, a gdzież do trudu ochoczy będzie, kto się wychował w kulcie sytości, folgowania swojej do poświęcenia nieochocie? Oto jest polski, skautowy, codzienny „dobry uczynek“. Nie opuścić dnia, chwili,

\*) Patrz o tym w przepięknym przemówieniu prof. Ig. Chrzanowskiego o Kołłątaju, Lwów, 1912.



żeby nie powściągnąć się na cuglach woli, żeby nie ograniczyć, nie przełamać, choćby poczęstecze, tego, co tyrańsko włada nami: żądzy wygody, żądzy przejścia przez życie po linii najmniejszego oporu, żeby się choćby drobnym ciosem nie przychylić do wykucia ze siebie niezłomnego posągu doskonałego człowieka-obywatela — żołnierza. Takie są zakresy naszych „dobrych uczynków“, takim jest nasz skautowy czynny patriotyzm. Na nim dopiero, jak na fundamencie nieuniknionym, oprzeć się może wszelkie dalsze budowanie i wywalczanie Ojczyzny.

W tym więc, że to polski skauting tak nam pracę określił, ustanowił i ku wykonywaniu popchnął, że pewną, świadomą ręką odjął tępienie przekleństwa polskiego: niewierności patriotyzmu, w tym jego niespożyta wartość i żywotność.

*Podchorąży.*

## Do pracy!.. \*)

Mimo przeszkód tysiąca, które świat nam nieci,  
Mimo morza niechęci i przepaści zdrady,  
Mimo szyderstw, co rade zgasić to, co świeci,  
Mimo śmiechów, co podłe i niskie, jak gady —  
Naprzód dążmy z odwagą, niech nas nie nie  
[wstrzyma!]

Naprzód dążmy do celu, nie dbajmy o względy!  
My, Dawidy Narodu, zbijemy olbrzyma —  
A wówczas Prawda błysnie, zapanuje wszędy.  
Tylko śmiało i z pieśnią na ustach wesołą,  
Tylko razem, bo spójnią pokonamy ludzi  
I przykładem popchniemy w przyszłość inną,  
[nową,

Gdzie świętych ideałów obca myśl nie studzi.  
Młodości zapał pod niebiosy sięga,  
Młodości ogień dosięgnie północy  
I wzdrygnie światem, jak piorunu wstęga: —  
Jasność wyzwoli z pod przewagi nocy.  
Zmieńmy powierzchnię tej ziemi,  
Zetrzyjmy stare przesady  
I nowe świata poglądy  
Nadajmy i kierujmy niemi.  
Niech wszędy myśl jedna panuje  
I jeden niech tylko Czyn będzie!  
Świat wtedy Wolność posiedzie  
I pomnik nam Sława zbuduje...  
Zdążajmy razem, towarzysze młodzi!  
Przeklęty, który cofnie się od dzieła...  
Baczmy, by nasza Sprawa nie zginęła!  
Jutrzeńka wiary dopiero nadchodzi...

\*) Patrz Nr. 16-ty : Kronika.

## Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach.

### Ratowanie tonących.

Po wydobyciu tonącego z wody, należy natychmiast posłać po lekarza, po ciepłe kołdry i suche ubranie. — Samemu zaś należy natychmiast zabrać się do dania choremu pomocy.

Tu należy:

Najpierw i przede wszystkim zastosować sztuczne oddychanie; gdy zaś się to osiągnie, zastosować ogrzewanie chorego i dążyć do pobudzenia krążenia krwi.

Do przywrócenia choremu oddechu należy wziąć się natychmiast po wydobyciu go z wody; nie należy tracić czasu na zdejmowanie lub rozluźnianie na nim ubrania; zabiegi mające na celu powrót procesu oddychania stosować przez dwie lub trzy godziny — chyba, że lekarz stwierdzi śmierć.

Ogrzewanie i przywrócenie szybszego obiegu krwi można zastosować dopiero wtedy, kiedy chory da oznaki oddychania.

Zatym pierwszą rzeczą jest — stosować sztuczne oddychanie. Mianowicie, natychmiast po wydobyciu topielca z wody, należy ułożyć go twarzą nadół z wyciągniętymi, (jak na *Fig. A*) rękami; twarz odwrócić w bok; klękając nad lub obok chorego.



A



B

Dłoń wspiera się lekko na dolnej części pleców chorego tak, aby wielkie palce rąk były równoległe, zaś dłonie lekko odchyłone



na boki; poczym pochyla się naprzód, nie zginając rąk. Wówczas cały ciężar tego, co cuci, wspiera się na dłoniach i wywiera silny ucisk na dolną część pleców chorego. (*Fig. A*).

Ta czynność powinna trwać tyle czasu, ile trzeba, aby przeliczyć powoli: raz, dwa, trzy.

Natychmiast potem ratujący cofa się wstecz, wskutek czego nacisk na plecy chorego ustaje, nie powinno się jednak odejmować dłoni od ciała chorego. (*Fig. B*).

Ta część pracy powinna trwać czas, potrzebny do przeliczenia wolno: — „raz — dwa“.

Potym należy, jak poprzednio, powtórzyć nacisk i zwolnić i tak bez przerwy; przejścia od jednego ruchu do drugiego powinny być spokojne, choć stanowcze.

członki chorego, wykonując ruchy zawsze na sercu, gdyż w ten sposób pędzimy krew w żyłach ku sercu. Nacieranie musi być silne i można doń użyć chustek do nosa, flaneli itd.

Nogi i ręce należy osuszyć i chorego jaknajprędzej przebrać i okryć ciepło. Dalsze nacieranie powinno odbywać się pod kołdrą lub po suchym ubraniu. Do stóp, pod pachami i do jamy brzusznej przykładają się ogrzane przedmioty.

Po zupełnym powrocie chorego do przytomności można dać mu ciepłego mleka, herbaty lub kawy.

*Ogólne uwagi.* Wszystkie te zabiegi powinny trwać od dwóch do trzech godzin. — O ile po tym czasie nie nastąpią oznaki życia, należy przypuszczać, że chory jest już nie do uratowania.



Z życia skautów. — Pierwsza Rakowicka Drużyna skautowa. Ćwiczenia.

Tę czynność powtarza się w tempie około 12 razy na minutę, tak długo, aż chory zacznie oddychać sam.

Skoro tylko zacznie się naturalne oddychanie, należy działanie powyższe przerwać. Gdyby oddychanie ustało — powtarza się poprzednie zabiegi.

Równocześnie można zastosować i ogrzewanie chorego, — rozcierając go flanelą, przykładając mu do stóp i pod pachy ciepłe flaszki i t. d.

Skoro chory zacznie oddychać, można zdjąć zeń mokrą odzież i włożyć nań suchą.

Robić to należy łagodnie, aby nie męczyć chorego; po wzbudzeniu oddechu, należy chorego ułożyć wygodnie na boku i zastosować ogrzewanie i przywrócenie normalnego krążenia krwi. W tym celu naciera się dłońią

Oznaki, które zazwyczaj towarzyszą śmierci, są następujące: Oddychanie i działanie serca ustają zupełnie; powieki są nawpół zamknięte; zęby nie zaciśnięte; palce nawpół skurczone. Język zbliża się ku wewnętrznym brzegom ust, usta zaś i nozdrza pokrywają się pianą. Chłód i bledność ciała zwiększa się coraz bardziej.

*Ostrzeżenie.* Należy unikać zbiegowiska dookoła chorego, gdziekolwiek się znajduje.

Należy unikać nieostrożnego obchodzenia się z chorym.

Głowę chorego należy trzymać niżej stóp.

Nie należy umieszczać chorego w ciepłej kąpieli bez wyraźnego polecenia lekarza.

Nie należy szczególnie dawać choremu napojów alkoholowych, gdyż to może pociągnąć za sobą fatalne następstwa.



## Zadławienie się.

Najpierwszą rzeczą jest w tym wypadku rozluźnienie lub rozpięcie kołnierza. — Przedmiot, który ugrzązł w gardle, należy starać się usunąć za pomocą palca wskazującego, rączki od łyżeczki lub podobnego, nadającego się ku temu przedmiotu. Czasem kilka mocnych uderzeń w kark wywołuje pożądany skutek. — W wypadkach cięższych — posłać natychmiast po lekarza.

Jeżeli w gardle ugrzęzła kość — należy jeść twardy, gruby chleb; jeżeli zostały połknięte takie rzeczy, jak naprz. mały guzik, należy dać choremu dobrą dozę olejku rycynowego. Jeżeli został połknięty jakiś przedmiot ostry, n. p. igła, szpilka, należy dawać do jedzenia suchy chleb.

Jeżeli dostanie się cokolwiek do przewodu oddechowego, należy natychmiast wezwać lekarza. Chorego należy ułożyć tak, aby górna część ciała była niżej dolnej, wówczas chory sam może czasem wyrzucić precz przedmiot, który dostał się do kanału oddechowego.

## Oparzenia.

Wszelkie oparzenie należy przedewszystkim zabezpieczyć od stykania się z powietrzem. Kawałek czystego papieru, szczelnie przyciśnięty do rany — już w wysokim stopniu ból zmniejsza. — Papier musi być czysty, bez druku lub pisma.

Nie należy przykładać do części oparzonych wody lub, jak to bywa często, trzymać ich blisko ognia. To czasem może sprawić pewną ulgę; skoro jednak ranę odsuniemy od gorąca, ból jest o wiele większy i rana jątrzy się dłużej.

Gdy zamiast papieru, używa się opaski lub gałganka, muszą być one naturalnie czyste, a prócz tego nasyczone oliwą, aby je uchronić od przylgnięcia do rany.

Nie należy z części poparzonych zdejmować ubrania, lecz rozciąć je jaknajprędzej.

W wypadkach, kiedy oparzenia są silne, należy utrzymywać chorego w cieple i dawać mu ciepłe płyny do picia.

## Obce ciała w oku.

Nie należy trzeć oka, w którym się znalazło ciało obce. Trzyj natomiast oko zdrowe, a ciałko obce wypłynie ze łzami. O ile tarcie nie pomaga, należy odwinąć powiekę (dokoła zapałki, naprz.) i usunąć obce ciałko za pomocą różka od chustki do nosa (tylko czyściej!) lub cienkiego a miękkiego pędzelka. Bardzo dobrze jest zmoczyć koniec pędzelka w olejku rycynowym. Nadmiar olejku się strząsa i potem można już pędzelek wprowadzić pod powiekę.

## Otrucie.

Zawsze należy natychmiast posłać po lekarza. Wyjątkowo przy zatruciu kwasami, należy spowodować wymioty lechtaniem gardła piórkiem lub dając choremu pić wodę z solą, lub musztardę i ciepłą wodę. Najpierw jednak należy podać zatrutemu trochę mleka lub surowych jaj.

Jeżeli trucizną był kwas, a usta chorego są poplamione i spalone, nie należy dawać na wymioty, gdyż trucizna spali choremu gardło, idąc do góry; należy dawać białko jaj.

O ile zatrucie spowodowały narkotyki, — daje się na wymioty, a zatym mocną herbatę lub kawę. Choremu nie można pozwolić spać, niechaj chodzi, czyta; wogóle stale należy utrzymywać go w stanie przytomnym; gdy inaczey nie pomaga, uderzając i dotykając go.

## Wskazówki o kąpielach.

Jednym z bardzo ważnych czynników higieny jest czystość ciała. To też każdego skauta obowiązuje ona; tymbardziej nie wolno jej lekceważyć, że zachodzi nawet pewien związek między czystością zewnętrzną a wewnętrzną. Wedle naszego dziesiątego prawa skautowego obowiązuje czystość w myśli, mowie i uczynku.

Jak wspomniałem, chodzi tu w tych kilku uwagach o czystość fizyczną. Szczególniej, przy zbliżającej się porze letniej o tym wspomnieć należy i z racji, że organizm wiele intensywniej, niż w zimie, pracuje nad wydalaniem różnych szkodliwych trucizn przy pomocy potu i z tego powodu, że znacznie więcej sposobności i w korzystniejszych warunkach, niż w zimie, następuje się dla fizycznej czystości przez kąpiele na otwartym powietrzu.

I na to właśnie pragnę zwrócić uwagę.

A przy sposobności kąpieli nie można zaniedbywać pływania. Możliwość pokonania żywiołu wody, nawet o wielkiej głębokości, daje człowiekowi znaczne zadowolenie, poczucie zaradności i zaufania we własne siły, następczącą i przyjemność i pożytek dla siebie, a czasem i dla innych.

Najkorzystniejszymi są kąpiele na otwartym powietrzu, gdyż połączone są z kąpielami powietrznymi i słonecznymi. Ale jak wszystko, tak i to można przez brak rozwagi i umiejętności wypaczyć.

Najwięcej błędów polega na tym, że kąpiele przeciąga się zbyt długo, lub, że powtarza się je kilkakrotnie na dzień, wreszcie doprowadza się niepotrzebnie do oziębienia zbyt uczulonej skóry przy sposobności kąpieli powietrznej.



Dalej kąpiel, sprawiając przyjemność, doprowadza nieraz do marnowania czasu niepotrzebnie i sprowadzać może tą drogą lenistwo. Nieraz widać młodzież godzinami trawiącą czas przy kąpeli. Przeciw temu należy stanowczo wystąpić.

Kąpiel ma przecież służyć nie do rozleniwiania i odciągania od pożytecznych zajęć, ale do zyskiwania czystości, zahartowania skóry i zyskania wogóle zdrowia i sił do pracy.

Przy kąpaniu musi robienie odbywać się szybko. Przy chłodnym powietrzu, ranna kąpiel trwać winna nader krótko, a zaraz potem powinno się skórę szybko i silnie nacierać, aż do suchości. Następnie, po wytarciu głowy i wdzianiu kapelusza, należy wykonać szereg energicznych ruchów, jak bieg, kolejne uginanie kolan w pochodzie, ruchy ra-

kapielą, jak i po niej był utrzymywany w ruchu. Wogóle, należy stanowczo unikać wszelkiego rodzaju leniwego i ociężałego zachowania się, jako niweczącego dodatnie wpływy kąpeli.

Wprawny pływak rozpoczyna kąpiel skokiem do wody lub szybkim pochodowym zanurzeniem się, rozpoczynając następnie zaraz ćwiczenia w pływaniu. Przy tym poruszać się należy wzdłuż brzegu.

Przed kąpielą poznać należy możliwie najdokładniej głębokość wody i właściwość dna oraz ściśle uwzględnić znajdujące się przypuszczalne wiry, jako największych wrogów pływającego.

Z mniej wprawnymi pływakami stanowczo nie wolno w wodzie robić harców. Tu warto zauważyć, że od samego początku na-



Z życia skautów. Pierwsza Rakowicka Drużyna skautowa w pełnym składzie.

mion, skłony tułowia i t. d., nie zapominając przy tym o ćwiczeniach oddechowych. Wreszcie, nastąpić musi szybkie ubranie się i powrót z miejsca kąpeli. Kto ma skłonność do przeziębień lub nie jest jeszcze dość z kąpielą oswojony, winien natychmiast po kąpeli dobrze ręcznikiem osuszyć się, ubrać i dopiero przeprowadzić krótką gimnastykę.

Kąpiel z reguły nie powinna trwać dłużej jak 10—15 minut, jeśli połączona jest z pływaniem, w przeciwnym razie 8—10 minut.

Kto poczyna ziębnąć w kąpeli, winien z wody natychmiast wyjść, wysuszyć się, ubrać i gimnastykować.

Kąpiącym się nie wolno ani przed kąpielą ani po kąpeli rozlegiwać się czy wysiadywać na słońcu

Należy baczyć, by organizm tak przed

leży koniecznie dążyć do oddychania jedynie nosem, przy stałe zamkniętych ustach. To przyczynia się do utrzymywania dróg oddechowych w czystości, co dodatnio wpływa na stan zdrowia.

Początkujący, o ile nie obawia się nie przyjemnego wrażenia zimnej wody, niech szybko wchodzi do kąpeli. Jeśliby im to sprawiało jednak pewną przykrość, powinien przy brzegu zlewać się przy pomocy dłoni wodą, a następnie dopiero zanurzać się w niegłęboką wodzie. Stale zaś winien każdy, kto odbiera pewne ujemne wrażenie, przy zetknięciu się z zimną wodą, opanować je przez przyzwyczajenie. Do tego pomaga też zamoczenie głowy w płytkiej wodzie.

Kto nie oswoił się całkowicie z zimną wodą i nie przezwyciężył obawy przed nią, stanow-



czo nie powinien się udawać na głębszą wodę. Każdy, cierpiący cokolwiek na wadę serca, musi z zanurzeniem się być bardzo ostrożnym i jedynie bardzo wolno wchodzić do wody, zlewając się i nacierając wodą czoło, piersi i plecy. W takim przypadku nie należy wykonywać nagłych skoków do wody.

Z ważniejszych wskazówek kąpielowych nadmienić należy, że nie wolno nigdy używać kąpeli w krótkim czasie po jedzeniu.

Również zaraz po kąpeli jeść nie należy.

Najlepiej jest kąpać się w godzinach przedpołudniowych w słońcu i tylko wśród nader upalnych dni lepiej jest przesunąć kąpiel na godziny popołudniowe.

Po szybszym pochodzie w czasie wycieczek, w razie spocenia się, należy chwilę krótką wypocząć, rozebrać się, osuszyć pot i dopiero zanurzać się do wody.

Tych kilka uwag podajemy, uważając, że mogą ochronić przed niektórymi szkodliwymi błędami.

## Głosy prasy o Skautingu.

Kurjer litewski, wychodzący w Wilnie, poświęcił skautingowi w numerze, z dnia 21 stycznia 1912 r., artykuł wstępny, pióra pana A Puchały. Przytaczamy ważniejsze ustępy.

»Chcę mówić o »skautingu«. Pisano już o nim w prasie naszej wiele, jednak — o ile wiem — nie podkreślano uzdrawiającego znaczenia »skautingu« dla chaosu przekonaniowego wśród młodzieży.

»Skauting«, stworzony w Anglii, przedostał się do innych narodów i, nie tracąc swego charakteru, zaczął się rozpowszechniać we Francji, Szwecji, Finlandji, Niemczech, a ostatnio i w Polsce od wiosny 1911 r.

Na naszym gruncie odrazu niemal zatrićcił »skauting« piętno wyłączności wykształcenia fizycznego, stając się szkołą ogólnego wychowania obywatelskiego. W Anglii strona teoretyczna nie potrzebuje być uwzględniana w »skautingu«, gdyż szkoły angielskie stoją na wysokości powołania i realizują w znacznym stopniu ideał wszechstronnego wychowania; w Polsce, nawet w zaborze austriackim — wychowanie pozaszkolne nie może pozostawać wyłącznie na poziomie fizycznych ćwiczeń, ani nawet poprzestać na urobieniu ogólnej dzielności i sprawności życiowej; w Polsce ruch odrodzenia fizycznego z istoty rzeczy spleta się z ruchem ogólnie-odrodzeniowym, sięgając do głębi ducha narodowego. Stąd to »skauting« w Polsce odrazu został ujęty w ramy szersze, stając się organizacją wszechstronnego wychowania młodzieży obojga płci.

Za główne zasady, prócz tego, co ma »skauting« angielski, uznano u nas: 1) konieczność ciągłej usilnej pracy nad sobą, tak pozytywnej, jak negatywnej, to znaczy: usunięcie nałogów, przynajmniej dwóch — alkoholizmu i tytoniarstwa; (wedle projektu grup krakowskich, ma obowiązywać w »skautingu« poczwórna wstrzemięźliwość); 2) świadome oparcie całego życia polskiego na dotychczasowym dorobku kultury ogólnie-narodowej, czyli samokształcenie na wieszczach jako na najwyższym wyrazie owej kultury.

Postanowienie tych zasad nadaje »skautingowi« charakter stowarzyszenia ogólnie-wychowawczego, odejmując mu piętno wyłącznie fizyczne, jakie ma gdzieindziej.

Z tego względu rozpowszechnienie »skautingu« możemy uznać za fakt o znaczeniu ogólniejszym i wielce pocieszającym. Do »skautingu« do chwili obecnej należy przeszło 4000 członków z pomiędzy najrozmaitszych dotychczasowych ugrupowań młodzieży polskiej (wyłączając oczywiście skrajne socjal-demokratyczne, kosmopolityczne grona). Wobec tego »skauting« jest *najogólniejszym i najliczniejszym zrzeszeniem młodzieży na ziemiach polskich*, acz istnieje dopiero 8 miesięcy. Można mieć niepionną nadzieję, że »skauting« zjednoczy w sobie młodzież polską, gdyż już dziś, wśród młodzieży daje się zauważyć prąd — dopiero się zresztą poczynający — likwidowania swych prac i zwijania osobnych placówek, by rozpraszaniem sił nie osłabiać ogólnego ruchu narodowego. Najznamienniejszym z tego rodzaju objawów należy uznać zwinięcie »Związku Nadziei«, powstałego w r. 1907, znacznego odłamu młodzieży szkolnej w Galicji i mającego zadania pokrewne »skautingowi«.

*Przewodnik Kółek rolniczych*, najlepsze pismo dla ludu wiejskiego, poświęcił w Nr. 11 z r. 1912, piękny artykuł skautingowi, p. t. *Jak organizować młodzież?* Autor najpierw stwierdza, że na ziemiach Polski coraz głośniej brzmi pobudka do pracy nad odrodzeniem narodu przez przekucie naszej młodzieży na dzielnych obywateli kraju. Wykazuje dalej, jak współczesny rozwój kultury zewnętrznej, rozwój przemysłu i nowych urządzeń społecznych, pozwalając urządzać życie wygodniej, zarazem obniża niejedną z tych wartości, którymi mogły się pochlubić dawniejsze lata. Więc, jak mówi, w pogoni »za wygodami i za zaspokojeniem wszelkich potrzeb bez wysiłku, dążą ludzie nie do doskonalenia się, a przeciwnie: każdy chciałby jaknajmniej napracować się, a jaknajwięcej zdobyć i żyć najspokojniej« — z czego płynie, że »ludzie, zamiast prowadzić hodowlę pracy i doskonalenia serc i umysłu, prowadzą ho-



dowlę gnuśności i lenistwa.« To jedna zła strona współczesnej cywilizacji, druga to brak energii u ludzi szlachetnych i mających dobrą wolę naprawy złych stosunków. »Gdy taki człowiek nie mający energii czyli dzielności, spotka na swej drodze jakąś sprawę palącą publiczną i społeczną — odwraca się i mija ją, bo myśli sobie: znajdzie się ktoś, do kogo to będzie należało i kto to zrobi: czyli nie ma u nas odpowiedzialności obywatelskiej. Każdy sobie mówi: od tego są urzędnicy, a od tamtego oficerowie, a od tamtego wreszcie posłowie — i każdy wzrusza ramionami, bo to nie jego rzecz«.

»Nic, też dziwnego, że różne sprawy publiczne płyną, jak im się żywnie podoba, dopóki nie rozbijają się i nie rozprysną. A że nikt nie czuje się za nie odpowiedzialny, więc nie szanuje się praw, jako siły moralnej: coraz częściej usłyszymy, że nie jest źle ukraść, ale jest źle dać się złapać«.

Po tym ogólnym zarysie chorób społecznych przechodzi autor do roli młodzieży w życiu.

»Gdy młody człowiek dochodzi do wieku rozkwitu, czuje w sobie pełnię sił, dzielności, odwagi, zdrowia i zdolności, czuje, że koniecznie musi być czynnym, a przede wszystkim czuje w sobie żar serca. To pragnienie czynu i ten żar serca to potęga, o której powiedział nasz Mickiewicz, że ona zdolną jest »ciężką bryłę świata z posad wytrącić«!

A ta pełnia życia pierś młodzieńcowi rozsadza i dlatego, gdzie może, szuka dla niej ujścia. Dawniej, szukał go w przygodach rycerskich, w turniejach, w igrzyskach i zabawach przy święcie, dziś szuka go w hulankach i pijatykach i marnuje swe życie, marnuje bogactwo zdrowia i zdolności, dane mu dla szlachetnych celów, dla dobra rodziny i narodu.

I znów zapytam, dlaczego młodzież pędzi życie w ten sposób? — czy dlatego, że jest z gruntu zepsuta, czy może z innych powodów? Dziś przecież bardzo wielu z naszej młodzieży rozczytuje się w życiorysach i czynach szlachetnych ludzi, w historii naszej polskiej i nieraz pewno sobie pomyśli: »Ach! gdyby być takim szlachetnym i dobrym człowiekiem«! Ale cóż — gdy rozejrzy się po świecie, spostrzega ze zdumieniem, że takich ludzi bardzo mało, że nie dobrze się dzieje w ludzkim społeczeństwie. Każdy z młodzieży, czytając książki, myślał sobie, że świat przecież jest śliczny i dobry, a gdy książkę zamknie, widzi, że coś musiało się wykoleić w tym świecie, że coś musiało się w świecie wynaturzyć!

W takiej chwili czuje młody człowiek, że to nie świat jest zły, (jak zwykle mówią),

ale że to sam człowiek się wykoleił — więc żeby było dobrze, musi się sam człowiek poprawić, odrodzić!

Stąd prawdopodobnie pochodzi, że młodzież już dziś sama upomina się o zaopiekowanie się nią, bo pragnie czynu, pragnie odrodzenia...

Zadaniem starszych, zadaniem wszystkich polskich organizacji i towarzystw — dopomóż młodzieży w rozpoczęciu twardej i mozolnej, ale wdzięcznej pracy nad sobą, więc nad odrodzeniem!

\* \* \*

Mówiąc, że jest u nas źle, opowiada dalej autor artykułu, że tak samo źle było przed niedawnymi laty w Anglii i że dziś mogą już Anglicy mówić o swej młodzieży, jako o prawdziwym, pięknym kwiecie ich narodu. Tę zmianę sprowadził skauting, którego historię opowiada autor pokrótce a treściwie.

Generał Baden-Powell, zorganizowawszy chłopców dla obrony w Mafekingu, przekonał się, że chłopcy »doskonale dadzą się wyćwiczyć w zaradności, samodzielności, a także w odwadze, bohaterstwie i szlachetności; byle ich tylko ująć w organizację wojskową«; po-  
zatem stwierdził w czasie wojny burskiej, że Burowie dlatego tak długo i dzielnie walczyli z Anglją, że »chłopcy burscy od dzieciennych lat byli ćwiczeni w szlachetnych cnotach, sami dawali sobie radę w puszczy i nieraz wyćwiczonemu, ale żyjącemu w wygodach wojsku angielskiemu dużo wyrządzali szkód«. Baden-Powell widział zarazem słabą stronę swej Ojczyzny i rozumiał, że dzieje się to dlatego, że »każdy Anglik myśli, że obrona Ojczyzny — to »nie jego rzecz« i sam jest na to za gnuśny i za leniwy«. Wobec tego zwrócił się do źródła złego: do braku w wychowaniu młodzieży strony wojskowej. Wojsko bowiem »jest to wielu żołnierzy, którzy karną pracą i wspólnymi trudami dążą do jednego celu, do zwycięstwa; jeżeli naród ma zwyciężyć, trzeba wychować ludzi, młodzież, któraby była karna, dzielna, sprawna i któraby czuła łączność z narodem«.

Podawszy zasady skautingu, autor mówi:

»Nie sądźcie więc, że skauting to może jakieś małe wojsko, czy coś podobnego, nie — to system wychowania, to organizacja, która wyrabia na dzielnych fizycznie i zdrowych moralnie obywateli. Harcerze Baden-Powell'a to nie harcerze podczas wojny, ale podczas pokoju. Ale kiedy Ojczyzna na synów swych o pomoc zawoła, znajdzie ich, do walki dobrze przygotowanych.

Widzimy, że skauting jest systemem wychowania przede wszystkim charakteru czło-



wieka i dlatego też nigdzie może nie jest on tak potrzebny, jak u nas w Polsce, w tej naszej Polsce, nie mającej dziś własnego państwa, własnego wojska, własnych instytucji państwowych, któreby, mając wciąż na oku przyszłość państwa, urabiały młodzież na przyszłych obywateli narodu. Dziś naród nasz, ongiś tak rycerski i taki dzielny, nazywają niektórzy narodem kobiecym, zniewieściałym! Wstyd nam się przyznać do tego, ale zapewne ci, którzy nas do mazgai przyrównują — mają słuszność! Jeżeli nie otrząśniemy się

potrafimy wykrzesać siły żywotnej z serc naszych dla dobra narodu i Polski?! Tak! potrafimy — tylko już raz powiedzmy sobie: Chcemy!»

Podawszy informacje o skautingu polskim i zasadnicze działy prac i dążności skautowych, autor zastanawia się nad udziałem w pracy skautowej młodzieży wiejskiej.

»Czyż młodzież nasza rolnicza miałaby pozostać w tyle, czyż ona nie zechce także »pomódz ojczyźnie«, czyż ona nie jest przywiązaną do rodzinnego zagona, czyż nie kocha narodu, który na tym zagonie żyje!« mówi on i zwraca się z takim gorącym wezwaniem do niej:

»Czyż nie rwie się wam serce do tych ślicznych rzeczy, czy nie chcielibyście uczyć się łatwym sposobem, bo w czasie wycieczek, czy nie chcielibyście nauczyć się kochać naszej ziemi polskiej i naszego biednego narodu? Wiem, że serce goreje wam, jak wulkan, że trawi was gorączkowe pragnienie już, zaraz, natychmiast mieć się tej ślicznej pracy nad sobą, dla siebie i dla pożytku narodu!

Więc dalej za młoty, które mają wykuć wasz polski charakter!«

A te słowa do całej młodzieży polskiej przemawiają.

Dr. Eug. Piasecki.

## Słownictwo harcowe.

Coraz powszechniejszym staje się przekonanie, że tak wybitny czynnik wychowania narodowego, jakim jest ruch harcowy naszej młodzieży, powinien zaczerpnięte od obcych wzory przyswoić należycie, przedewszystkim zaś stworzyć nazwy rodzime. Od czasu pierwszych u

nas wiadomości o organizacji Baden-Powella, zastanawiałem się nad tą sprawą i omawiałem ją z całym szeregiem znawców. Gdy doszedłem do pewnych wniosków (które, po wyczerpującej dyskusji, przyjęła Komisja wychowania fizycznego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych), uważam za swój obowiązek podzielić się nimi z czytelnikami »Skauta«. Oto nowe nazwy:

Nazwa dotychczasowa	Nazwa nowa
Skauting	= harc
uprawiać skauting	= harcować



Jenerał Baden-Powell, twórca skautingu i Skaut Naczelny angielski.

z tej niemocy usilną pracą nad samymi sobą, nie poprawimy popełnionych błędów i wad naszych narodowych — zginiemy i staniemy się nawozem dla innych narodów. Da się to wszystko zrobić, wychowując odpowiednio młodzież.

Rozpaczając i łamać ręce — toć to nie po męsku, tymbardziej, że zajrzawszy do historii naszej znajdziemy tam czyny naszych sławnych wodzów i rycerzy — czyli, dowód, że posiadamy zarodek dobra i dzielności. Czyż mamy być gorsi od przodków naszych, czy nie



Nazwa dotychczasowa	Nazwa nowa
ić na wycieczkę	
skautową	= ić na harc
skautowy	= harcowy
skaut	= harcerz
instruktor	= harcmistrz
ogół skautów	= harcerstwo
ochotnik	= fryc (młodzik)
skaut II kl.	= harcerz
skaut I kl. (harcerz)	= ćwik
patrol	= zastęp
patrolowy	= zastępowy
szpica (zastępca patrolowego)	= przodownik
warta	= czata
wartownik	= czatownik
posterunek, placówka	= stanowisko, stanica

*Harcerz, harcmistrz, harce, harcerstwo, harcować* — to wszystko (z wyjątkiem drugiego, według licznych analogii nowo-utworzonego wyrazu) słowa nietylko staropolskie, ale już w obecnym ruchu harcowym naszej młodzieży utarte, jako synonimy, zrozumiałe powszechnie i popularne. Sprawia to nietylko wielka podatność tematu *harce*, który z łatwością dał wszystkie potrzebne odpowiedniki, lecz i treść jego, w szerszym znaczeniu oznaczająca zabawę rycerską. Oddaje zatem ten wyraz znacznie lepiej całość pojęcia, stworzonego przez Baden-Powell, wraz z jej najpiękniejszą stroną — prawem rycerskim, aniżeli sama nazwa oryginalna. *Scout* oznacza bowiem żołnierza-zwiadowcę, a tym samym obejmuje tylko drobną część programu ćwiczeń harcowych, ważną niewątpliwie, zajmującą i kształcącą, lecz niegodną tego, aby ją przez tę nazwę na czele innych działów postawić. »Skautem« dobrym mógł być i Zagłoba; harcerzem tylko Skrzetuski, Wołodyjowski i im podobni.

Wyrazu »ochotnik« w znaczeniu nowicjusza harcowego nie przyjęliśmy, gdyż jest on nielogiczny: ochotnikami są wszyscy harcerze. Woleliśmy wskrzesić staropolskie nazwy: *młodzik, fryc*. Żartobliwe ich znaczenie nie powinno nikogo razić. Wszędzie i zawsze młodzież nadaje nowicjuszom nazwy, pełne humoru; nie inaczej też brzmi angielskie *tenderfort*. Podobnie »wywiadowca« niedobrze oznacza następny stopień hierarchii harcowej, gdy wcale nie trudzi się bardziej wywiadami, niż inni. Przyznajemy im też nazwę *harcerzy*, następemu zaś stopniowi (zwanemu dotąd »skautami I kl.« lub »harcerzami«) — *ćwików*: jedyny wyraz staropolski, oznaczający człowieka doświadczonego.

*Zastęp, zastępowy* (wyrazy, używane nieślusnie tylko dla oznaczenia zastępu, ustawionego w szereg i jego dowódcy) usuwają zupełnie potrzebę obcych słów »patrol« i »pa-

trołowy«. Gdy zaś idzie o rozróżnienie ustawień, wystarczy wtedy powiedzieć: »zastęp w szeregu«, lub »w szyku harcowym« (t. j. rozprószonym).

Nie mogliśmy również nazwać »szpicą« harcerza, idącego na czele zastępu w szyku harcowym. Tak stanowisko jego w szyku, jak w rozkazach nad zastępem (w nieobecności zastępowego) oddaje chyba lepiej wyraz: *przodownik*. Polskimi wyrazami zastąpiliśmy też zupełnie zbędne germanizmy: warta (= *czata*), wartownik (= *czatownik*), posterunek, placówka (= *stanowisko, stanica*).

## Oszczędność.

Aż nadto często słyszymy narzekania, że jesteśmy biednym narodem, że nie mamy na szkoły, na Towarzystwa, na biblioteki, na własny kawałek ziemi i t. d. i t. d.

Należy więc tu przypomnieć, że bogactwo narodu płynie z jego oświaty, z pracy i z oszczędności.

Z braku odpowiedniej oświaty płynie u warstw niższych niedbałość o poprawienie losu i zupełna niezaradność, a u warstw wyższych — życie nad stan i marnotrawstwo grosza. U warstw niższych społeczeństwa nazywamy ów brak oświecenia poprostu ciemnotą; warstw wyższym przypisujemy grzeszenie tylko lekkomyślność lub brak charakteru; ale czyż lekkie myślenie nie jest słabym myśleniem; a jeśli dopiero wnoszona w życie jasna myśl rozjaśnia życie, to czyż lekkomyślność nie jest równie ciemnotą? Jest nim bezwątpienia, jak ciemnotą jest niedbałość jednostki o poprawę własną lub losów swego życia, co zresztą jest jednoznaczne. Niezaradność jest ciemnotą, ale jest nią też w równym stopniu i brak charakteru, bo nie tak, jak brak charakteru, nie rujnuje życia, nie zaciemnia jego godzin, które przecie winny dla każdej jednostki płynąć bardzo słonecznie, nie tak nie umie sobie niezaradzić

Życie nad stan jest lekkomyślne i pełne próżności, a próżność jest tylko niedojrzałością, więc znów w przenośni — ciemnotą; marnotrawstwo grosza wykazuje niezaradność i lekkomyślność, więc też ciemnotę, a jest to groźne dla nas, że i warstwy niższe i warstwy wyższe są jednakie, gdy chodzi o zasoby materialne narodu, o jego bogactwo, że są jednakowo nieoświecone, choć w różny sposób swą ciemnotę wyrażają.

Praca i oszczędność są niemniej ważnymi czynnikami bogactwa osobistego i narodowego.

O pracy należy pomówić; uczynię to później, tu tylko dodam, że powszechnie uważają nas za próżniaków; i gdy



spojrzymy wokół siebie i w siebie, to nie będziemy mogli zbyt bronić zdania przeciwnego i niech ta hańba, jaka się mieści w tym słowie: próżniak — ta hańba, jaka na nas spada, choćby dlatego, że ktokolwiek pomyśleć to o nas może (o Anglikach nikt tego nie pomyśli) niechaj ta hańba nawróci nas do pracy — nie nad innymi, lecz nad samymi sobą!

Dziś, pomówić pragnę o oszczędności, bo od tej zawsze rozpocząć można, jest to najłatwiejsza rzecz do wykonania, już choćby dlatego, że jest nie czynem ku zdobyciu sił i zasobów, lecz powstrzymaniem się od ich wydatkowania.

My jesteśmy jednym z najbardziej marnotrawnych narodów. Marnujemy siły fizyczne,

czy nad poprawą pola, nie licząc pieniędzy na stemple, adwokatów i na poczęstunki.

Z jednej wsi po kilka kobiet udaje się na targ, każda ze swą kurą lub jajami; co jedna mogłaby doskonale załatwić, na to traci czas kilka, brak nam bowiem umiejętnej organizacji społecznej, brak nam dążności do wspólnego działania.

Ponosimy straty, bo lekkomyślność nasza i ciemnota pozwala nam nieubezpieczać się na życie, nie ubezpieczać się przed pożarami, które rokrocznie na kilkanaście milionów pożerają dobra narodowego, wogóle, nie dbamy o przyszłość, nieprzewidujemy daleko a rozsądnie, a przecie gdyby, naprz., robotnik czy urzędnik składał dziennie po 10 hal., to po wielu latach stałby się właścicielem wcale po-



Z życia skautów. Pierwsza krakowska akademicka Drużyna skautowa.

siły umysłowe, siły duchowe, marnujemy czas, pieniądze, nawet pracę. Dlatego to zapewne jesteśmy narodem biedniejszym, niż inne i dlatego musimy się najpierw oduczyć od marnotrawstwa.

Dajmy kilka przykładów. Marnujemy czas i siły na bezowocne spory, które sprawie żadnej nie służą, a nas nużą i zabierają drogi czas. Wśród inteligencji toczą się tysiączne sprawy honorowe, które ani z honorem ani z inteligencją mało mają do czynienia; wśród włościan są stałe procesy o byle głupstwa, które doskonale rozsądziłby proboszcz, dziedzic, nauczyciel czy sami sporzający się między sobą. Inteligencji lepiej by czas spędzili, pracując naukowo nad sobą czy pracując społecznie; włościanie lepiej by czas, na przewlekłe sądy tracony, spożytkowali — nad książką, gazetą

ważnych sum, ratujących go w starości lub w razie wypadków.

Gra na loterii, gra w karty pochłania miliony bez najmniejszych korzyści. Więc, w r. 1904 sam zabór austriacki dał rządowi dochodu z loterii liczbowej 3,252.440 koron, więc więcej, niż wynosi dar Grunwaldzki, któregośmy dotąd nie złożyli. Gdyby te pieniądze zostały w kraju i były obrócone na cele pożyteczne, wszyscy więcejby na tym skorzystali, niż na hazardzie, paczającym w dodatku charakter.

A niepotrzeba wspominać o milionach, które płacimy za alkohol corocznie i za które (nie wspominając o stratach moralnych, których nie ma możliwości obliczyć) wykupują nam wrogowie nasi ziemie na wsi i place po miastach. W przybliżeniu, w samym zaborze au-



strjackim spis naszych marnotrawnych czynów byłby taki.

Tracimy corocznie:

przy grze w loteryję . . .	3,000.000	koron
przy grze w karty . . .	1,000.000	„
przy procesach . . .	2,000.000	„
przy alkoholu, skromnie licząc . . . . .	2,500.000	„
przy szkodach ogniowych	10,000.000	„
przy papierach wartościowych . . . . .	500.000	„
przy wekslach, podpisanych z grzeczności . . .	1,000.000	„

razem . . . 20,000.000 koron

A w tej tablicy, którą bierzemy z poważnego źródła \*) nie uwzględniono — wydatków na tytuń, na zagranicę, na życie po kawiarniach, na rozpustę, co summe owych dwudziestu milionów mogłoby najmniej podwoić.

I jakżeż nie mamy być biedni, gdy najmniej dwadzieścia milionów wyrzucamy — gdyby tylko na wiatr, ale niestety, na szkodę własną!

Czyż więc nie od usunięcia zpośród siebie marnotrawstwa rozpocząć nam należy? Nie wziąć się najpierw do oszczędności? Gdybyśmy co roku 20 milionów koron zaoszczędzili, czyż potrzebowałibyśmy się bać o nasze kresy, które brak funduszów na szkoły oddaje wrogom; czyż młodzież nasza nie miałaby dość środków na kształcenie się i nie przeżyła najważniejszych lat w tej nędzy, która potem przedczesnym wyczerpaniem sił skracą życie w połowie życia, z niewypowiedzianą szkodą dla narodu?

Bądź oszczędny! jest hasłem skauta. Bądź oszczędny! jest hasłem każdego myślicy, dobrego Polaka; bowiem oszczędność, przy oświacie i pracy, da środki, które pomogą, aby Ojczyzna nasza stała się wolną, aby Ojczyzna nasza zakwitła szkołami i akademjami, aby na wyższy stopień cywilizacyjny się wzniosła, z zabezpieczonym bytem materialnym. Oszczędność sama, bez pracy i oświaty nie starczy, jak i bogactwo, bez cnoty i wiedzy, jest li tylko skąpstwem, a bez oszczędności znów praca i oświata nie starczy.

Oszczędzać należy pod hasłem: ziarno do ziarnka, aby zebrała się miarka. Z groszy urosną korony, ruble i marki, z koron, rubli i marek — dziesiątki, z dziesiątek — setki, byle pamiętać o tym, że nie nagle się nie staje.

Oszczędzać może każdy, kto ma jakiegokolwiek dochody. „Kto dziennie zarabia 40

halerzy, mówi p. P. Ciompa, powinien wydać dziennie tylko 35 halerzy, a zaoszczędzi za rok 18 koron, a za lat 10 z procentami 200 koron; kto zarabia dziennie 1 koronę, powinien wydać dziennie tylko 90 hal., a po 10 latach będzie miał zaoszczędzone z procentem koło 400 koron; kto ma 10 koron dziennego dochodu, niech wyda najwyżej 9 koron dziennie, a po 20 latach będzie miał 11.000 koron».

Oszczędzać powinien każdy skaut, każdy patrol, każda drużyna. Rozpocząć należy od nauczania oszczędności jednostek. Każda mieć winna karty oszczędności z pocztą i zalepieć je wartościowymi markami; każda mieć winna książeczkę oszczędności na większe sumy.

Nie zdajemy sobie wogóle sprawy z doniosłości drobnych wpływów i wydatków; mówimy zawsze prawie: »kilka groszy! co to znaczy? Można puścić!« i puszczaemy je. Ulegamy ciągle omamieniu, że oszczędzać można tylko większe sumy lub z większych sum, kiedy tymczasem najłatwiej jest oszczędzać sumy drobne, grosze, z których powstają dziesiątki i setki. Tej sztuki musimy się nauczyć, bo wydaje ona nadzwyczajne owoce.

Więc w r. 1902 — 8.873 dzieci, otrzymując dziennie po jednym lub po kilka groszy, złożyło w mieście Brukseli 543.630 franków do szkolnych kas oszczędności, a suma oszczędności dziecinnych pewnych gmin belgijskich, które uchwały, by każde nowonarodzone dziecko, otrzymało książeczkę wkładową na 1 franka, wynosiła ku końcowi 1902 r. z górą 72 miliony franków.

Wogóle zaś, składając od dzieciństwa dziennie po halerzu, można mieć w 20-tym roku życia 110 koron; składając po 5 halerzy można zaoszczędzić 550 koron; składając po 10 halerzy będzie się miało najmniej 1100 koron; zaś przy odkładaniu korony — kapitał — 11000 koron.

To są skutki oszczędzania niejako dotykające. Ale my zdobędziemy też nie mniej ważne w zakresie pojęć! Nauczylismy się żyć nad stan; hasło: »szlachcie na zagrodzie — równy wojewodzie!« bardzo piękne, gdyby chodziło o wartości umysłowe i moralne, przestoczyło się jedynie w chęć zewnętrznego zmierzania się i dorównania bogatszemu; »zastaw się, a postaw się!« mówi najniedorzeczniejsze z naszych przysłów, malując całą płytkość poglądu, przy którym i dotąd ubiory i stroje na pokaz są eleganckie i zbytkowne, wówczas, gdy w domu byt codzienny nieomal z niedostatkiem może nieraz graniczyć, a jest to stara przywara polska, bo i w XVI w. szlachcie jechał poszóstną karetą i liczną służbą, która nic nie miała do roboty — pozatym, że służyła dla okazania możności domu, a w domu tymczasem bydlę nie miało co

\*) Paweł Ciompa. Poradnik w sprawach pieniężnych i t. d. Lwów, 1904.



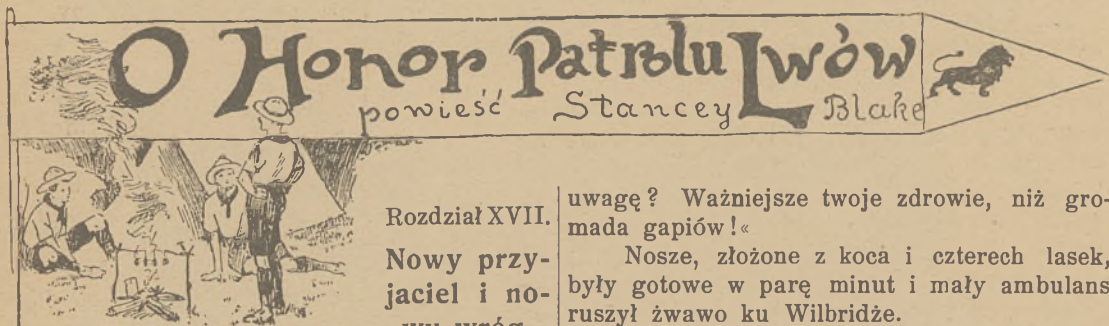
jeść, a końce prostackiego żywota dla ludzi ledwo się wiązało, jak piszą współcześni.

Płytkość pojęć o świecie, brak poczucia obowiązków społecznych z tego przeglądu, a głównie brak szacunku dla samych siebie. Musimy to zmienić. Zmienimy, rozpoczynając oszczędzać, bo to odrazu postawi nas na miejscu odpowiednim i nauczy tej zapomianej przez nas prawdy, że nie jest wstydem oszczędzać, lecz wydawać wszystko, jak czynią dzieci i dzieci (zjadają, naprz. wszystko, co mają, odrazu, aż do choroby) że nie oszczędzać jest

hańbą, lecz wydawać więcej, niż się ma; bo nie względny dostatek jest hańbą i nie życie wedle tego, co się ma, lecz kłamstwo, gdy się żyje z pozorami świetności, której codzienne życie najzupełniej nie odpowiada.

Skaut to człowiek, co dąży do tego, aby sam pomocy nie potrzebował, a innym pomagał. Niechżeż więc skauci nie zapominają o oszczędności, która da im mocne podwaliny do samodzielności materialnej, ułatwiającej wszelką pracę i przez to ważnej.

*I. Kozielski.*



## Rozdział XVII.

### Nowy przyjaciel i nowy wróg.

»Czy śniadanie dla Wardena jeszcze nie gotowe?« — niecierpliwiał się Blajs, wyglądając z namiotu następnego ranka.

»Zaraz — zaraz — za minutkę!...« wołał Tompson, podczas kiedy Warden sprzeciwiał się słabym głosem, aby go uważać za zupełnego niedołęgę.

»O nie — nie tam z tego!« — powtarzał Blajs wytrwale — »musisz słuchać, dopóki nie wyzdrowiejesz — nie ustąpię!...«

Jednak, wyrzawszy znowu z namiotu, wyszedł czymprędzej, a nawet zamknął za sobą wejście, bo spostrzegł zdaleka nadchodzącego Saltera. Pobiegł naprzeciw niego, ażeby Warden nie usłyszał ich rozmowy.

»Dziś popołudniu macie się wszyscy stawić w sądzie,« — mówił Salter — »jako świadkowie w sprawie Henryka Wardena«.

»Dobrze — stawimy się niezawodnie,« — odrzekł Blajs i odbiegł do obozu, dając zdaleka znaki kolegom, aby nie pytali się głośno. Gdy im wytłumaczył po cichu, o co chodzi, weszli wszyscy do namiotu.

»Wiesz co,« — rzekł Blajs, siląc się na swobodny ton, »urządziliśmy, że lepiej ci chyba będzie w domu i w łóżku, niż tutaj na materacu, więc, jeżeli chcesz, to moglibyśmy cię przenieść«.

»A dobrze,« — zgodził się Warden, — »ale wolałbym iść, bo ambulans tak zwraca uwagę...«

»Nie — na to się nie zgodzimy,« — sprzeciwili się chłopcy, — »coż, że zwraca

uwagę? Ważniejsze twoje zdrowie, niż gromada gapiów!«

Nosze, złożone z koca i czterech lasek, były gotowe w parę minut i mały ambulans ruszył żwawo ku Wilbridże.

»Migiem zaniesiemy cię do domu,« — gwarzył Blajs z chorym, — »i będziesz się mógł rozpierać w swoim łóżku, jak mucha w maśle...«

»Kiedy mowa o robactwie, to właśnie jeden z robaków ku nam idzie,« — zauważył Kripps.

»A nawet dwóch,« — dodał Blajs, — »bo oto zbliża się nasz miły Harvej a z nim jego zacny przyjaciel Tomasz Spick — pamiętacie? — ten, co to całe dnie spędza w szynku. Pewnie nam chcieli złożyć wizytę«.

»Patrz — patrz! patrol kotów ćwiczy się w służbie ratunkowej, — prawda, jak im z tym do twarzy?« — drwił Harvej, stanawszy ze swoim towarzyszem na środku gościńca.

»O mój maleńki — już odnalazłeś swojego nauczyciela?« — zagadnął Blajs, śmiejąc się.

»Milczeć!« — krzyknął Spick — »Harvej jest moim przyjacielem i jedno jeszcze słowo, a obalę cię na ziemię!«

»Wiem, że pan nic innego nie potrafi,« — odrzekł Blajs spokojnie.

Spick rzucił się na chłopca z zaciśniętymi pięściami, a Warden równocześnie zawołał:

»Nosze na ziemię! Na pomoc Blajswi! Wszyscy!«

Ale nie doszło do spotkania, bo w tym nagły okrzyk Sharpa zwrócił uwagę wszystkich w inną stronę.

Środkiem gościńca, wprost na stojących skautów pędził spłoszony i rozhuwany koń,



wlokąc za sobą wózek, w którym siedziała przerażona śmiertelnie młoda dziewczyna.

»Rzuciła lejce ze strachu« — wołał Sharp — »a koń pędzi wprost do rzeki! Musimy go zatrzymać!«

»Pan Spiek z Harvejem zatrzymają go — przecież obaj tacy odważni,« — śmiał się Blajs. »Słuchaj Kripps — biegnij naprzód po lewej stronie drogi, a ja po prawej, gdy koń się z nami zrówna, chwytaj za cugle! A wy gońcie za nami i, gdyby który zdołał chwycić się wózka, to i owszem! Dalej, w bieg!«

Obaj chłopcy puścili się pędem naprzód, a koń wkrótce zrównał się z nimi. W tejże chwili Kripps uchwycił za cugle i zwiesił się na nich całym ciężarem. W parę sekund Blajs chwycił cugle z drugiej strony jedną ręką, drugą dyszel i biegnąc zaczął przemawiać uspokajająco. Koń pobiegł jeszcze jakie sto metrów, ale wreszcie stanął cały drżący i okryty pianą.

»Trzymaj mocno Kripps — a blisko pyska!« — wołał Blajs, głaszcząc konia po spoconej szyi — »a wy, chłopcy, zahamujcie wózek i ratujcie tę panią, bo wydaje mi się, że ma ochotę zemdleć!«

»Nie — nie mam ochoty,« — odparła dziewczyna, śmiejąc się, choć jeszcze bardzo blada, — »przestraszyłam się tylko bardzo — i...« — obejrawszy się, zeskoczyła z wózka i pobiegła naprzeciw starszego pana w mocno zapylonym ubraniu, który, kulejąc trochę, zbliżał się do nich.

»No — no — nic mi się nie stało,« — uspokajał ją — »upadłem w żywopłot i trochę się podrapałem. A — to wy, chłopcy, zatrzymaliście konia i uratowaliście mi córkę? Dziękuję wam z całego serca, moje zuchy! No — no, jeżeli wszyscy skauci są tak dzielni, jak wy, to gotów jestem postawić w parlamencie wniosek, żeby skauting był obowiązujący dla wszystkich chłopców w Anglii — co? Nie zapomnę wam tej przysługi, ale powiedzcie, może zaraz mogę wam być w czym pomocnym?«

»O tak — możeby jaki skromny datek na piwo,« — odezwał się z boku głos chrypliwy i zdumieni skauci ujrzeni obok siebie Spicka, obcierającego pot z czoła, jakby po wielkim wysiłku.

»A radziłyśmy wiedzieć za co?« — spytała młoda panienka, mierząc włóczęgę pogardliwym wzrokiem. »Skauci zatrzymali naszego konia i uratowali mnie, podczas gdy pan się z daleka przypatrywał i teraz dopiero przybiegł — więc...?«

»O tak, skauci! nikt, tylko skauci!« — mruczał pijak, odchodząc, — »ale czekajcie, już ja się wam odplączę!«

»Czy mogę wam ofiarować pieniądze?« — spytał staruszek.

»Nie, panie, nie nie możemy przyjąć,« — odparł grzecznie Blajs.

»Widzę tam przy drodze nosze, czy to wasz towarzysz tam leży? Może mogę mu w czym pomóc?«

»Dziękujemy bardzo. Tak, to dowódca naszego patrolu, Warden«.

»Warden — hm — Warden... Czy nie syn Henryka Wardena? To może wasz patrol znalazł tego zabitego w grocie? Ale« — dodał szybko, — »zapominam, że o nic mi was pytać nie wolno. Dowiedziecie się wkrótce, dlaczego. Dziękuję wam raz jeszcze i do widzenia!«

Gdy odjechali z córką, zdziwiony Blajs zwrócił się do chłopców: »Cóż to ma znaczyć?« — spytał.

»Nie wiesz?« — rzekł Barton — »To poseł Robert Marston, zasiada w sądach przysięgłych i dziś będzie przy rozprawie Henryka Wardena.«

»Tak? A — to co innego,« — rzekł Blajs, — ale słuchajcie chłopcy — ruszajmy żwawo, jeżeli mamy być na czas w sądzie.«

»Patrzcie — patrzcie! co to za dym wznosi się w dole od rzeki?« — zawołał Anderson, spoglądający już od chwili w tamtą stronę.

»Pewnie Salter daje nam sygnały, żebyśmy się nie spóźnili na rozprawę,« — zaśmiał się Tompson.

## Rozdział XXIV.

### Ogień i woda.

Chłopcy oddali Wardena w opiekę poczciwej gospodyni i wyszli znów na ulicę.

»Słuchajcie, chłopcy!« — rzekł Blajs — »może lepiej oszczędzić nóg i czasu, bo do sądu droga daleka. Czy wasze bicykle są w porządku?«

»Ależ tak! Tak! Oczywiście! Jak zwykle!« wołali chłopcy.

»A więc, biegiem do domu i stawcie się z bicyklami na rynku. Daję wam po pięć minut czasu, a tobie, Tompsonie, o dwie minuty więcej, bo dalej idziesz.«

Skauci stawili się w oznaczonym czasie, a Tompson przyjechał nawet o minutę wcześniej, niż miał wyznaczone, i wołał już z daleka:

»Wiecie? Dystylarnia w Kliffdaun się pali! Będzie straszne nieszczęście, jeżeli baseny popękają! Czy jedziemy ratować?«

»Ma się rozumieć! Natychmiast!« — krzyknął Blajs.

»Czekajcie,« — kończył zdyszany Tompson — »po drodze słyszałem, że wąż gumo-



wy przy sikawce za krótki i że posłali na stację po drugi — możebyśmy przedzej....»

»Doskonale! Naprzód, Lwy!»

Jak huragan, wpadli na stację, gdzie właśnie zabierano się do ładowania węża na wóz. Zanim naczelnik stacji zdążył się obejrzeć, już każdy ze skautów porwał jeden zwój, założył na szyję i pędził do miejsca pożaru.

Dystylarnia w Kliffdaun stała nad wązkiem, od morza idącym kanałem, w którym tylko w czasie przepływu było trochę wody; węże gumowe przy sikawce ręcznej w dystylarni były za krótkie i nie dosięgały środka kanału. To też radosnymi okrzykami powitano przybywających skautów. Jedni pomagali im zsiadać, inni już chwyтали węża i przyczepiali do sikawki.

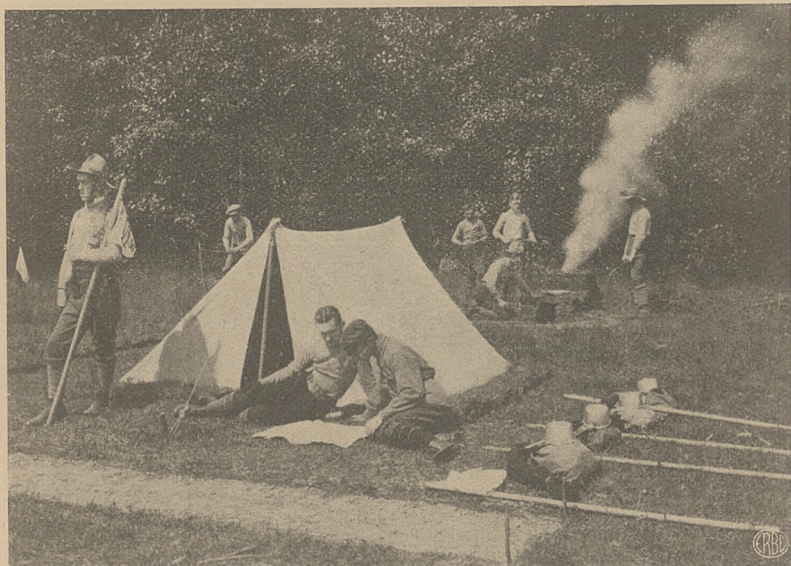
»Dobrze — dobrze — dzielni skauci!« wołali rybacy, którzy pomagali przy ratunku

lałę z trwogi, że zbliżyć się do nich było niepodobieństwem, więc Blajs krzyknął tylko do Krippsa: »Rób, co ja!«

Przewiązał sobie w mgnieniu oka nos i usta mokrą chustką i zaczął się wspinać do góry po drewnianym słupie, dzielącym stajnię. Ze słupa dostał się na drewnianą przegrodę między końmi i, upatrzyszwszy stosowną chwilę, wskoczył na grzbiet konia.

»Dobrze!« usłyszał stłumiony głos Krippsa, — »ja biorę drugiego! ale zawiąż mu oczy, bo inaczej nie ruszy z miejsca!«

Istotnie, koń, poczuwszy jeźdźca na grzbiecie, rzucał się jeszcze bardziej, niż przedtem, i chociaż został odwiązany od żłobu, niechciał wyjść ze stajni. Wówczas Blajs zerwał swoją chustkę z twarzy, zakrył oczy konia i krzyknął mu przeraźliwie w samo ucho; przera-



Z życia skautów. — Obozowisko patrolu.

— »no — a teraz tego węża czym prędzej do wody.....«

»Dajcie go mnie!« zawołał Tompson — »jestem lżejszy od was -- nie utopię się w błocie!«

Błoto w kanale było powyżej kolan, ale chłopcu mimo to udało się dociągnąć węża do wody. Inni skauci pomagali, jak mogli, organizując łańcuchy z ludzi, podających wodę z pobliskiej studni, ale wkrótce co innego zwróciło ich uwagę. Tuż koło palącego się budynku była stajnia, z której słyszał się tupanie i rzenie przerażonych koni.

»Zostańcie tu!« zawołał Blajs do chłopców — »a ty, Kripps, chodź ze mną, ale chustkę z szyi zamocz w wodzie!«

Otworzywszy drzwi od stajni, zobaczyli wewnątrz, pełne dymu, i dwa konie, tak osza-

zione zwierzę jednym susem wypadło ze stajni. Odetchnąwszy kilkakrotnie świeżym powietrzem, Blajs obejrzał się za Krippsem właśnie w chwili, gdy ze stajni wypadł drugi koń, ale — bez jeźdźcy. Nie namysłając się ani sekundy, Blajs wpadł z powrotem do stajni i zaraz przy drzwiach potknął się o leżącego bez zmysłów Krippsa. Schwyciwszy go za kark, wyciągnął na świeże powietrze; wiadro zimnej wody wnet przywróciło chłopcu przytomność. W minutę potem wewnątrz stajni stało w płomieniach.

»Co to — co to?« — kaszlał odurzony dymem Kripps — »czy to ty mnie tu przyniosłeś, bo zdawało mi się, że spadłem?«

»Aha — i mnie się tak zdawało,« — śmiał się Blajs, — »no, ale niema o czym mówić, jeżeli się już wykaszlałeś, to napijmy



się wody, bo teraz mi się zdaje, że mam w gardle gromadę szpilek i haczyków do wędk, i chodźmy szukać reszty!»

Obiegając palący się budynek, zobaczyli, że inni skauci też porzucili pompy, a biegną ku kanałowi, skąd słychać było okrzyk patrolu Lwów.

Dobiegłszy do kanału, zobaczyli, że Tompson ugrzązł w mule aż po biodra. Nie dając im czasu na zapytania, rzekł Tompson prędko, ale spokojnie: »Zawołałem was, bo widzę, że przyływ nadchodzi, a nie mogę się wydobyć z tego błota. Nie boję się wcale, tylko nie wiem, co robić?«

Chłopcy spojrzeli z przerażeniem, bo rozumieli dobrze, jakie wielkie niebezpieczeństwo zagraża ich towarzyszowi.

»Uczepisz się węża i wyciągniemy cię«, — rzekł Barton.

»Kiedy za głęboko siedzę w błocie i nie potrafię się uchwycić tak mocno, żeby się utrzymać.«

»No, to rzucimy ci linę!« — krzyknął Blajs i już biegli obaj z Andersonem ku barce rybackiej, stojącej u ujścia kanału.

Rozplątanie liny i rzucenie jej Tompsonowi było dziełem krótkiej chwili, chociaż chłopcom trzęsły się ręce, bo z barki widzieli już ogromną falę, toczącą się do ujścia kanału.

»Umocuj linę dobrze pod pachami!« — wołał Blajs, błądząc ze wzruszenia, biegnąc z liną wybrzeżem ku reszcie towarzyszy, — »baczność — ciągniemy! — razem!...«

Tompson znalazł się na wybrzeżu właśnie w chwili, gdy brunatna fala z szumem zalewała kanał.

»Ale ja ładnie wyglądam — co?« — śmiał się Tompson.

»No — i my nie wiele piękniej się przedstawiamy, a za pięć minut mamy być w sądzie«, — mówił Barton. — »Co tu robić?«

»Pójdziemy tak, jak jesteśmy«, — rzekł Blajs. — »Hej — hej — panie sierżancie! a to i pan przecież ma być w sądzie, o drugiej — co?...«

»Oj, tak« — odsapnął gruby Salter, porzucając sikawkę, — »jakże ja zdążę? Pełno wody w butach, a...«

»Naprzód, chłopcy! spieszymy się!« wołał Blajs, nie zważając na lamenty sierżanta.

Sędziowie przypatrywali się ciekawie wchodzącemu patrolowi skautów w obłożonych i okopconych ubraniach.

»Co to ma znaczyć?« — spytał przewodniczący.

»Ja — ja to wytlómaczę«, — sapał zdyszany Salter, zdążający za skautami, — »oni wracają od pożaru, gdzie dzielnie — bardzo dzielnie ratowali...«

»Tak? a to pięknie, moi chłopcy«, rzekł przewodniczący, — »ale wobec tego możebyśmy zrobili półgodzinną przerwę i pozwolili im się przebrać?« dodał, zwracając się do przysięgłych. (C. d. n.).

## Urzędowe.

Dnia 20 czerwca Zw. N. Sk. wydało następujący Rozkaz do Komendantów skautowych, względnie drużynowych lub tymczasowych kierowników drużyn albo zastępów skautowych:

1. Każda drużyna (lub samodzielny pluton czy zastęp) nadeszłe przed 1 lipca b. r. raport, zawierający: 1. wykaz stanu drużynowy w d. 15 czerwca b. r. (liczba ogólna i poszczególnych stopni, skład, wykaz sił instruktorskich pracujących, majątek), 2. krótką charakterystykę rozwoju i pracy od założenia oraz liczbę wycieczek i pogadek (z wyszczególnieniem ogólnych — całej drużyny — i poszczególnych prac zastępów).

2. Drużyny lub zastępy skautowe, w których zajmowano się wykonywaniem jakichkolwiek przedmiotów, mających związek z pracą skautową, oraz dokonywano zdjęć fotograficznych, przedstawiających jakiekolwiek sceny z życia skautowego, wzywa się do nadesłania okazów tych wyrobów i zdjęć przed 1 lipca b. r. w celu umieszczenia ich w dziale skautowym wystawy przeciwalkoholowej, jaka się odbędzie we Lwowie w d. 5—7 lipca b. r., równocześnie z III polskim kongresem przeciwalkoholowym.

3. Wszystkich skautów należy zachęcić do organizowania wycieczek zbiorowych do Lwowa, celem zwiedzenia wyżej wymienionej wystawy (ewentualnie wzięcia udziału w kongresie). Wycieczki takie należy zgłosić przed 1 lipca; przybywać w pełnym rynsztunku polowym; w dn. od 7—8 lipca odbędą się większe ćwiczenia skautowe wszystkich przybyłych zastępów i lwowskich drużyn w okolicy Lwowa.

4. Wobec nadchodzących wakacji przypomnieć wszystkim skautom, że o organizowanych wakacyjnych wycieczkach skautowych zawiadamiać winni uprzednio Związkowe Naczelnictwo skautowe (adres od 10 lipca do 1 września: Skole, Kurs sokoli), a od miejscowych Wydziałów Sokoła winni uzyskiwać dla uczestników wycieczki uwierzytelnienie legitymacyjne.

5. Ponieważ dla przyszłości ruchu skautowego w kraju niezmiernie ważnym jest najliczniejszy udział w wakacyjnych kursach sokolich w Skolem, zachęcić trzeba zarówno instruktorów do przybywania na kurs nauczycielski (patrz »Przewodnik gimnastyczny«



z czerwca b. r.), jak i skautów do zgłaszania się na kolonję skautową.

6. W szczególności wszyscy skauci, którzy w roku obecnym kończą średnie zakłady naukowe, oraz ci z pośród druhów, którzy zajmują się prowadzeniem zastępów, otrzymują rozkaz (o ile się nie zgłoszą na kurs nauczycielski) stawienia się w Skolem w dniu 9 sierpnia na przygotowawczy ćwiczebny kurs instruktorski. (W wyjątkowych wypadkach niemożności przybycia, należy zyskać specjalne usprawiedliwienie nieobecności od Związku Naczelnictwa Skautowego).

Kurs będzie trwał około 2 i 1/2 tygodnia. Stawić się należy z rynsztunkiem; mieć ze sobą kocyk, okrycie zwierchnie, 2 zmiany bielizny i kilka par grubych szkarpetek; silne i wygodne obuwie; prócz menażek, talerz bla-

(p. Olesko) p. Ujejskiej, 8. Olesko p. Demłówny, 9. Kozłów (p. Krasne) p. Rozwadowskiej; W pow. Buczaćkim: 10. Złoty Potok pp. Gniewoszków, 11. Barysz (p. Buczacz) pp. Świdrygielów;

W pow. Kałuskim: 12. Babin nad Łomnicą p. Rozwadowskiej;

W pow. Rawskim: 13. Magdalenka (p. Uhnów) p. Skolimowskiej;

W pow. Rohatyńskim: 14. Rohatyn (zamek) pp. Daszewskich, 15. Sarnki górne p. Kępliszowej, 16. Lipica dolna hr. Russockiego, 17. Kurzany (p. Podwysokie) pp. Wolfahrtów, 18. Czaśniki (p. Podwysokie) pp. Milińskich, 19. Putiatyńce pp. Torosiewiczów, 20. Firlejów pp. Biesiadeckich;

W pow. Tłumackim: 21. Przybyłów p. Horodyńskiej;



Z życia skautów. — Zakładanie obozu.

szany. Koszta kursu oblicza się najwyżej do wysokości 1 K. 50 h. dziennie.

**Uwaga!** Niestosujący się do tego rozkazu (szczególnie punktów 1, 4 i 6) będą pociągnięci do odpowiedzialności dyscyplinarnej w drodze służbowej.

*Dr. Kazimierz Wyrzykowski. w. r.,  
naczelnik.*

**Gościnę dla wycieczek skautowych** ofiarowały dotychczas następujące dwory we wschodniej połaci kraju:

W pow. Bóbreckim; 1. Bóbrka pp. Czajkowskich, 2. Bryńce pp. Zwolskich;

W pow. Brodzkim: 3. Konty (p. Ożydów) pp. Gniewoszków, Pieniaków pp. T. Cieńskich, 5. Ożydów pp. Hubickiej, 6. Spas (p. Kamionka str.) p. Bartmańskiej, 7. Sewerynka

W pow. Żydaczowskim: 22. Żydaczów-Podzamecze p. Berezowskiej, 23. Żyrawa p. Czajkowskiej.

W pow. Kałuskim: 24. Cwitowa (p. Bukaczowce) p. K. Smoleńskiej.

W pow. buczaćkim: 25. Olesza, (blisko Monasterzysk i Jezierzan) p. A. Wolniewicz; Tamże, obok Oleszy — we wsi Sawalski u p. Józ. Gołuba.

Nie wątpimy, że dalsze oferty napływać będą — zresztą te dwory, które się nie zgłosiły, przecież — zwyczajem polskim — opieki i życzliwości skautom nigdzie nie odmówią.

**Kolonje skautowe w Skolem.** Przewodnictwo Związku sokolego ogłasza (Przewodnik gimnastyczny, 1912, Nr. 6) warunki przyjęcia do kolonji skautowych w tych słowach:

Kolonje skautowe. Związek urządza w Skolem kolonje skautowe trzytygodniowe



w dwóch okresach, a to: od 7 (włącznie) lipca do 27 lipca (włącznie) i od 28 lipca do 18 sierpnia (włącznie). Program tych kolonii jest tak pomyślany, aby chłopcom dać obok wypoczynku wakacyjnego możliwość zapoznania się z warunkami życia hygienicznego i wartością racjonalnej gimnastyki. Zatem obok codziennej lekcji gimnastyki, gier i zabaw, kąpieli, połączonej z nauką pływania, będą częste, systematycznie prowadzone, nie mniej przeto swobodne, wycieczki i zabawy w terenie.

Warunki przyjęcia:

- a) przynależność do którejś z drużyn sokolich skautowych;
- b) pozwolenie rodziców;
- c) świadectwo zdrowia.

Zgłoszenia nadsyłać należy za pośrednictwem gniazd.

Miejsce w jednym okresie jest na 60 chłopców.

Mieszkanie w wynajętym domu w Skolem, wyżywienie we własnym zarządzie. Koszt dzienny 2 K 50 h. Należytość należy złożyć z góry za cały czas.

Kolonia ma zapewnione kierownictwo techniczne, dozór domowy i opiekę lekarską tak, iż z góry można zapewnić, że nie będzie mieć żadnych braków pod tym względem.

Po pierwszym okresie mogą być aranżowane wycieczki po kraju, co dopiero jednak na miejscu w kolonii szczegółowo może być ogłoszone.

*Przewodnictwo Związku.*

## Od Redakcji.

I. W czasie wakacji dużo będzie czasu zastanowić się nad tym, jaką jest nasza organizacja i jaką każdyby chciał mieć z niej.

Zwracamy się więc do ogółu naszych czytelników i przyjaciół z następującymi, pytaniami.

1. Czy skauting wpłynął na daną jednostkę i jak? Jaką była przed wstąpieniem? Co otrzymała z pobytu w skautingu? Przedewszystkim, podawać fakty.

Czy skauting zmienia środowiska? Klasy, szkoły? Czy obowiązkom codziennym — szkolnym, domowym — nie przeszkadza?

2. Sądy o skautingu. Czego kto szuka w skautingu? Jakim być skauting powinien? Co jest w nim złego? Jak przeprowadzić zmiany i jakie zmiany mianowicie? Przedewszystkim, popierać swe twierdzenia faktami.

Czy za dobrą uważają wszystkie nazwę skaut, skauting? Jakie wyrazy polskie przedkładają?

3. Sądy o piśmie »Skaut«. Czy odpowiada czytelnikom? Pod jakimi względami chcą mieć zmiany? Co najbardziej lubi ktoś w piśmie? Z czego najwięcej skorzystał? Co kto myśli sam uczynić, aby podnieść pismo wedle swej myśli? Co myślą czytel-

nicy o wskazaniach, zawartych w piśmie? Czy myślą je wykonywać? Dla czego nie wykonują.

Na te i podobne pytania — prosimy odpowiedzieć przez wakacje. Jak kto chce odpowiedzieć, to jego rzecz. Niech pisze artykuł, list, co kto chce, byle odpowiedział każdy, kto myśli o skautingu. Nie chodzi nawet o literacką stronę; piszcie, jak kto umie; nie o styl, ale o myśli chodzi, a przecie, jak będzie myśl, to i słowo się znajdzie. Słów nie ma tylko tam, gdzie nie ma myśli.

Moralnie obowiązujemy wszystkich do odpowiedzi, zarówno drużynowych, jak i skautów — szeregowców; prosimy o odpowiedzi wszystkich przyjaciół. Trzeba przezwyciężać polską niechęć do pisania; zdobyć się na wysiłek napisania, dla nas jeden z najcięższych; niemoc duchową, jaka się w tym przejawia czy bezwład myśli odrzucić. Oto jest sposobność, która dobrze wypełniona, da moralne zadowolenie piszącym, a nam pozwoli iść drogą najlepszą.

II. Każdą wycieczkę wakacyjną, każdy wypadek z życia skautów należy opisać i przelać nam. Nie spuszczać się przytym na jednego; każdy niech pisze; niech pisze kilku o jednej rzeczy. W rozkładzie prac, niech kierownicy pamiętają, aby i opis pracy był nam przesłany zawsze.

Tu podajemy myśl jednej z Drużyn lwowskich, aby każda drużyna miała swą księgę pamiątkową, Księgę Drużyny, w którejby się mieściły opisy prac Drużyny — wiernie i możliwie pięknie — szczególnie czystym językiem — pisane.

Byłyby to wydarzenia, opisywane z dnia na dzień; to wszystko, co Drużyna przeżyła; co się w niej wydarzyło. Mogłyby to być uwagi, wskazówki, prace członków Drużyny. Z takiej księgi mogłaby wówczas korzystać i Redakcja »Skauta«. Księga ta spełniałaby inną rolę, niż ta, o której jest mowa przy opisie pokoju drużynowego; Księga Drużyny spełniałaby tylko rolę materiałów dla historii Drużyny; dałaby jej możliwość poznania się tych, co będą wychodzili z Drużyny, z tymi, co do niej wejdą; zaś przez pismo »Skaut« zapoznałaby wszystkich ze wszystkimi. A musimy się poznać, pismo będzie łącznikiem naszym, a że skaut tylko prawdę o sobie pisać będzie, choćby gorzko, więc zyskamy na prawdziwym poznaniu się wzajemnym i wzajemnie strzec się będziemy przed złem. Każda praca ma być pisana bardzo czytelnie i na jednej stronie.

III. Ponieważ chcemy unikać błędów i późniejszych zmian przy ustalaniu cen za ogłoszenia w »Skaucie« i za współudział Dru-



zyn w wydawnictwach, odkładamy jeszcze ich ogłoszenie.

Prosimy natomiast jeszcze raz o zbieranie ogłoszeń i o fotografie z wycieczek wakacyjnych.

IV. Numer następny wyjdzie dn. 1 września, równie jak obecny, w potrójnej objętości. Będzie to numer — 20, 21 i 22 za dnie 1 i 15 sierpnia i 1 września.

Ponieważ numer wrześniowy będzie numerem wakacyjnym, powinna Redakcja otrzymać opisy i sprawozdania wszystkich wycieczek i ważniejszych prac wakacyjnych.

V. Wszystkim życzymy wesołych i pokrzepiających fizycznie i duchowo wakacji.

## Złot doraźny.

23/VI odbył się zło doraźny Sokoła-Macierzy, w którym wzięły też udział lwowskie drużyny skautowe.

Po nabożeństwie o godz. 5 rano udały się drużyny na boisko sokole a częścią na dworzec Podzamecze i Łyczaków, aby się przyłączyć do odpowiednich kolumn.

Drużyny sokołów i skautów podzielone były na trzy kolumny. Pierwsza kolumna (nieprzyjacielska) w liczbie 137 ludzi miała za zadanie stanąć obozem na linii Winniki-Leśnice-Podborce, druga i trzecia kolumna udały się częścią przez Winniki, częścią przez Podborce i miały się skomunikować, aby podjąć wspólną akcję przeciw kolumnie I.

Skauci w czasie ćwiczeń we wszystkich kolumnach spełniali swe zadania należycie, czasem nawet bardzo pięknie, a epizody, świadczące o braku zasad skautowych u pewnych jednostek, nikły w ogólnym dodatnim wrażeniu.

Po ukończeniu tego ćwiczenia udała się I kolumna w kierunku Kozielnik, gdzie założyła obóz dla wszystkich. Następnie zeszedł się tam wszystkie inne oddziały, które tymczasem odbyły jeszcze jedno ćwiczenie. W ćwiczeniu tym jedna z drużyn skautowych bardzo zręcznie otoczyła niespodzianie drużynę sokołów.

Po wypoczynku i obiedzie odbyła się gawęda obozowa, poczym złożono raport i wyruszone z oddziałem konnym (40 ludzi) i muzyką na czele do miasta.

**Czołem i Czuwaj!** III Lwowska Drużyna skautowa im. Pułk. Platerówny wprowadziła zwyczaj witania się nie przyjętym powszechnie: czołem! lecz hasłem skautowym: Czuwaj! Motywy były te, że hasło »Czołem«, choć prastare, przecie trąci służalstwem (czołem padać przed kimś, uniżać czoło), podczas gdy hasło Czuwaj! jest i przypomnieniem obowiązku i oznaką równości, braterstwa. Powinno się to harcerskie hasło jak najszerzej rozszerzyć.

## Z życia.

**Wycieczka skautowa stryjska do Bubniszcz.** Na dworzec o godz. 6<sup>15</sup> przybyło 11-tu skautów. Po zlustrowaniu okazało się, iż wszyscy są wedle instrukcji ubrani i zaopatrzeni, wobec tego o godz. 6<sup>42</sup> wszyscy wyjechali pociągiem w kierunku Lubieniec na wycieczkę. W Lubieńcach obok stacji został wydany rozkaz dzienny i obecni zostali rozdzieleni na dwa zastępy.

Najpierw udaliśmy się do cerkwi Lubienieckiej, gdzie z racji Świąt Zielonych pomodlono się, potem wyruszyliśmy wprost w drogę. Ponieważ teren miał być prawdopodobnie przez nieprzyjaciela obsadzony, szliśmy pochodem ubezpieczonym w ten sposób, iż zastęp pierwszy szedł w szyku szeroko rozrzuconym; zastęp zaś drugi w dość dużej odległości od pierwszego w szyku ulicowym, przyczym straż tylna szła w odległości większej, niż zwykle. Zastęp pierwszy miał zadanie przeglądać dokładnie całą okolicę, a szczególnie dobrze przeszukiwać wsie, przez które mieliśmy przechodzić, bo w nich mógł się nieprzyjaciel kryć; także rozsyłać straż boczne na wzgórza przydrożne, by dokładnie badać okolicę; zastęp drugi miał bacznie na znaki skautowe i dawać uwagę na całą okolicę tak, by cała droga pozostała w pamięci dokładnie.

W tym szyku przeszliśmy gościńcem przez Stynawę niżną, Synowódzko niżne i Tyszownicę, aż do Skał Bubniskich, dokąd przybyliśmy przemoknięci nieomal do nitki o godz. 12<sup>45</sup>.

Jako miejsce biwaku, obraliśmy sobie jedną z jaskiń i zaczęliśmy pracę, przedewszystkim nad zapaleniem ogniska. Zastęp drugi, jako złożony z chłopców młodych, niewzwyczajonych do trudów obozowych, otrzymał rozkaz przebrania się w rzeczy suche, ponieważ zaś nie mieli zapasowego ubrania zwierzętnego, więc do czasu wyschnięcia ich ubrań ułożono ich na kocach całego plutonu. Zastęp pierwszy rozdzielił między siebie pracę nad rozpaleniem ogniska, ugotowaniem obiadu i osuszeniem rzeczy zastępu drugiego. Ogień rozpalano długo, bo drzewo było mokre, ale w końcu udało się się to — ugotowano herbatę, rozdano wszystkim, osuszono ważniejsze rzeczy i zabrano się do pracy nad przygotowaniem się do noclegu.

Praca ta została rozdzielona między oba zastępy, a streszczała się w tym, aby dla podtrzymywania ogniska zebrać dość drzewa na podpał, aby zebrać dość gałęzi sosnowych na podściół, aby osuszyć je i osuszyć peleryny i koce oraz resztę rzeczy.

Prace przygotowawcze ukończono do godziny 8-mej; od godz. 8-mej do 9<sup>50</sup> gotowano kolację, układano leże i kończono obsuszanie rzeczy. O godz. 9<sup>50</sup> wyznaczono legowiska zastępom i wyznaczono zastęp wartowniczy, którego zadaniem było czuwać nad bezpieczeństwem śpiących oraz podtrzymywać ognisko, by rano było można je odrazu rozpalić.

O godz. 2-giej zaczęli już niektórzy wstać z powodu zimna; rozpalono ognisko i zaczęto przygotowywać śniadanie. O godz. 3<sup>50</sup> wszyscy już wstali i otrzymali śniadanie, złożone z ryżu z buljonem i herbaty; dosuszyły się rzeczy i o godz. 4<sup>30</sup> cały pluton w szeregu udał się w drogę powrotną.

Obóz był raz alarmowany, mianowicie o godz. 7-mej wieczór, przez wysłanych po drzewo: zbliżali się skauci lwowscy — zaalarmowane zastępy biegiem udały się przeciw Lwowiakom



i zajęły dogodnie pozycje, tak, że ci ich nie dostrzegli; na dany znak, wydano okrzyki i poskoczono ku skautom, z którymi serdecznie się przywitano, byli to znajomi, prowadzeni przez plutonowego Rapaporta. W nocy nie było alarmu żadnego, bo spodziewani Drohobyczanie nie przybyli.

Droga powrotna odbyła się bardzo dobrze i nadzwyczaj szybko, bo już o godz. 7<sup>30</sup> byliśmy w Synowódzku niższym, gdzie złączyliśmy się z zastępem, idącym na wycieczkę jednodniową pod dowództwem zastępowego, Iwaszkiewicza; zastęp ten otrzymał rozkaz powrotu wraz z wracającym plutonem, więc z Synowódzka udaliśmy się razem do Lubieniec. Szliśmy znów pocho-dem ubezpieczonym.

Po drodze przerabiano musztrę i określono podstawowe zasady tropienia; w Lubieńcach przed frontem omówiono wycieczkę całą i wyszczególniono zachowanie się poszczególnych zastępów, przyczem za złe zachowanie się podczas wycieczki otrzymał nagane przed frontem jeden z ochotników.

W wycieczce tej okazali skauci dużo wytrwałości i sprawności a zachowanie się ich było rzeczywiście godne pochwały, bo rozkazy wypełniali sprawnie i punktualnie.

O godz. 9<sup>40</sup> przybyliśmy na dworzec w Lubieńcach, gdzie w poczekalni przepędziliśmy czas do godz. 1-szej, gawędząc swobodnie o wycieczce. O godz. 2<sup>20</sup> przybył do Stryja.

**Wycieczka w dn. 4 i 5 czerwca 1912.** We środe 4 i czwartek 5 czerwca drużyny VI, część VII i III odbyły ćwiczenia koło Żółkwi.

Zbiórka wyznaczona była na dworcu we Lwowie, o godz. 2<sup>5</sup> po południu. Dość punktualnie zebrał się na dworcu. Rozdzieliwszy między siebie rzeczy, potrzebne nam na wycieczce, wsiedliśmy do pociągu. Wagon, do którego się dostałem, był zapelniony zupełnie tak, że wraz z moim zastępowym musiałem siedzieć w budce hamowniczej, gdzie zresztą było nam całkiem przyjemnie.

Dostaliśmy rozkaz, aby wysiąść na stacji Zarudce. Gdy pociąg się zatrzymał, wysiedliśmy i ustawiliśmy się w rząd, aby wyruszyć dalej w drogę. Drużyna III miała wysiąść dalej, na stacji Mierzwica, aby wyszukać miejsce na obóz, źródło a także zabezpieczyć obóz, bowiem mieliśmy być atakowani przez drużynę żółkiewską i nawzajem. Drużyna VI miała sprzymierzyć się przeciw nam z drużyną żółkiewską. Postępowaliśmy szykiem rozrzuconym, rozglądając się po okolicy i mając wrażenie, że Drużyna VI niezwłocznie nas z którejkolwiek strony zaatakuje. Było to jednak tylko wrażenie.

Tuż przed Żółkwią spotkała nas czata, która nas miała zaprowadzić do obozu rozbitego w lesie, na pięknym wzgórzu pod Żółkwią. Przedzierając się krzakami tak, aby nas nie zobaczono ze strony nieprzyjacielskiej, doszliśmy do Haraju; tak się zwało owo wzgórze, gdzie był nasz obóz rozbity. Zmrok już zapadał, gdy stanęliśmy w obozie. Zaledwie zdążyliśmy złożyć rymstunek, gdy dostałem rozkaz udania się na dworzec żółkiewski, aby przyprowadzić mający przybyć ze Lwowa nowy zastęp skautów. Poszedłem prędko z towarzyszem, którego mi dodano do pomocy, aby nie pomylić drogi w lesie, bardzo krętej. Gdyśmy zeszli z góry i dostali się na polanę, usłyszeliśmy świst urywany, często się powtarzający. Sądząc, że to nieprzyjaciel, nie odzywaliśmy się z początku, jednak, gdy świsty się powtarzały, pomyśleliśmy, że może to jest kto zbłąkany; dałem więc znac

gwizdkiem, że idziemy ku nim. Okazało się, że są to trzej skauci z naszej drużyny, którzy przyszl piechotą ze Lwowa i szukali obozu. Było ich trzech, jeden poszedł z nami na dworzec, a dwaj pozostali postanowili szukać obozu, mimo moich zapewnień, że go nie znajdą; tak się też stało, bo go szukali noc całą i dopiero nad ranem, usłyszawszy nasze głosy przy źródle, odnaleźli nas. My tymczasem, doszedszy do dworca, zobaczyliśmy skautów z VI drużyny, którzy jeli wypytwać się mnie o różne szczegóły. Wiedząc, że to nasz nieprzyjaciel, nie dałem naturalnie żadnych wskazówek. Tymczasem nadjechał pociąg.

Przyjechał nim nasz drużynowy i inni skauci. Zdawszy raport, zapoznałem się ze wszystkimi, poczym czekaliśmy na jednego druha, który jechał rowerem; tymczasem nasz drużynowy, druh Grodyński, z rozmowy z druhem drużynowym żółkiewskiej drużyny dowiedział się, że cała drużyna jest urlopowana, z rozkazu Dyrekcji gimnazjum tamtejszego; chodziło, zdaje się o to, aby uczniowie skauci mieli więcej czasu do nauki przy końcu kursu. Jakkolwiek zresztą rzecz się miała wspólne nasze ćwiczenia spełży na niczym.

O 11-tej nadjechał oczekiwany druh; więc z lartarką od roweru na przedzie, podzieleni na dwie części, ustawiliśmy się w szereg i udaliśmy się do obozu, postanawiając najść go niespodzianie i zdobyć, a gdyby się nikt nie obudził, rozłożyć cichaczem namioty i położyć się spać: tożby był wstyd i zadziwienie śpiochów. Idąc cicho i powoli, dochodziliśmy już do obozu, gdy zdawało mi się (prowadziłem cały ten nowy zastęp), że zmyliłem drogę; dopiero, po kilkunastu minutach szukania, znalazłem wejście do obozu. Pełzając, wyszedłem wraz z zastępcą drużynowym z VI drużyny, która szła z nami (wobec tego, co zaszło w Żółkwi) na zwiady. Tymczasem warta (dwóch skautów), chodząca dokoła obozu, usłyszała szmery podejrzaną i wysłała naprzeciw nas; lecz nie zachowywała się zbyt ostrożnie, tak, że, przeszedłszy koło nas, wpadła na pierwszą część oddziału naszego i aresztowała go, po to, aby być w tejsze chwili aresztowaną przez nas, którzy byliśmy już z tyłu. Warta chciała jednak spełnić swe obowiązki i krzyczała, aby pobudzić śpiących, co jednak było niepotrzebnym, bo obóz został rozbudzony przez oficera wart, tak, że, jak nadeszliśmy w tyraljerach, zastaliśmy ich już na nogach i oczekujących na nas. Zresztą zwycięstwo było przy nas, bo weszliśmy nie zatrzymywani aż za liny, otaczające obóz. Teraz też rozłożyliśmy się na noc i usnęliśmy snem sprawiedliwych, lecz na krótko, bo była to godzina 1<sup>35</sup>, a zaczęliśmy rano wstawać przed godz. 4-tą. Ubrawszy się, zabrał się do roboty, która na nas czekała, kopaliśmy kuchnię, ugotowali herbatę na śniadanie, po którym, zostawiając straż w obozie, wyruszyliśmy na zwiedzenie Żółkwi.

A więc przedewszystkiem oddaliśmy cześć wielkiemu hetmanowi Stanisław. Żółkiewskiemu: wszyscy z odkrytymi głowami przedfilowaliśmy przed jego pomnikiem, stojącym w parku imienia A. Mickiewicza. Następnie, przeszedłszy rynek, weszliśmy do Fary, na uroczyste nabożeństwo, tam się odbywające, z okazji święta Bożego Ciała. Po nabożeństwie zwiedziliśmy kościół, w którym znajdują się prochy męznego hetmana, założyciela Żółkwi, między innymi obejrzelśmy ciekawą kaplicę, następnie ruiny, jak jedynie nazwać można pozostałe szczątki wspaniałego zamku królewskiego Jana III, i poszliśmy do



synagogi. Pochodzi ona z czasów tegoż króla, i jest wspaniałym zabytkiem architektury tamtych czasów. Z synagogi udaliśmy się do Sokoła, gdzie oglądnęliśmy salę ćwiczeń; bardzo się nam podobała. Po wyjściu ze Sokoła, udaliśmy się do obozu, gdzie czekał na nas obiad, składający się z kwaśnego mleka, zupy grysikowej i ryżu z cukrem, a nawet mieliśmy i żodkiewkę, w dodatku lwowską.

Po obiedzie zajęliśmy się zwijaniem obozu, a na zakończenie jeden z druhów instruktorów, odczytał piękny wiersz Słowackiego, odpowiedź na »Psalmy przyszłości« Krasieńskiego. Po odczytaniu, nastąpiła krótka dyskusja, poczym, uporządkowawszy ostatecznie miejsce obozu, odeszliśmy w stronę dworca.

Przyszliśmy tam tuż przed odjazdem pociągu, a dostawszy osobny wagon i zajmawszy w nim miejsca, pożegnaliśmy Żółkiew, naszą piękną pieśnią, »Rotą« Marji Konopnickiej, czemu się przysłuchiwała zgromadzona dość licznie publiczność.

Jazdę koleją urozmaicaliśmy sobie śpiewem i wesołocią. Do Lwowa przybyliśmy o 8<sup>30</sup> wieczór.

Wycieczka ta zostanie długo w naszej pamięci i wogóle, zdaje mi się, że każda dłuższa wycieczka skautowa pozostawia każdemu z uczestników miłe, a trwałe wspomnienia.

*Mieczek z VII Lw. Dr. Sk.*

**Pierwsza Krakowska akademicka Drużyna skautowa.** Składa się z jednego patrolu »Orłów«, założonego 25 lutego 1912. Rozwija się powoli, ale stale. Przerobiono cały materiał z podręcznika (20 zebrań) i ćwiczone na wolnym powietrzu. W miesiącu kwietniu trzech członków Drużyny zostało mianowanych instruktorami Drużyny sokolich, ponieważ zaś byli to ludzie pod każdym względem z całą usilnością dążący do wypełniania prawa skautowego, praca ich poszła bardzo dobrze. Odbyto ogółem 20 wycieczek (w trzech patrolach) z takim skutkiem, że na majowym posiedzeniu drużynowych i instruktorów otrzymał ten patrol podziękowanie od Naczelnika Sokoła, dha Wyrobka.

Zabrano się między innymi do pracy skautowej z małymi robotnikami; wyniki jej w skutkach swych są wielce doniosłe. Młodzież nabiera ducha, patrole zaś, ciągle kontrolowane i wspierane w pracy samodzielnej, doskonałą się tak pod względem fizycznym, jak i moralnym, spełniając coraz więcej zadań, wymaganych od skauta. Należy pozatym podkreślić fakt, że społeczeństwo coraz lepiej ocenia harce, za czym idzie usilne ich popieranie; sami rodzice zaczynają już zapisywać swe dzieci do skautingu.

Patrol pragnie, aby każdy z członków porządnie pracował nad sobą; w tym celu założoną została biblioteczka, posiadająca już około 30 dzieł i pismo, dwutygodnik »Orli lot«, pisany i podawany z rąk do rąk; omawiane są w nim prace członków, uwagi ogólne i szczegółowe. Wyszło dotąd trzy numery.

Cały patrol jest jednolicie umundurowany; obecnie przystępuje do sprawienia sobie namiotu, przyrzędów do gotowania, apteczki itd.

W czerwcu b. r. wszyscy członkowie mają przystąpić do próbnego egzaminu instruktorskiego, celem przekonania się o brakach patrolu.

Patrolowym jest dh. Władysław Kolomłocki. Patrol liczy 12 członków.

## Kronika.

**Pogrzeb Bolesława Prusa.** Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim nie ma możliwości oka-

zywania na zewnątrz swego życia. Wszelkie publiczne wystąpienia, wszelkie pochody, wielotysięczne zebrania byłyby niezwłocznie rozpędzane przez kozactwo, a kary sypałyby się, jak deszcz, na schwytych uczestników takich wystąpień.

Są jednak pewne momenty, w których i tam społeczeństwo występuje na zewnątrz, jako całość, w której dziesiątki tysięcy ludzi widzi się wzajemnie w ogromnej, jednolitej masie i wychodzi z poczuciem, że jest nas tylu razem, że nas nie nie złamie.

Należą do takich chwil: uroczystości religijne, procesje, odgrywające (szczególniej, w uroczyscie przez ogół obchodzone Boże Ciało) doniosłą rolę budzenia poczucia jedności narodowej\*) — i pogrzeby ludzi, przed Ojczyzną zasłużonych.

Szczególniej pogrzeby ludzi, czynnych w pracy nad dzwignięciem Ojczyzny, ludzi, opromieniających naród chwałą — są potężnymi czynnikami kształcenia myśli o jednolitości narodowej, bo wszyscy którzy przychodzą wtedy na pogrzeb, mają na myśli życie brata, składanego do grobu, brata który był żołnierzem wiernym Sprawy polskiej, i każdy pomimowoli zatroska się, kto zajmie posterunek, ogołocony z obrońcy przez śmierć, każdy choć wówczas zaduma się nad tym, że i on ma obowiązki narodowe — i tak mogła, chłonąca jednego, przykuwa do myśli o Sprawie, której zmarły służył, wszystkich, co na ostatnią posługę się zebrał, a gdy śmierć porywa wielkiego człowieka, wówczas pogrzeb przechodzi w olbrzymią manifestację narodową, w wybuch uczucia, w potężny poryw narodowej myśli, niewypowiadanej głośno, a jednak we wszystkich piersiach w jeden rytm bijącej, myśli, że oto jesteśmy liczni, że choć rozbito nas na rodziny i koła przyjacielskie — w chwili potrzeby narodowej stajemy ramię przy ramieniu, bo jedna myśl we wszystkich, jedno uczucie.

Taką podniosłą manifestacją był pogrzeb Bolesława Prusa. Podajemy częściowy opis tego smutnego obrządku za jednym z pism.

Po długim lat szeregu ludzie opowiadać jeszcze będą młodym o dniu przez Warszawę przeżytym, o pogrzebie Bolesława Prusa, smutnej, żałobnej uroczystości. Wspaniała widok zespolenia tysięcznych tłumów wszelkich stanów, w oddaniu czci i holdu wielkiemu pisarzowi, budził w sercach, obok głębokiego żalu, otuchę krzepiającą. Cały naród zjednoczony złożył hold swojemu mistrzowi-nauczycielowi. Wspaniała to była manifestacja, niebываłej świętości, a przecież pozbawiona wszelkiej pompy pogrzebowej.

Już o godz. 3 po południu przzerwana została komunikacja na całej drodze, którą przeciągać miał kondukt pogrzebowy.

Nieprzerwany łańcuch delegacji stowarzyszeń, zakładów naukowych i ochronek ciągnął przed uruchomieniem pochodu od placu św. Aleksandra aż do pałacu Krasieńskich na Krakowskim Przedmieściu. Kierownicy straży honorowej rozpoczęli gorączkowo formować kordon na przestrzeni kilku kilometrów i wskazywać miejsca poszczególnym delegacjom. Kordon tworzyli: członkowie stowarzyszeń sportowych, młodzież wszystkich niemal zakładów naukowych, robotnicy kilkunastu fabryk, służba tramwajowa i t. p.

W delegacjach uformowały się na olbrzymiej długości szkoły, cechy, robotnicy fabryczni,

\*) Dlatego Moskale (szczególniej na Litwie) zabraniają niekiedy nawet pochodów religijnych po mieście; wyjątek stanowi Boże Ciało.



grupy przedstawicieli wszystkich warszawskich instytucji społecznych i naukowych oraz szereg delegacji, przybyłych z prowincji, z Litwy, cesarstwa a nawet z zagranicy.

Wszędzie, gdzie okiem sięgnąć, niezliczone tłumy. Setki tysięcy ludzi zaległy wszystkie zakątki ulic i placów, którymi miał przejeść pochód żałobny. Zapelniały się doszczętnie balkony, stopnie schodów sklepowych, dachy, parkany, okna a nawet drzewa przydrożne.

O godzinie 4 kościół był już pełen. Puszczano tylko przedstawicieli delegacji. Zaczęto wynosić wieńce, a była ich mnogość taka, że zapelnily 6 wozów. Zakłady ogrodnicze nie były w stanie nadażyć zamówieniom, dokładano więc wieńce i kwiaty po drodze.

Przy zbiegu ulic Dzikiej i Nizkiej przywieziono jeszcze cały wóz wieńców, których nie zdążono dostarczyć do kościoła.

Wdowa zajęła miejsce przy zwłokach wśród zebranej rodziny, od strony wielkiego ołtarza. Wkrótce z zakrystji wysunął się długi szereg duchowieństwa, pod przewodnictwem ks. prałata Godlewskiego, który prowadził kondukt na Powązki.

Na ambonę wszedł ks. kan. Szlagowski. Z ust natchnionego kaznodziei popłynęły słowa przepojone bólem, a choć mówił pięknie i podniosło, chwilami głos mu się łamał i milknął, wszyscy rozumieli, że nie ma słów, mogących uwydatnić stratę, poniesioną przez naród. Rozumiał to i sam kaznodzieja.

Skończył.

Rozległy się żałobne, chóralskie pienia chóru duchownych, dym kadzidla przesycił powietrze, przyciemnił płonące światła. Ponuro stuknęły odrzucone wazon z kwiatami i lichtarze, a z chóru zabrzmiał rzewny śpiew artystów opery: »Duszy, co rzuca«, a w ślad za tym rozległy się wstrząsające dźwięki marsza żałobnego Chopina.

Trumna na wierzchu katafalku drgnęła, zakolysała się i spoczęła na barkach członków zarządu Tow. literatów i dziennikarzy i członków zarządu Kasy literackiej. Ci ją donieśli do karawanu.

Ruszył wóz żałobny, a za nim ruszyły w skupieniu setki tysięcy ludu polskiego bez różnicy płci i wyznania.

Ktokolwiek miał sposobność ogarnąć wzrokiem tłum ten, choć przez chwilę, widoku tego nie zapomni.

Zwolna posuwał się kondukt, którego początek od karawanu oddzielał 35 minutowy okres drogi. Chwilami zabiegały drogę masy zwarte. Pochód stawał, aby po chwili posuwać się dalej po nowoutorowanej drodze.

Wszystkie okna wszystkich domów zapelnily głowy ludzkie, zaczerniało na balkonach, które wprost uginęły się pod zbytkiem ciężarów, ludzie z narażeniem życia wdzielali się na rusztowania nowobudowanych kamienic.

O godzinie 4 kupcy zamknęli swoje magazyny, a w oknach wystawowych zapalili lampy; wiele z nich przysłonięto krepą. Przed hotelami Europejskim i Bristolem zapłonęły lampy elektryczne. Na całej drodze pochodu, aż do cmentarza, w zwartych szeregach stali ludzie. Na Nalewkach, Dzikiej, Nowolipkach, Powązkowskiej płonęły latarnie, otulone krepą.

Kondukt pogrzebowy wyruszył już po godzinie 5, a gdy trumna, poprzedzana przez pięćdziesięciu księży z celebransem ks. kanonikiem Godlewskim na czele, opuszczała św. Aleksan-

dra, czoło pochodu dotykało już kościoła św. Krzyża\*).

Postępowały tedy przodem szkoły, pensje, seminarja, ochronki i t. p. według regulaminu i spisu. W przerwach jechały karawany z wieńcami. Wzdłuż ulic, niezależnie od kordonów, utworzonych z obu stron ulic przez publiczność, ciągnie się teraz ruchomy kordon-łańcuch, złożony z uczniów szkół klas starszych, wioślarzy, pracowników telefonów, tramwajów, młodzieży nowej wyższej uczelni rolniczej, młodzieży rzemieślniczej i t. p. W dalszym ciągu konduktu, za szkołami — idą delegacje.

Następnie, poprzedzany przez poprzeczny kordon wioślarzy, postępował orszak duchowieństwa, poprzedzając karawan ze zwłokami, a za nim rodzina i delegacja.

Przy rogatkach, od ulicy Stawek, trumnę poniesiono na ramionach.

Wzdłuż muru cmentarnego, oczekiwały od szeregu godzin wielotysięczne tłumy, ponieważ dla uniknięcia natłoku wszystkie bramy cmentarza zamknięto wcześniej.

Po przybyciu do grobu duchowieństwo odprawilo modły i pieśni religijne, orkiestra zaś symfoniczna wykonała marsz żałobny Chopina, a chóry opery odśpiewały pieśni.

Około grobu postawiono kirem okrytą mównicę.

Mrok już zapadał, gdy ostatni z mówców kończył swe słowa. Pogrzeb trwał około pięciu godzin.

Warszawskie instytucje, stowarzyszenia, oraz zakłady naukowe — reprezentowane były wszystkie; z prowincji przybyło delegacji kilkadziesiąt, między innymi z Krakowa, Kijowa, Petersburga, Wilna i Poznania.

**Kursy skautowe.** Jedno z pism lwowskich, podając do wiadomości rozporządzenie Związku sokolego, dodaje:

»...wobec rozwoju skautingu i nadziei do tego ruchu przywiązywanych, musi myśl stworzenia kolonji skautowych być uznana za bardzo szcześnieśliwą, zwłaszcza, że kolonja ta ma zapewnić znakomity dozór i kierownictwo, dające gwarancję, że chłopcy przepędzą tam czas trzech tygodni z wielką korzyścią dla zdrowia swego, dla zahartowania ciała i wzmocnienia się moralnego. Powinny zatem towarzystwa sokole rozwinąć w tym kierunku działalność, aby te z nich, przynajmniej większe, które mają swą siedzibę w miejscu, gdzie są szkoły średnie i młodzież w skautingu, wysłały po jednym zastępie do kolonji. Zamożniejsi rodzice wysłać sami swych synów; dla biedniejszych a odpowiednio przygotowanych skautów znaleźć trzeba pomoc we własnych funduszach towarzystwa lub ofiarności publicznej, zwłaszcza u różnych instytucji. Wydatek ten zwróci się Towarzystwom w nabyciu doskonałych instruktorów skautowych, wszystkim innym w postaci dzielnej i wzorowej młodzieży.

Kolonja ta jest także próbna. Dlatego obliczona tylko na 120 chłopców. W przyszłości zamierza Związek tworzyć takie kolonje w różnych centrach.

**Wólka Kapitańska pod Lwowem.** W tutejszej szkole ogrodniczej odbył się w niedzielę 12 maja obchód Konstytucji 3 maja. W program obchodu weszły ćwiczenia karabinami, musztra i strzelanie, następnie w pięknie urządzonej sali, po przemówieniu p. M. Rapackiego, nastąpiły produkcje chóru uczni, śpiewy solowe i deklamacje

\*) około 2 1/2 kilon. drogi.



oraz bardzo piękna gra na fortepianie pny M. Stefczykówny. Na zakończenie odegrali uczniowie akt »Zmartwychwstania« Lorenza.

Większość uczniów szk. ogr. należy do VII Lw. drużyny skautowej, nie dziw więc, że jako skauci wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze; a zebrana publiczność darzyła ich zasłużonymi oklaskami.

Dochód z wieczorku w kwocie 20 K. złożono na fundusz ekwipunkowy skautów.

## Notatki.

Autorem wiersza wstępnego: »Znajdziesz tu sławę«, jest zaszczytnie znany poeta ludowy, p. F. Kuraś.

Artykuł o ks. Markiewiczu napisany jest na podstawie ustnych o nim opowieści i następujących prac drukowanych: p. Józefa Beke z Limanowej w słowie Polskim, p. B. Grocha z Gazety Kościelnej (Nr. 8, 1912 r.) p. Bolesława Czuruksa w Kronice Powszechniej i numeru pisma »Powściągliwość i Praca«, poświęconego pamięci ks. Markiewicza.

## Ogłoszenie Magazynu Komisji Dostaw.

W magazynie Komisji Dostaw są do nabycia następujące przedmioty: spodnie skautowe po 6 K. 50 gr.; sztylpy bez względu na wielkość po 3 K. 60 gr.; koszulki skautowe po 5 K. 50 gr.; paski skautowe po 2 K. 50 gr.; paski instruktorskie po 3 K. 70 gr.; chorągiewki, z godłami patrolów po 60 gr.; laski po 1 K. 10 gr.; Kociołki aluminiowe (8 litrów) po 11 K.; menażki (naczynia do gotowania) aluminiowe po 2 K. 70 gr., blaszane po 1 K. 30 gr.; noże skautowe po 2 K. 70 gr.; łyżka i widelec aluminiowe 70 gr.; gwizdki po 60 gr.; kompasy po 50 gr. i po 2 K. 20 gr.; łopatki saperskie po 2 K. 60 gr.; Vade mecum Skauta po 50 gr. **Pocztówki** z życia skautów.

## Ocena książek.

**Terenoznawstwo** opracował Józef Chłopski cena 3 korony. Nakładem T-wa: »Polskie Drużyny Strzeleckie«, Lwów, 1912. Format 16-a, stron 146; 66 rysunków w tekście oraz dodatek — broszurka: »*Znaki konwencjonalne*«, w formacie dogodnym do noszenia w kieszeni. Stron 48.

Broszurka zawiera znaki do czytania map austriackich pruskich i rosyjskich oraz sygnatury wojsk do robienia szkiców i nauki taktyki.

Treść książki rozpada się na 3 części: wiadomości o terenie, graficzne przedstawienie terenu i terenoznawstwo stosowane.

Treść podręcznika wyłożona zwięźle, a zrozumiale dla każdego. Skrypt cały przejrzał i uzupełnił prof. geografii na Uniw. lwowskim, Dr. Eugienjusz Romer, który wykładał swego czasu terenoznawstwo na kursie instruktorskim przy Sokole we Lwowie.

Jest to pierwsza książka w języku polskim, zawierająca całokształt nauki o terenie, sposoby czytania map i orientowania się w terenie.

Polecamy też ją każdemu do nabycia, a przystępna cena pozwoli zaopatrzyć się w nią wszystkim skautom.

**Jak czytać austriackie mapy woj-skowe** i orientować się z ich pomocą w terenie? Pod tym tytułem ukazała się niedawno książka X. H. Libińskiego, profesora zakładu chyrowskiego, opracowana nadzwyczaj starannie i wyczerpująco, obejmująca 116 str. druku, 5 tablic rycin i znaków oraz 2 mapy. Jest to pierwsze polskie dzieło tego rodzaju, a, z powodu bardzo odpowiedniego ujęcia treści i wielkiej ilości ćwiczeń, można je gorąco polecić, jako podręcznik do wykładów, instruktorom skautowym i wszystkim skautom, pragnącym ten zakres umiejętności skautowych pogłębić. Książka ta winna się znaleźć we wszystkich bibliotekach skautowych. Skład główny: Kraków, Księgarnia Gebethnera i Sp. X. V.

## Ogłoszenia.

Dnia 23 lipca \*) rano o godz. 5-tej wyrusza z Biecza do Zakopanego wycieczka skautów pod wodzą drużynowego, W. Fuska. Trwać będzie około dwóch tygodni. Po drodze zwiedzi Szczawnicę, Czorsztyn, Niedzicę i inne miejscowości Pienin. Udział w niej mogą wziąć skauci i z innych drużyn, o ile zgłoszą się na tydzień przed wyruszeniem. Koszta na osobę wynoszą 20 K, którą to kwotę z góry należy oddać do rąk Drużynowego Fuska.

Każdy uczestnik musi być zaopatrzonym: w pelerynę lub koc ciepły, zwinięty na ramionach po wojskowemu, torbę lub plecak, silnie podkute sznurowane buty, ubrania (spodnie, switer) skautowe, menażkę, widelec, łyżkę, nóż i laskę. W torbie 2 pary skarpet, jedna koszula płócienna a jedna flanelowa, ręcznik, mydło, grzebień, nici, igły, sznurki, guziki, zapalki i t. d. Z opatrunków  $\frac{1}{4}$  m. gazy wyjałowionej, 15 gr. nalewki jodowej, bandarz i 25 waty sterylizowanej. Mile będą widziane lunety, kompasy, mapy, aparaty fotograficzne, siekiery i namioty. — Pójdziemy szykiem patrolowym. Każdy patrol z góry będzie miał wyznaczonego patrolowego, jego zastępcę i kucharza. Każdy patrol musi mieć kociołek — dlatego życzylibyśmy sobie, by każda drużyna swych wycieczkowiczów w kocioł zaopatrzyła. Dla obniżenia kosztów, z góry wykluczone są noclegi po hotelach, restauracje etc.

\*) Data jeszcze może być zmieniona.



Nocujemy we własnym obozie, jemy to, co nam nasz kucharz przyrządzi. (Przeważnie kasze rozmaite, ziemniaki, herbatę, czekoladę, mleko).

Drużynowy I Bc. Dr. Sk.  
W. Fusek.

## OGŁOSZENIA.



### „VADE MECUM“ SKAUTA.

**Cena egzemplarza 80 hal.**

Dla organizacji skautowych 60 hal, nadto przy zamówieniach

najmniej 25 egz. 10% opustu

„ 50 „ 20% „

„ 100 „ 30% „

Wysyłka opłatnie, tylko za gotówkę. Należytość za przesyłkę najwyżej 5 egz. przyjmuje się także w 10 hal. znaczkach pocztowych.

Adres: Administracja „Vade mecum“ Kraków, — „Sokół“.



**Wyszły z druku**

## Znaki konwencyjne

(austriackie, pruskie, rosyjskie i sygnaty wojsk)

nakładem Komisji Wydawniczej Polskich Drużyn Strzeleckich, opracowane przez Józefa Chłopskiego. Format książeczkowy, dogodny do noszenia w kieszeni.

**Cena egzemplarza 50 groszy.**

Żądać we wszystkich księgarniach, najlepiej w Komisji Wydawniczej Lw. Dr. Str. ul. Wronowskich 1. 6. I p.



# Stanisław

# Płoński

## Lwów, Akademicka 4.

Pierwszy Polski Magazyn artykułów sportowych. Własna pracownia ubrań do gimnastyki i lekkiej atletyki.

**Poleca własne wyroby i szwajcarskie!! Najtaniej!!**

Svetry, rękawice, czapki, kamasze, latarki, Kuchenki, kompas, płótna na namioty, sanki, narty, bambusy, wrotki, łyżwy.

**— Skauci 10% opustu 10% Skauci —**

**Treść:** F. Kuraś: Znajdziesz tu sławę — ks. Bronisław Markiewicz. — Rota, Marji Konopnickiej (nuty). — X. Vocavelli: Skautowe oddziały cyklistów. — Marja Znatowiczówna: Hasło. — Kłos: Skaut, jako działacz społeczny. — Jak zbierać rośliny. — Stefan Kołomołocki: Braciom skautom. — Regulaminowe wskazówki letnich wycieczek. — Przyroda w czerwcu. — Staszek: Obozowanie. — Maryla Wolska: Cicho! żywie duch... — Podchorąży: Patriotyzm czynny. — Do pracy! (wiersz). — Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. — Wskazówki o kąpielach. — Głosy prasy o skautingu. — Dr. Eug. Piasecki: Słownictwo harcowe. — Ignacy Kozielski: Oszczędność. — O honor patrolu Lwów, (powieść). — Urzędowe. — Od Redakcji. — Złot doraźny. — Z życia. — Kronika. — Notatki. — Ogłoszenie Magazynu Komisji Dostaw. — Ocena książek. — Ogłoszenia.